



Krystyna Gargas Gąsiewska
Włodek Gąsiewski

Listy za Ocean
Letters over the Ocean

Mielec, Polska / Poland

Chicago – Marengo IL / Stany Zjednoczone Ameryki / USA

2000 – 2020

**Krystyna Gargas-Gąsiewska
Włodek Gąsiewski**

Listy za Ocean
Letters over the Ocean

Wydawca/ Publisher:
Agencja Wydawnicza „Promocja”



39-300 Mielec, ul. Jana III Sobieskiego 1
gasiewski.wlodek@gmail.com
<https://www.facebook.com/gasiewski.wlodek>

Wiersze i listy / Poetry and letters

Włodek Gąsiewski

Listy i akwarele / letters and watercolors:

Krystyna Gargas Gąsiewska

Listy i kartki pocztowe / Letters and postcards:

Damian Gąsiewski

Olga Gąsiewska

Bogumiła Kleszczewska

Beata Szaraj

Zdjęcia / pictures: Krystyna Gąsiewska,
Włodek Gąsiewski, Olga Markowska,
foto-archiwum / photo-archive

Tłumaczenia i redakcja językowa
/ Language translation and editing:

Olga Gąsiewska / Markowska

Korekta, adiustacja / Correction, adjustment:

Krystyna Gargas-Gąsiewska

Na okładce / On the cover:

Panorama Chicago z wieżowca John Hancock Center /
Panorama of Chicago from John Hancock Center
fot. 2002 r. / photo 2002 Włodek Gąsiewski

Całość © Wszelkie prawa zastrzeżone
/ © All rights reserved

Druk/ Printing:

Zakład Poligraficzny Z. Gajek w Mielcu

ISBN 9788387549718



**Krystyna Gargas-Gąsiewska
Włodek Gąsiewski**

*Listy za Ocean
Letters over the Ocean*

*Dla naszych dzieci
i wnuków*

Mielec Polska / Poland
Chicago – Marengo IL
Stany Zjednoczone Ameryki / USA
2000 – 2020

Krystyna Gargas-Gąsiewska, Włodek Gąsiewski

Autorzy dziękują za wsparcie finansowe wydania/
The authors thank for the financial support of this publication:



Damian Gąsiewski

**Filmy, Eventy
Reklama, Fotografia**

602 739 362

sw.damiangasiewski@gmail.com

www.studiowizualne.com

Teresa i Stefan Drozdowscy

Zakład Metalowy

Maszyny do obróbki drewna

Wood processing machines



Pławo 118, 39-305 Borowa,
woj. podkarpackie

Zakład / production facility – Pławo:
tel./fax +48 17 581 55 95; tel./fax +48 17 581 53 30

Zakład / production facility – Borowa:
tel./fax + 48 17 581 53 73;

email: zaklad@drozdowski.com.pl;

<http://www.drozdowski.com.pl>



ZAKŁAD PRODUKCYJNO-HANDLOWY

J. Tarapata

Specjalizujemy się w produkcji części zamiennych do autobusów takich jak:

**AUTOSAN, IKARUS, JELCZ, MAN, MERCEDES, NEOPLAN,
SOLARIS, VOLVO i innych**

Świadczymy również usługi dla klientów zewnętrznych:

- obróbka skrawaniem (centra pionowe, poziome - frezarskie, tokarki)
- obróbki cieplnej:
 - w piecach komorowych - nawęglanie, węglazotowanie, ulepszenie cieplne
 - w piecach próżniowych - nawęglanie, azotowanie, hartowanie stali narzędziowych, przesycanie
 - w piecach indukcyjnych - hartowanie
- lakierowanie proszkowe

Zakład Produkcyjno-Handlowy

Hurtownia Części Zamiennych

Jan Tarapata

39-332 Tuszów Narodowy 3

tel. 17 774 36 40

mail: biuro@tarapata.pl

www.tarapata.pl

Z.P.H. HURTOWNIA

CZĘŚCI

ZAMIENNYCH

Filia

w Kolbuszowej

ul. Sokółowska 4

36-100 Kolbuszowa

tel./fax 17 744 43 44

tel./fax 17 227 21 53



Zapraszamy na
www.tarapata.pl



Spis listów, E-maili i wierszy / Index of Letters, E-mails and Poems

Z portu lotniczego Kraków - Balice za Ocean / From the Krakow - Balice airport by the Ocean (6)

Piszę do Ciebie / I write to You (8)

Marengo, 11 7/08/2000 (13)

Marengo 11, 21/08/2000 (20)

Mielec 28/29 sierpnia 2000 r. / Mielec 28/29 August 2000 (23)

Kiedy moja żona maluje / When my wife is painting (29)

Marengo 11, 14/09/2000 (32)

Mielec 19 września 2000 r. / Mielec, September 19, 2000 (37)

Na pierwszy dzień jesieni / On the first day of the autumn (42)

Mielec, 20 – 21 września 2000 r. / Mielec, 20-21 September 2000 (45)

Mielec, 25 września 2000 r. / Mielec, September 25, 2000 (48)

Borowa, 25 września 2000 r. / Borowa, September 25, 2000 (50)

Mielec, 27 września 2000 r. / Mielec, September 27, 2000 (54)

Mielec 29 wrzesień 2000 r. / Mielec, September 29, 2000 (56)

Na urodziny / On her Birthday (57)

Marengo 11., 2/10/2000 (60)

Mielec 3 października 2000 r. / Mielec, October 3, 2000 (66)

Marengo 11, 5/10/2000 (70)

E-mail, Mielec 8 X 2000 r. (75)

Słowacja 15 października 2000 r. / Slovakia October 15, 2000 (76)

Mielec 18 października 2000 r. / Mielec, October 18, 2000 (77)

Pozdrowienia z Krakowa / Greetings from Krakow (81)

Mielec 18 października 2000 r. / Mielec, October 18, 2000 (82)

E-mail Mielec 19 X 2000 r. (85)

Mielec 26 października 2000 r. / Mielec, October 26, 2000 (87)

E-mail – Mielec 27 X 2020 r. (90)

Na Halloween i Wszystkich Świętych / On Halloween and All Saints Day (92)

Marengo 11 USA, 2/11/2000 r. (96)

Mielec, 2-3 listopada 2000 r. / Mielec, 2-3 November 2000 (104)

Na listopad / In November (106)

Na dzień dobry / For good morning (111)

Mielec 10.11.2000 r. / Mielec, November 10, 2000 (114)

Marengo 11, USA 14/11/2000 (116)

Na Dzień Dziękczynienia / Thanksgiving (119)

Marengo 11 USA listopad 2000 Święto Dziękczynienia / Marengo 11 USA November 2000 Thanksgiving Day (123)

Kraków 20.11.2000 / Krakow, November 20, 2000 (131)

Na imieniny / On Name Day (135)

Życzenia od Bogusi z Rodziną / Best wishes from Bogusia with the family (138)

Pozdrowienia z Krakowa / Greetings from Krakow (140)

Czy pamiętasz Mikołaja? / Do you remember Santa Clause? (141)

Mielec, 21 listopada 2000 r. / Mielec, November 21, 2000 (144)

Na pierwszy dzień zimy / On the first day of winter (147)

E-mail, Mielec 3 XII 2000 r. (150)

Na wigilię / On the Christmas Eve (152)

Chicago – Kraków 20-21 grudnia 2000 r. Merry Christmas / Chicago - Krakow December 20-21, 2000 Merry Christmas (157)

Powrót z Ameryki / Back from America (166)

Pierwsze „Listy za Ocean” / The first „Letters for the Ocean” (168)

Z portu lotniczego Kraków - Balice za Ocean

Można powiedzieć, parafrazując słowa pewnej piosenki: „nie zaznał życia ten, kto nie był w Ameryce”. Stany Zjednoczone Ameryki - ten wielki, ale odległy kraj za Oceanem Atlantyckim był przedmiotem marzeń pokoleń Polaków zwłaszcza w XIX i XX w. Oczywiście wyjechać nie było łatwo. Najpierw ktoś z rodziny, a prawie każdy ma rodzinę w Ameryce, musiał wysłać zaproszenie. Potem wizyta w konsulacie, a tam nieraz cały dzień czekania, następnie krótka rozmowa z konsulem i... w tym przypadku decyzja pozytywna. Dalej już tylko przygotowania, zbierać pieniądze na dość drogi bilet na samolot, załatwienie w pracy urlopu bezpłatnego i droga za Ocean stała otworem. Pod koniec lipca już na lotnisku, trochę oczekiwania, odprawa i lot prawie 8 godzin. Następnie szczęśliwe lądowanie w Chicago i... na 5 miesięcy rozpoczął się amerykański sen.

From the Krakow - Balice airport by the Ocean

One can say, to paraphrase the words of a certain song: „He has not known life he who has not been to America”. United States of America - this great but distant country beyond the Atlantic Ocean was the subject of dreams of generations of Poles, especially in the 19th and 20th centuries. Of course, going there was not easy. First, someone of the family, and almost everyone had a family in America, had to send an invitation. Then a visit to the consulate, and there sometimes a whole day of waiting, then a short conversation with the consul and ... in this case, a positive decision. The next step was to prepare, collect money for a fairly expensive plane ticket, arrange unpaid leave at work and the road across the Ocean was open. At the end of July, already at the airport, after some waiting, check-in and almost 8 hours flight. Then a happy landing in Chicago and ... the American dream began for 5 months.

Na zdjęciach, u góry: Krystyna i Włodek Gąsiewscy, poniżej Krystyna z synem Damianem, u dołu Damian - w tle lotnisko Kraków - Balice (foto. arch.) / In the photos, above: Krystyna and Włodek Gąsiewscy, below Krystyna with her son Damian, below Damian - Krakow - Balice airport in the background (photo archive)

Listy za Ocean / Letters over the Ocean



Piszę do Ciebie

Piszę do Ciebie
za Ocean
o prostych sprawach
dni co płyną
od poniedziałku
po niedzielę
bo wiem
że ty
jak ten Latarnik
tęsknisz
więc może cię
tym listem
choć na chwilę
rozweleję

Piszę o pracy
o znajomych

o wydarzeniach
i o domu
o gotowaniu
i sprzątaniu
o odkurzaniu
prasowaniu
o psie
pogodzie
cieple
chłodzie...

Piszę o zmianie
pory roku
nowych kolorach
drzew i świata
i widzę twoją łezkę
w oku
i twoje ręce
które splatasz

Piszę do ciebie
o miłości
jakiej tak mało
jest codziennie

o liściach
które lecą
z drzewa
żółte
czerwone
i płomienne

piszę
o wrześniu
październiku
o chłodnej rosie
i mgle mlecznej
która się snuje godzinami
nad tym jesiennym
mokrym światem
a potem się poddaje
słońcu
zza chmur wschodzącym
babim latem

Piszę o ranku
dniu
i nocy
i o godzinach
i minutach
i chcę być
w twoim śnie spokojnym
zaczarowanym
kotem w butach
albo Piotrusiem
królem
panem
a nawet księciem
z twojej baśni
żeby ten list
smutek rozpędził
i każdy cień życia
rozjaśnił

Piszę do ciebie
za Ocean
i mewom
listy te oddaję
mewom

z Darłówka
z nad Bałtyku
które szybują
z wiecznym krzykiem
a potem lecą
ponad wodą
nad morską tonią
nie zgłębioną

Więc kiedy będziesz
nad jeziorem
rankiem
w południe
czy wieczorem
i gdy krzyk mewy
przetnie ciszę
to pomyśl wtedy
właśnie o mnie
bo ja kolejny
list ci piszę

* * *

I write to You

I write to You
from overseas
about plain living
days without flow
from Monday
through Sunday
because I know
that you are
like this lighthouse keeper
who misses me
so perhaps
with this letter
for a moment
I will cheer you up

I write about work
about friends
about events
and about home

about cooking
and housework
about dusting
and ironing
about the dog
and weather
the warmth
the chill...

I write about the season
change
new colors
of trees and the world
and I see a tear
in the eye
and your hands
that you interweave together
I write to you
about love
which I experience
so little every day
about leaves
yellow
red
that fly
from
trees
and look like fire

I write
about September
October
about the cool dew
and the milky fog
which spills for hours
over this autumnal
wet world
Afterward it surrenders
to the sun
from behind the clouds
of Indian summer

I write about the morning
about day

and the night
and about hours
and minutes
and I want to be
in your quiet dream
spell-bounded
as a puss in boots
or Peter Pan
the king
gentleman
or even the prince
from your story tales
so that this letter
will make sadness disperse
and make a better life

I write to you
from overseas
and I will give letters
to gulls
from Darłówko
over Baltic Sea
they will fly
with the constant scream
above water
over the deep sea
So when you will be
by the lake
in the morning
or at noon
or evening
when the screams of gull
slash the silence
then think
just about me
because I am
Writing this letter again to you

A courtesy translation

Marengo, Il 7/08/2000

Kochany Włodku!

Przez telefon jednak trudno powiedzieć o wszystkim, więc będę pisać o różnych rzeczach. Jak wiesz, to Ola dzwoniła i pytała o pracę dla siebie w Marengo. Ogłoszenie dała mama Reginy i nie chciała młodej dziewczyny, więc Ola jej powiedziała, że przyjedzie jej mama. Jak już byłam w Chicago, to Ola mnie umówiła na interview, no i pojechałam. Zawiozła mnie Ola z Markiem i już zostałam. W domu jest Phil (Philip) i Regina, mają włoską Regina's Restaurant w Arlington Heights. Córka Maria już studiuje, a Annette w tym roku idzie na studia. No i jest Franco, 9-latek, którym się opiekuję. Wszystkie dzieci są bardzo urodziwe, a Annette i Franco biorą udział w reklamach i Regina jeździ z nimi na interview.

W pierwszą niedzielę mojego pobytu tutaj byłam u Oli. Z Philem jadę do Arlington Heights, bo on jedzie do restauracji, a stamtąd ktoś mnie odbiera. Byłyśmy w polskim kościele, który jest bardzo blisko mieszkania pani Madzi, jakieś 600 m. Po drodze są polskie delikatesy. Na drzwiach wisiała kartka, że właściciele poszukują pracownika na kasę. Ola nie chciała pytać, bo kartka już wisiała 2 dni i uważała, że na pewno już nieaktualne ogłoszenie, ale po południu poszłyśmy zapytać. Pani zaprosiła ją na następny dzień na przyuczenie, a od wtorku już pracowała. Ola jej się spodobała, bo знаła angielski i jak się później okazało, nie miała różnic na kasie.

Marengo jest ok. 60 km od Chicago. Dom jest piękny, duży, na wzgórzu. Wokół domu są piękne kwiaty i drzewa. Jest też warzywnik z ziołami, pomidorami i bakłażanami, które Phil zabiera do włoskiej restauracji. Z głównej drogi dojeżdża się pod górkę taką serpentyną wysadzoną młodymi drzewami. Cały dom jest otoczony trawnikiem, który co środa koszą Meksykanie. Podlewają też kwiaty i drzewa, bo jest upalnie i sucho.

Phil i Regina śledzili ogłoszenia o działkach i potem je oglądali. Regina mówiła, że jak tylko weszła na ten pagórek, to już wiedziała, że chce mieć tutaj właśnie swój dom. Działka (bagatela) ma 60 akrów, to jest około 25 hektarów. W dolinie jest średniej wielkości jezioro położone w granicy z następną działką. Wieczorem widzę jak po drugiej stronie na jezioro wypływa łódka i ktoś łowi ryby. Muszę Ci jeszcze coś napisać. Kiedyś na początku wyszłam na taras tuż za moją sypialnią, a tam pełno światełek w dolinie. Pierwsza myśl była taka, że to gwiazdy odbijają się w wodzie jeziora, ale jezioro było dalej. Maria mówi, że to robaczki świętojańskie. Pierwszy raz w życiu je zobaczyłam... Widok robi wrażenie. Na działce jest też las i niedaleko pole uprawne. Regina pole tak jakby dzierzawi i jest tam zasadzona soja, bardzo dużo, końca nie widać.

Mam czas, ale w ogóle nie ciągnie mnie do malowania. Może to będzie nudne, ale wiesz, że lubię pisać, więc opiszę Ci dom, który jak Ci mówiłam jest bardzo duży. Na dole jest kuchnia z wyspą i bardzo duży stół ze szklanym blatem. Zlewozmywak jest w oknie z opuszczaną szybą, za którą jest mała weranda z wiklinowym kompletem wypoczynkowym. Stąd jest wyjście na drewniany taras z żeliwnym stolikiem i krzesłami, wszystko w kolorze białym. Okna są duże, podzielone na części, a parapety nisko osadzone. Do kuchni przylega spiżarnia pełna półek z zapasami. Jest tam cały pojemnik ze słodyczami, którymi częstuję się wieczorem. Maria mówi, że Franco nie powinien jeść czekolady, bo ma potem okrągłe oczy i szaleje. Z tej części kuchennej jest też wejście do oddzielnego zamykanego pomieszczenia. Jest to jadalnia (dining room) z ogromnym stołem, krzesłami na około 40 osób i kredensami z zastawą. Obok są schody prowadzące na pierwsze piętro, na ścianach zdjęcia i półki z książkami. Dalej jest pralnia (laundry) i garaż na 4 samochody. W pralni jest pralka, suszarka i dużo szafek z białymi frontami, w których Gina ma przybory i maszynę do szycia, pościel i wszystkie inne rzeczy, których miejsce jest właśnie tutaj. Broń Boże nie jest to graciarnia! W tej części domu jest jeszcze sypialnia dla gości.

Natomiast po drugiej stronie kuchni jest hol z oficjalnym wejściem do domu, szafą, toaletą, krętymi schodami i piękną antresolą. Stąd widać jest cały obszerny salon (living room). Zresztą kuchnia, jadalnia, salon i hol to przestrzenie otwarte, lekko zaakcentowane są kawałkiem ściany mówiącym, że to już inne pomieszczenie. W salonie oprócz kanap, stolików, komody jest kominek i fortepian, na którym ćwiczy Franco. Miło się go słucha. Z salonu jest wejście do gabinetu (office), który nie jest zbyt duży. Mają tutaj komputer i drukarkę oraz wszystkie dokumenty związane z firmą. Dalej, już za zamkniętymi drzwiami, jest sypialnia gospodarzy. Jak wszystkie inne pomieszczenia w tym domu jest bardzo duża. Jest ogromne łóżko z baldachimem, szafki nocne, toaletka, komoda, stoliczek z kwiatami. Idąc do łazienki po obu stronach przejścia są garderoby Giny i Phila, potem łazienka. Do wanny wchodzi się po schodach, a prysznice to jak małe pokoje. Tyle na dzisiaj. Piętro opiszę Ci jutro...

8/08/2000

Na piętrze głównym pomieszczeniem jest salon, ale taki dla domowników (family room). Tutaj, podobnie jak na dole, jest kominek, a nad nim lustro w złotej ramie. Jest baaardzo duży telewizor, stolik, sofy i fotele oraz duży dębowy kredens. Stąd jest też wyjście na taras. Wokół salonu są 4 sypialnie, dzieci i moja. Oprócz łóżek stojących na środku pokoju i szafek przy łóżkach, a kufrów przed nimi, są jeszcze komody i biurka z krzesłem. Nie ma mebli na ubrania i buty, bo w ścianach są wbudowane garderoby (szafy). Do każdej sypialni przylega duża łazienka. Wanna pełni dwie funkcje, może być wanną, ale też prysznicem. Wszędzie jest pełno drobiazgów, które sprawiają, że jest bardzo przytulnie. W oknach są ładne zasłony, jest dużo poduszek, są pledy, wazony z kwiatami, wianki nad drzwiami, dużo świec zapachowych (zwłaszcza w łazienkach), i wiele innych rzeczy.

Kończę już, gorąco Was całuję i tęsknię za Wami

Krystyna

Marengo, Il 7/08/2000

Dear Włodek!

However, it's hard to say everything on the phone, so I'll be writing about different things. As you know, Ola called and asked for a job for herself in Marengo. The announcement was made by Regina's mother and she did not want a young girl, so Ola told her that her mother would come. When I was in Chicago, Ola arranged an interview for me, and I went. Ola and Marek took me and I stayed. Phil (Philip) and Regina live in this house, they have an Italian Regina's Restaurant in Arlington Heights. Their daughter Maria is already studying, and Annette is going to start college this year. And Franco, a 9-year-old boy that I look after. All the kids are very cute. Annette and Franco are involved in the commercials and Regina goes for interviews with them.

On the first Sunday of my stay here, I was at Ola's place. Phil and are going to Arlington Heights because he is going to a restaurant and someone will pick me up from there. We were in the Polish church, which is very close to Madzia's apartment, about 600 m. There are Polish delicatessen on the way. There was a note on the door that the owners were looking for an employee for cash. Ola did not want to ask, because the card had been hanging for 2 days and she thought that the announcement was definitely out of date, but in the afternoon we went to ask. The lady invited her for an apprenticeship the next day, and she was already working on Tuesday. She liked Ola because she knew English and, as it turned out later, she had no differences at the cash register.

Marengo is approximately 60 km from Chicago. The house is beautiful, big, on a hill. There are beautiful flowers and trees around the house. There is also a vegetable, tomato and eggplant vegetable garden. Phil takes all the vegetables to his Italian restaurant. From the main road you reach the hill with such a serpentine planted with young trees. The whole house is surrounded by a lawn that Mexicans mow every Wednesday. They also water flowers and trees because it is hot and dry.

Phil and Regina followed the plot adverts and then looked at them. Regina said that as soon as she climbed this hill, she knew she wanted her home here. The plot (trifle) is 60 acres, which is about 25 hectares. There is a medium-sized lake in the valley located on the border with the next plot. In the evening I see a boat going out to the lake on the other side and someone is fishing. I still need to write you something. At first I walked out onto the terrace just outside my bedroom and there was a lot of lights in the valley. The first thought was that the stars reflected in the lake's water, but the lake was further away.

Maria says it's fireflies. For the first time in my life I saw them... The view is impressive. There is also a forest on the plot and a farmland nearby. Regina kind of leases the field and soybeans are planted there, a lot, there's no end in sight.

I have time, but I'm not drawn to painting at all. Maybe it will be boring, but you know that I like to write, so I will describe the house that, as I told you, is very big. Downstairs there is a kitchen with an island and a very large table with a glass top. The sink by the window with a sliding glass behind which there is a small porch with a wicker lounge suite. From here there is an exit to a wooden terrace with a cast iron table and chairs, all in white. The windows are large, divided into parts, and the window sills are low. Adjacent to the kitchen is a pantry full of shelves with supplies. There is a whole container of sweets that I have in the evening. Maria says Franco shouldn't eat chocolate because he has round eyes and goes crazy. From this part of the kitchen there is also an entrance to a separate, locked room. It is a dining room with a huge table, chairs for about 40 people and sideboards with cutlery. Next to it there are stairs leading to the first floor, photos and bookshelves on the walls. Next is a laundry room and a garage for 4 cars. The laundry room has a washer, dryer and lots of cupboards with white fronts where Gina has utensils and a sewing machine, sheets and everything else that is right here. God forbid, this is not a mess! In this part of the house there is also a guest bedroom.

On the other side of the kitchen there is a hall with the official entrance to the house, wardrobe, toilet, winding stairs and a beautiful mezzanine. From here you can see the entire large living room. Besides, the kitchen, dining room, living room and hall are open spaces, slightly accented with a piece of wall saying that this is a different room. In the living room, apart from sofas, tables and a chest of drawers, there is a fireplace and a piano on which Franco is practicing. It's nice to listen to. From the living room there is an entrance to the office, which is not very big. They have a computer and printer here and all the documents related to the company. Further on, behind closed doors, is the hosts' bedroom. Like all the other rooms in this house it is very large. There is a huge four-poster bed, bedside tables, a dressing table, a chest of drawers, a table with flowers. Going to the bathroom on either side of the aisle are Gina and Phil's wardrobes, then the bathroom. The bathtub is accessed via stairs and the showers are like small rooms. So much for today. I will describe the floor tomorrow ...

8/08/2000

On the first floor, the main room is a living room, but one for household members (family room). Here, as well as downstairs, there is a fireplace with a mirror in a golden frame above it. There is a very large TV, table, sofas and armchairs and a large oak sideboard. From here there is also an exit to the terrace. There are 4 bedrooms around the living room, Childrens' and mine. In addition to the beds in the middle of the room and the cabinets by the beds, and trunks in front of them, there are also chests of drawers and desks with a chair. There is no furniture for clothes and shoes, because there are built-in wardrobes (wardrobes) in the walls. Adjacent to each bedroom is a large bathroom. A bathtub has two functions, it can be a bathtub, but also a shower. There are lots of little things everywhere that make it very cosy. There are nice curtains on the windows, a lot of pillows, rugs, vases of flowers, wreaths over the door, lots of scented candles (especially in bathrooms), and many other things. I am finishing now,

I am kissing you warmly and I miss you.

Christina



*Dom w Marengo Il. USA,
fotografia oraz akwarela
Krystyny Gargas Gąsiewskiej – 2000*

*House in Marengo Il. USA,
photography and a watercolor
by Krystyna Gargas Gąsiewska - 2000*



Marengo II, 21/08/2000

I znów nie nagadaliśmy się przez telefon...

Ola pracuje długo, bo aż 12 godzin dziennie. No ale nie traci czasu na dojazd, bo te delikatesy ma 300 metrów od domu. Właścicielka ma mieszkanie nad sklepem i ogląda co się dzieje na dole, bo ma kamery. Jak widzi kogoś podejrzanego, to schodzi na dół. Pewnie zdarzają się kradzieże w sklepie. Ola musi się ciepło ubierać, bo w sklepie jest klimatyzacja i dość zimno. Dałam jej ciepłe bluzy od Reginy. W sklepie był mąż Krystyny i dała mu telefon do mnie. Krystyna dzwoniła do mnie dwa razy. Ona nie pracuje, wraca do Polski i do pracy w szkole.

W ten weekend byłam w domu, nigdzie nie wyjeżdżałam, bo Regina z dziećmi poleciała do Orlando na Florydzie. Annette oprócz tego, że bierze udział w reklamach, to jeszcze startowała w wyborach i została Miss Nastolatek (Miss Teen) Stanu Illinois. Ona jest bardzo zgrabna i ładna na twarzy. Teraz na Florydzie były wybory Miss Teen USA, ale Annette nie zdobyła żadnego tytułu. W takich wyborach nie będzie brała już udziału, bo kończy 18 lat. Teraz Gina przygotowuje ją do wyborów Miss stanu Illinois, które będą jesienią.

Do mnie przyjeżdżali rodzice Reginy. Mama zauważyła, że wyszczuplałam i mówiła, że chyba tęsknię. Dom już poznałam, obrazy na ścianach już nie ciekawią tak bardzo i faktycznie coraz bardziej tęsknię. Mama Reginy mówi, żebym tylko nie uciekła i wytrzymała do świąt. Na następny dzień przywiozła jakiś tranzystor, ustawiła u mnie w pokoju i znalazła Polskie Radio Chicago. Mało tego, dała mi cały worek muślin, serwetki i bieżniki, żebym haftowała. Tym faktycznie zrobiła mi przyjemność, bo to akurat lubię robić. Radio też dobre, bo wiem co się dzieje wśród Polonii w Chicago.

Dzidka i Grzegorz powoli szykują się do wylotu do Polski. Dzidka dzwoniła do mnie i mówiła mi o śmierci Maćka w Norwegi. To straszne. W domu zostaje ciocia Helenka, która zmieniła fryzurę i super wygląda. Pisałam Ci jak wygląda dom Reginy, ale w mniejszych domach i apartamentach też musi być kuchnia, jadalnia i salon, sypialnie i co najmniej 1,5 łazienki – fajne to 1,5 nie? Dzidka i Beatka mają już mieszkania urządzone po amerykańsku, z wszystkimi deko-

racjami. Dwidka ma wejście ze wspólnego korytarza, ale ma też wyjście przed dom przez szklane przesuwne drzwi, czasem otwarte, ale jest w nich siatka. Przed tym wejściem są kwiatki, Dwidka mówi, że dba o nie ciocia Helenka. Beatka z kolei wynajmuje duży apartament w bloku, na korytarzu jest wejście do pralni z pralką i suszarką, wrzuca się chyba 25-centówki (quarter). Takich automatów jest sporo, m.in. na bramkach na autostradzie. Beata ma balkon, ale nigdy nie wychodzi tam. Wszędzie w mieszkaniach jest klimatyzacja i drzwi się nie otwierają.

Ciocia Helenka czyta książki, Beatka też ma bibliotekę. Będę pożyczać i czytać, będzie czas szybciej leciał. Gina też dużo czyta. Widzę, że teraz kupuje książki amerykańskiej autorki Danielle Steel. Czasem ogląda jakiś film, ale zdecydowanie woli książki. Nawet chce, żebym z nią oglądała filmy, ale więcej się domyślam niż rozumiem, więc wolę radio i książki.

Piszcie do mnie często, bo tęsknię. Buziaki i pozdrowienia, Krystyna.

* * *

Marengo Il, August 21, 2000

And again we did not talk over the phone.

Ola works for a long time, 12 hours a day. Well, she doesn't waste time for traveling, because this deli is 300 meters from the house. The owner has an apartment above the store and she is watching what is going on downstairs because she has cameras. When he sees someone suspicious, he comes downstairs. There may be thefts in the store. Ola has to dress warmly because the shop has air conditioning and it's quite cold inside. I gave her warm Regina sweatshirts. Krystyna's husband was in the store and I gave him a phone number for me. Krystyna called me twice. She doesn't work, she returns to Poland and to work at school.

I was home this weekend, not going anywhere, because Regina flew to Orlando, Florida with the children. Annette, apart from participating in commercials, also competed in the elections and became Miss Teen Illinois. She is very shapely and has a pretty face. Now there was a Miss Teen USA election in Florida, but Annette didn't win any title. She will no longer participate in such elections, because she is 18 years old. Now Gina is getting her ready for the Miss Illinois election this fall.

Regina's parents were visiting me. Her mom noticed that I lost weight and said that I must be missing. I have already got familiar with the house, the pictures on the walls are not that interesting anymore and I really miss more and more. Regina's mom tells me not to run away and hold out until Christmas. The next day she brought a transistor, put it in my room and found Polish Radio Chicago. Not only that, she gave me a whole bag of mouline threads, napkins and runners for me to embroider. It actually gave me pleasure, because that's what I like to do. The radio is also good, because I know what is happening among the Polish community in Chicago.

Dzidka and Grzegorz are slowly getting ready to depart to Poland. Dzidka called me and told me about Maciek's death in Norway. This is terrible. Aunt Helenka stays at home, she changed her hairstyle and looks great. I wrote to you what Regina's house looks like, but in smaller houses and apartments there must also be a kitchen, dining room and living room, bedrooms and at least 1.5 bathrooms – isn't it cool 1.5 bathroom? Dzidka and Beatka already have American-style apartments with all decorations. Dzidka has an entrance from the common corridor, but also has an exit to the house through a glass door, sometimes open, but with a mesh inside. There are flowers in front of this entrance, Dzidka says that Aunt Helenka cares for them. Beatka, on the other hand, rents a large apartment in a block of flats, there is an entrance to the laundry room in the corridor with a washing machine and a dryer, you probably pay one quarter for. There are a lot of such machines, incl. at the toll booths. Beata has a balcony, but she never goes out there. There is air conditioning everywhere in the apartments and the door does not open.

Aunt Helenka reads books, Beatka also has a library. I will borrow and read, time will fly faster. Gina also reads a lot. I see she is now buying books by American author Danielle Steel. She watches a movie sometimes, but she prefers books. She even wants me to watch movies with her, but I can guess more than I understand, so I prefer radio and books.

Write to me often because I miss you. Kisses and greetings, Christina.

Mielec 28/29 sierpnia 2000 r.

Kochana Krysiu!

Od Twojego wyjazdu, a raczej wylotu, wydarzyło się wiele i nic. Zmieniło się tu nam życie w ten sposób, że mamy na głowie dom, sprzątanie, pranie, prasowanie, gotowanie, mycie garnków, psa itp. Na początku nie było to takie straszne, ale w miarę upływu czasu wszystkie te czynności zaczęły się powtarzać i musimy z Damianem poświęcić pewną część czasu, aby tego domu nie zapaść i nie zapaść siebie. W zasadzie, to chyba robimy to dobrze, jemy nieźle – chyba za tłusto, chociaż Damian podjada systematycznie u Agnieszki śniadania i kolacje. Niemniej jednak, raczej na pewno od września będziemy się gdzieś stołować, bo gotowanie na dwie osoby zabiera tyle samo czasu, co na trzy, czy cztery, a i koszty produktów, gazu, wody i innych składników są chyba wyższe.

Mieszkanie jest utrzymane w średnim stanie, a największym brudasem jest Max (pies wilczur - przyp. wł). Prań było już kilka, w tym jedno z gotowaniem 90 stopni, tak że omal nie rozpuściła się pralka i jedna koszulka puściła farbę. Prasowania robiłem już sam, z Damianem, a w sobotę 26 sierpnia Damian z Agnieszką, gdy ja byłem w Borowej i kosiłem trawy, które zarosły naszą posiadłość.

Pływałem kilka razy, ale nie mam bardzo czasu na uprawianie tego sportu. Jak tylko się da, to wrywam się do Borowej i koszę. Wreszcie mi się trochę przejaśniło w ogrodzie, ale końca tego nie widać. Zrobiłem trochę ogórków kiszonych, ale innych przetworów nie będę robił, nie dlatego że nie umiem, ale nie mam czasu, a zresztą nie bardzo jest co, bo śliwki już opadły, brzoskwinie są pobite przez grad tak samo jak i jabłka. Owoce mamy w domu na bieżąco. Trzymam je w lodówce, więc się nie psują i można je trzymać dłużej.

Byłem na powitaniu prezydenta Kwaśniewskiego na lotnisku w Mielcu i przez przypadek sfilmowała mnie telewizja, i pokazywali to we wszystkich wydaniach Panoramy w niedzielę, aż Beata dzwoniła z wrażenia. Bogusia nie przyjeżdża. Była podobno kilka dni nad morzem, w tej miejscowości przed

Darłówkiem. Damian ze swego obozu nad morzem był bardzo zadowolony, choć raz nie dała im spać w nocy burza z piorunami.

To może tyle różnych, trochę chaotycznych informacji, o których można też zapomnieć przez telefon, na który zresztą zawsze czekamy. Oczywiście bardzo tęsknię ja i chyba też Damian, któremu bardzo brakujemy, zwłaszcza że ja jednak gotuję dużo gorzej, a o zupach, to dziś po raz pierwszy, poza rosółem jedliśmy ogórkową. Teraz przychodzą długie wieczory, więc będziemy jeszcze bardziej tęsknić, no ale do Bożego Narodzenia już niedaleko i znowu będziemy mogli ponudzić się razem.

Krysiu. Dbaj o siebie i o Olę. Jak tylko możesz to wypoczywaj. Podpatruj Amerykanów i ucz się od nich. Może kiedyś, jak będziesz tego chciała i jak dzieci się jeszcze bardziej usamodzielniały pojedziemy tam razem. Jeżeli masz możliwości to maluj obrazy, a jak będziesz mogła to podejdź kiedyś do komputera i pokaż im co potrafisz.

*Całuję, ściskam, pozdrawiam i tęsknię.
Bądź zdrowa i trzymaj się.*

Odnos z tej podróży korzyści duchowe i intelektualne. Podróże kształcą, ale tylko tych, co potrafią i chcą się kształcić, a ja wiem, że ty masz i jedno i drugie.

Teraz napisze Ci kilka słów Damianek.

Pa! Pa! Pa!

* * *

Cześć Mama, u mnie wszystko w porządku. Jedzenie tata gotuje nawet dobre, zwłaszcza schabowe (czy tam schabowo-podobne), które bym jadł codziennie. Dzisiaj jedliśmy ogórkową, która była prawie tak dobra jak Twoja. Max nasz pies się leni i muszę odkurzać prawie codziennie, ale za to prawie w ogóle nie zmywam i nie robię obiadów (poza wyjątkami) i nie daję psu jeść. Zawsze rano wstaję ok. 7.45 ubieram się, myję i takie tam, potem jadę do biura, na chwilę do Agnieszki, gdzie tata zawsze dzwoni o 10.00 żeby mi się czasem nie zasiedziało, a potem do 16.00 spotykam się z firmami, siedzę w biurze i załatwiam reklamy, których mam coraz więcej. Po 16.00 przyjeżdżam na gotowy obiad, idę z psem na spacer (bo zawsze rano mi się nie chce, a Max jest na mnie zły wtedy i gryzie kapcie albo

poduszki z dużego pokoju) no i odpoczywam, chyba że mam coś do zrobienia na komputerze albo jak wszystkiego nie załatwię wcześniej na mieście to jadę z powrotem. O godzinie 18.30 jadę do Agnieszki (która Cię pozdrawia), albo Agnieszka przyjeżdża do mnie co ostatnio częściej się zdarza.

Wczoraj tj. w niedzielę byliśmy na lotnisku na koncercie i było tak sobie, a w poprzednim tygodniu byliśmy 2x na tenisie i było super. Agnieszka w końcu była u nas w Borowej (dom się jej nawet podobał). A poza tym u Beatki wszystko w porządku. Klaudunia jest już bardzo duża i mówi coraz więcej. Sebastian też urósł, ale trochę mniej. No dobra bo już 23.00 a jutro jadę do Dębicy i niedługo muszę iść spać (zwłaszcza że non stop chodzę po 24.00) i jestem bardzo zmęczony. Jeszcze jedno Agnieszka daje nam pomidory prawie codziennie i robimy sobie z tatą sałatki do obiadu, bo ogórki już przerosły. Beatka Cię pozdrawia i też pewnie trochę tęskni bo jak do niej przyjdę to by gadała ze mną i gadała, bo Heniek pracuje od rana do wieczora i Beatka nie ma sobie z kim pogadać. Pogoda jest taka sobie, ale i tak zaczyna się rok szkolny i nie będzie nikt się oglądał za pogodą tylko będzie wkuwanie.

No dobra idę jeszcze na chwilę na TV, pobawić się z Maxem i spać. Całuski dla Ciebie i Oleńki, z którą ostatnio rozmawiałem i chyba tęskni (tak mi się wydaje). Pozdrawiam Was i niedługo się zobaczymy. No i jeszcze jedno, w Karwi było SUPER, chociaż pogoda nie zawsze była upalna, ale taaaak się opaliłem żeeee skóra ze mnie teraz zlaaaaaazi, a poza tym jednej nocy była taka burza z piorunami (że chyba takiej jeszcze nie widziałem), tak waliło piorunami, że całą noc nie spałem, bo myślałem że za chwile namiot nam pofrunie. Dwóm sąsiadom z hoteliku zalało namiot strasznie, a jeden pan spał z workiem na głowie siedząc na stołku w namiocie, bo tak mu przemókł, ale za to nasz namiot przeszedł chrzest bojowy i nic mu się nie stało, a na następny dzień był taki upał, że się cały spaliłem (morze było ciepłutkie), kąpałem się codziennie.

No to pa jeszcze raz, pozdrów Olę i trzymajcie się.

Damian

Mielec 28/29 August 2000

Dear Krysia!

Since you left, since your departuredeparture, a lot has happened and nothing has happened. Our life has changed here in such a way that we have a house, cleaning, washing, ironing, cooking, washing pots, a dog, etc. on our minds. At first it was not so scary, but as time passed all these activities began to repeat and we have to devote a certain amount of time with Damian not to venture into this house and not to venture into myself. In fact, we probably do it well, eat well - probably too fat, although Damian regularly eats breakfast and dinner at Agnieszka's. Nevertheless, we will probably eat somewhere from September, because cooking for two takes the same time as for three or four, and the costs of products, gas, water and other ingredients are probably higher.

The apartment is in average condition, and Max is the dirtiest dog. There were a few washes done already, including one with 90-degree so that the washing machine almost melted and one T-shirt had run off the paint. I did the ironing alone, with Damian, and on Saturday, August 26, Damian with Agnieszka, when I was in Borowa and I mowed the grass that overgrown our property.

I have swam several times but don't have much time to do this sport. Whenever I can, I make my way to Borowa and mow. Finally, it has cleared a little in the garden, but there is no end in sight. I made some pickled cucumbers, but I will not make other preserves, not because I can't, but I don't have time, and anyway, it is not so much, because the plums have fallen, the peaches are beaten by the hail as well as the apples. We have fruit at home on a regular basis. I keep them in the fridge so they don't break down and can be kept longer.

I was at the greeting of President Kwasniewski at the airport in Mielec and by accident I was filmed by television, and they showed it in all editions of Panorama on Sunday. Beata even called me impressed after she saw it. Bogusia is not coming. Supposedly, she was a few days at the seaside, in this town close to Darłów-

wek. Damian was very pleased with his camp by the sea, even though a night storm with lightning did not let them sleep. This is maybe so much different, a bit chaotic information that can also be forgotten on the phone, which we are always waiting for. Of course, I miss you a lot. Damian misses a lot as well, especially since I cook much worse, and about soups, today for the first time, apart from broth, we ate cucumber soup. Now the long evenings are coming, so we will miss you even more, but it is not long time until Christmas and we will be able to wake up together again.

Krysia. Take care of yourself and Ola. Rest whenever you can. Watch Americans and learn from them. Maybe someday, if you want it and when the children become even more independent, we will go there together. If you have the possibility, paint pictures, and if you can, go to the computer one day and show them what you can do. I kiss, hug, greet and miss you. Stay healthy and hold on. Benefit from this journey both spiritually and intellectually. Traveling educates only those who can and want to learn, and I know that you have both.

Now, Damianek will write you a few words.

Bye! Bye! Bye!

** * **

Hi Mom, I'm fine. Dad even cooks good food, especially pork chops (or pork chops-like), which I would eat every day. Today we had a cucumber salad that was almost as good as yours. Max our dog is lazy and I have to vacuum almost every day, but almost I do not wash at all and I do not make dinners (apart from exceptions) and I do not feed the dog. I always get up in the morning around 7.45 am I get dressed, wash and stuff, then I go to the office, to Agnieszka for a moment, where my dad always calls at 10.00 am so that I would not sit still, and then until 4.00 pm I meet companies, sit in the office and arrange the ads I have more and more. After 4 p.m. I come for a ready dinner, I go for a walk with my dog (because I always don't feel like it in the morning and Max is angry with me then and bites slippers or pillows from the living room) and I rest, unless I have something to do on the computer

If I don't arrange everything earlier in the city, I'm going back. At 6.30 pm I go to Agnieszka (who greets you), or Agnieszka comes to me, which has happened more often recently.

Yesterday, on Sunday, we were at the airport for a concert and it was so-so, and in the previous week we played tennis twice and it was great. Agnieszka finally visited us in Borowa (she even liked the house). Besides, Beatka is fine. Klaudunia is already very big and says more and more. Sebastian has grown too, but a little less. Okay, because it's already 23.00 and tomorrow I'm going to Dębica and I have to go to sleep soon (especially since I go to sleep all the time after midnight) and I'm very tired. One more thing, Agnieszka gives us tomatoes almost every day and we make salads with dad for dinner, because the cucumbers are already outgrown. Beatka greets you and she probably misses you a little too, because if I come to her place, she would talk to me and talk to me, because Heniek works from morning to evening and Beatka has no one to talk to. The weather is just fine, but this is how the school year starts and nobody will watch the weather, only studying.

Okay, I'm going to watch TV for a while, play with Max and got to sleep. Kisses for you and Oleńka, with whom I talked recently and I think she misses you (I think so). Best regards and we'll see you soon. And one more thing, in Karwia it was GREAT, although the weather was not always hot, but I got soooo tanned that my skin was bad now, and besides, one night there was such a thunderstorm (I probably haven't seen one yet before), it was so thunderous that I was up all night because I thought the tent would fly away in a moment. Two neighbors from the little hotel flooded the tent terribly, and one gentleman slept with a sack on his head, sitting on a stool in the tent, because he got so wet, but our tent underwent a baptism of fire and nothing happened to him, and the next day it was so hot, that I was completely burned (the sea was warm), I took a bath every day.

Well, bye again, say hello to Olga and take care.

Damian

Kiedy moja żona maluje

Kiedy moja żona maluje obraz
- pejzaż
albo kwiatek polny
gdy kolory
i cienie maluje
to kwiat pachnie wiosną
wiosna pachnie kwiatem
a na łące trawa na wietrze faluje

Kiedy moja żona
biel płótna zakrywa
barwą życia
lub cieniem zwątpienia
to jak w życiu
także na tym płótnie
jak w kalejdoskopie
wszystko się odmienia

Kiedy moja żona
nowy kolor rodzi
tak jak matka dziecko
jak słońce gdy wschodzi
tak samo go kocha
jak pierworodnego
długo noszonego
i wyczekanego

Kiedy moja żona z półcieniem
się zmaga
gdy każdy ruch pędzla
tak jak prawda naga
obnaża zakryte
uroki natury
lub wiejskie kościoły
albo miejskie mury
Więc gdy moja żona
kolorem żongluje
jak artysta w cyrku
na barwnej arenie
jak tenor w operze
jak aktor na scenie
lub też jak poeta
piórem się wynurza

jak pogodne niebo
albo wietrzna burza
bo nie ma różnicy
pomiędzy pisaniem
wierszy barwnych
albo malowaniem
zwłaszcza kiedy moja żona
maluje obrazy
jak wiersze ulotne
jej barwy - bez skazy

When my wife is painting...

When my wife is painting a picture
a landscape
a wild flower
when colours
and shadows are painted
the flower smells of spring
spring smells of the flower
and grass on meadow is waving

When my wife is covering
whiteness of canvas
with colours of life
or a shadow of pessimism
it's like in real life
all in this picture is changing
like in a kaleidoscope
When my wife is giving
birth to new colour
just like mother to a baby
like sun when rises
she loves the colour
like a first-born
carried
and awaited long

When my wife is struggling
with a shadow
every her movement of paintbrush
like naked truth
bares nature
full of charm
country churches

and walls of towns
When my wife is painting
she's juggling with colours
like an artist in circus
like a tenor in opera
like an actor on the stage
like a poet writes his poems
about clear sky
and windy storm
Coz there's no difference
between writing
colourful poems
and painting
especially when my wife
is painting
pictures as poems
her colours - flawless...

Tłumaczenie/ translation
Olga Gąsiewska



Marengo II, 14/09/2000

Kochany Włodziu i Damianku!

Wczoraj dopiero dostałam Wasz list. Trwało to długo, bo na skrytkę pocztową, a oni za często tam nie zagląдают. List sprawił mi wiele radości, czytałam go parę razy. Dziękuję również za zdjęcia.

Niedawno „świętowaliśmy” Labor Day, to w Stanach Zjednoczonych Święto Pracy. Jest obchodzone w pierwszy poniedziałek września. W USA niektóre święta nie są w konkretnym dniu w kalendarzu, ale są określone inaczej, tak jak Labor Day czy Thanksgiving Day, jedno z najważniejszych amerykańskich świąt, obchodzone w każdy czwarty czwartek listopada. Wtedy zawsze jest długi weekend. Święto nie wypada w wolną sobotę czy niedzielę. Byłam z Franco sama, ponieważ Gina i Phil pojechali świętować swoją rocznicę ślubu (wedding anniversary) w stanie Oregon. Gina uwielbia ten stan, mówi, że zawsze chciała tam zamieszkać. W poniedziałek zjechały do domu dziewczyny, Annette i Maria, z koleżankami i kolegami ze studiów i było naprawdę bardzo głośno.

Damian, narzekałeś że będziesz miał najgorsze wakacje, bo Ola w USA, ale ja myślę, że to Ty właśnie miałaś najlepsze wakacje z Agą na obozie nad Bałtykiem. Pomijając nocną burzę oczywiście. Ja też tu przeżyłam wielką kilkugodzinną burzę w poniedziałek po południu. To był pierwszy deszcz po upalnych 2 miesiącach, od kiedy tu jestem. Byłam wtedy z Franco i rodzicami Giny. W nocy była powtórka przez 3 godziny, ale byłam już sama z Franco. Regina i Phil wyjechali w niedzielę do Wisconsin na trzy dni na targi związane z kawą. Phil ma jeszcze jakąś firmę związaną z herbatą i kawą, to wszystko jest w piwnicy pod domem. Dom jest na skarpie i południowa część piwnicy z widokiem na jezioro jest cała przeszklona. Jest tam parę zakamarków, ale generalnie całość nie jest podzielona na mniejsze pomieszczenia. Jak do Franco przychodzą koledzy, to się tam czasem bawią.

Wczoraj pojechałam z Reginą i Franco do centrum Marengo, do parku i dużego centrum spor-

towego z wieloma boiskami do różnych gier. Pojechałyśmy zawieźć Franco na trening piłki nożnej (soccer). Gina czytała książkę, a ja się rozglądałam. Jechaliśmy jak z Mielca do Borowej, około 15 km. Przy drodze stały amerykańskie domy obite sidingiem, inne z cegły. Przed jednym domem dwóch chłopców grało w piłkę, w centrum (duże!) kilka osób, a tak to nie widziałam człowieka. Wydawało mi się, że jadę przez opuszczone przez ludzi tereny. Tylko samochodów pełno. Nota bene ceny samochodów w komisie niezbyt wysokie, Gina mówi, że ceny domów w odniesieniu do zarobków też nie są wysokie. Wydaje mi się, że jak tu przyjeżdżają młodzi ludzie z Polski i mają pracę, to mogą żyć.

Nie wiem ile zarabiają nauczyciele. Raz rozmawiałam z Dorotą, nauczycielką Franco (to znaczy próbowałam rozmawiać moim angielskim) i mówiłam jej, że w Polsce nauczyciel zarabia mało i pracuje 18 godzin tygodniowo. Ona na to, że w USA nauczyciele w szkołach publicznych też zarabiają mało, a ona pracuje 34 godziny tygodniowo. Dorota udziela Franco coś w rodzaju korepetycji z dykcji i gry na fortepianie. Jak zobaczyłam ją pierwszy raz na wakacjach, to była wypoczęta, uśmiechnięta, a teraz widzę tylko jej pomarszczoną i zmęczoną twarz. Zaczęła się szkoła, a tutaj dzieci też dają popalić.

Nasza Ola szykuje się do wyjazdu, a ja mam jeszcze przed sobą 12 tygodni w Marengo. Myślę, że wytrzymam.

W tym tygodniu miałam dwie wycieczki i to w jednym dniu. Jedną rano – odwiozłam z Reginą Franco do szkoły w Hampshire - St. Charles Borromeo Catholic School. Chciała mi pokazać miasteczko, gdzie jest jego szkoła. Szkoła jest w odległości około 20 km od domu. Gina mówi, że mogła go zapisać bliżej, ale zależało jej, aby to była szkoła katolicka. Tutaj budynki szkolne są duże, zwykle z czerwonej cegły. Po obiedzie natomiast pojechaliliśmy w trójkę do Elgin (50 km) na zakupy. Tam było kilka potężnych budynków, trzeba było zapamiętać miejsce na podziemnym parkingu, aby potem trafić do auta. Gina biegła po sklepach firmowych. Franco miał w niedzielę

mieć zdjęcia, podobnie jak Annette, bo będą mieli robione nowe foldery. Kupowaliśmy ubrania dla Franco. Regina z wielką wprawą i sprytem dobierała wszystko kolorystycznie. Dzień wcześniej robiła zakupy z Annette. Mówi do mnie, że nie odrywa metek, bo wydała bardzo dużo pieniędzy na ubrania i po zdjęciach część rzeczy odda. Tutaj tak można. Jak masz rachunek i towar w ciągu miesiąca zostanie przeceniony, to Ci zwracają różnicę.

List podam przez Olę. Może jeszcze coś napiszę. Trzymajcie się ciepło. Tutaj też już zaczyna być zimno, zwłaszcza jak pada deszcz. W domu jest jednak ciepłutko, mimo że jest bardzo duży. Podobno ogrzewają go 3 piece gazowe.

Całuję Was i pozdrawiam. Pozdrowienia dla rodziny i wszystkich znajomych.

Krystyna

* * *

Marengo II, 14/09/2000

Dear Włodku and Damianku!

I just got your letter yesterday. It took a long time, because for a post office box, and they don't look there too often. The letter made me a lot of fun, I read it several times. Thanks also for the photos.

We recently „celebrated” Labor Day, Labor Day in the United States. It is celebrated on the first Monday of September. In the US, some holidays are not specific on the calendar, but are specified differently, such as Labor Day and Thanksgiving Day, one of the most important American holidays, celebrated every fourth Thursday in November. It's always a long weekend then. The holiday does not fall on a free Saturday or Sunday. I was alone with Franco because Gina and Phil went to celebrate their wedding anniversary in Oregon. Gina loves the state, says she always wanted to live there. On Monday, the girls, Annette and Maria, came home with their friends and college friends, and it was really loud.

Damian, you complained that you will have the worst vacation, because Ola is in the USA, but I think you had the best vacation with Aga at the camp on the Baltic Sea. Apart from the night storm, of course. Here, too, I experienced a great storm lasting several hours on Monday afternoon. It was the first rain after 2 hot months since I have been here. I was then with Franco and Gina's parents. There was a repetition of 3 hours during the night, but I was alone with Franco. Regina and Phil went to Wisconsin on Sunday for three days for a coffee fair. Phil also has some tea and coffee business, it's all in the basement underneath the house. The house is on a slope and the southern part of the basement overlooking the lake is completely glazed. There are a few nooks and crannies, but generally the whole thing is not divided into smaller rooms. When friends come to Franco, they play there sometimes.

Yesterday I went with Regina and Franco to the center of Marengo, to the park and to the large sports center with many pitches for different games. We went to take Franco to football training. Gina was reading a book and I was looking around. We drove from Mielec to Borowa, about 15 km. American siding houses, others brick houses, stood by the road. In front of one house, two boys were playing football, in the center (big!) A few people, and so I didn't see a man. It seemed to me that I was driving through deserted areas. Only lots of cars. On a note, commission car prices aren't too high, Gina says house prices aren't high in relation to earnings either. It seems to me that when young people from Poland come here and have a job, they can live.

I don't know how much teachers earn. Once, I talked to Dorota, Franco's teacher (that is, I tried to speak my English) and told her that in Poland, teachers earn little and work 18 hours a week. She said that in the US, teachers in public schools also earn little, and she works 34

hours a week. Dorota gives Franco a kind of tutoring in diction and piano. The first time I saw her on vacation, she was refreshed, smiling, and now all I can see is her wrinkled and tired face. The school has started, and here the kids are also smoking.

Our Ola is getting ready to go, and I still have 12 weeks ahead of me in Marengo. I think I can.

This week I had two trips in one day. One morning - I drove Regina Franco to school in Hampshire - St. Charles Borromeo Catholic School. She wanted to show me the town where his school is. The school is about 20 km from the house. Gina says she might have written it down more closely, but she wanted it to be a Catholic school. School buildings here are large, usually made of red brick. After lunch, the three of us went to Elgin (50 km) for shopping. There were a few huge buildings there, you had to memorize a place in the underground parking lot in order to find your car. Gina ran around company stores. Franco was supposed to have photos on Sunday, and so was Annette, because they would have new folders made. We were buying clothes for Franco. Regina chose everything in terms of colors with great skill and cleverness. The day before, she was shopping with Annette. She tells me that she does not tear off the labels because she spent a lot of money on clothes and will return some of the things after taking photos. You can do that here. If you have the bill and the goods are discounted within a month, you will pay the difference.

I will give the letter through Ola. Maybe I'll write something else. Stay warm. It's getting cold here too, especially when it's raining. The house is nice and warm, even though it is very big. It is said to be heated by 3 gas furnaces.

I kiss you and greet you. Greetings to family and all friends.

Christina

Mielec 19 września 2000 r.

Kochana Krysiu!

Ponieważ najlepszym lekarstwem na tęsknotę jest m.in. pisanie i odbieranie listów, w związku z tym będę wysyłał Ci ich więcej, ponieważ znaczek do USA nie jest taki drogi jak telefon, a po drugie rozmowa telefoniczna jest zbyt ulotna i zaraz po niej powstaje pewien niedosyt, że nie wszystko sobie powiedzieliśmy, albo też nie o wszystko zapytaliśmy, a do listu zawsze możemy zajrzeć i przypomnieć sobie słowa i zdania, i w ten sposób zaspokoić choć na chwilę ciekawość informacji, i mieć jakąś namiastkę łączności z drugą osobą. Częściowym substytutem listu jest poczta elektroniczna, bo też można do niej wrócić, ale mi na przykład zginęły wszystkie poprzednie korespondencje i adresy przy zmianie Windowsa 95 na 98 i choć zapisałem cały plik, m.in. poczty odbiorczej, to jednak nie mogę go otworzyć w nowym Windowsie.

Dziś otrzymałem Twój list z Ameryki i przeczytałem go od deski do deski wspólnie z Damianem. My z Damianem oczywiście pracujemy na wysokich obrotach. Przygotowujemy kolejne wydania „Strefy”, „Wieści”, zbieramy zamówienia do Informatora i na kalendarze. Powoli po krótkim zastoju zaczyna się ruszać rynek i tak już chyba będzie do Bożego Narodzenia.

Pogoda jest fatalna. Jeszcze ponad tydzień temu w sobotę na pogrzebie Maćka był upał, a w niedzielę byłem pierwszy raz (od naszego wspólnego wędkowania) na rybach w Otałęży. Oczywiście nic nie złowiłem. Z egzaminu żeglarskiego zrezygnowałem, choć na pewno bym go zdał, ale chyba już utraciłem nadzieję na przyszłe żeglowanie.

Pogrzeb Maćka był w Kościele na Smoczce i tam prosto pojechałem z Damianem. Kupiłem typową pogrzebową wiązankę kwiatów przybraną jedliną. Ceremonia była oczywiście bardzo piękna i smutna. Kilkunastu księży i wzruszające kazania, w tym kilka słów ks. Jerzego. Zosia oczywiście zapłakana, także Magda. Dopisała bliższa i dalsza rodzina z Ujścia, znad Wisły, Mietka z Mielca i wielu innych. Byli nauczyciele i pracownicy ze szkoły,

a mszy było zamówionych także kilkanaście. Piszę Ci o tym wszystkim, bo to jest już historia. Ja też się przejąłem, bo bardzo Maćka lubiłem, a jeszcze na chrzcinach pytałem go, czy chodzi na ryby i wtedy okazało się, że ostatni raz był razem ze mną, wtedy na wiślanym łodzi. Maciek tak jak wielu z nas nie miał czasu, a trzeba go jednak znajdować na takie bzdury jak np. ryby, bo nigdy nie wiadomo, co człowieka czeka.

Krysiu! My też tęsknimy. I ja i Damian. Tylko tak nie pokazujemy tego po sobie. To że mamy więcej pracy, to mało ważne, ale to, że po prostu nam Was brakuje, to wyczuwamy na każdym kroku, każdego dnia i o każdej porze. Ale widocznie, tak już musi być, że przechodzimy przez taką próbę. Myślę, że ona nas umocni. Pocieszeniem w tym wszystkim jest to, że powoli, bo powoli te dni mijają i w dwóch etapach, ale będziemy w komplecie. Najważniejsze, abyś Ty i Ola była zdrowa i abyście miały bezpieczną podróż.

To dobrze, że liczysz dni i tygodnie. Kiedy byłem w wojsku, też tak liczyłem, od niedzieli do niedzieli, od przepustki do przepustki, od urlopu do urlopu. Mimo, że byłem młody, to czasami chciało mi się wyc, mimo że byłem we własnym kraju i tylko 30 kilometrów od własnego domu, jeszcze bardziej bolało mnie, że nie mogłem tam wrócić kiedy tylko chciałem. Powoli jednak zacząłem się cieszyć drobnymi przyjemnościami, a liczenie dni między nimi zawsze dodawało mi otuchy i nadziei.

Ty też masz tam przecież jakieś drobne przyjemności, rzadkie bo rzadkie spotkania i odwiedziny, wcale przecież tak nieodległa data przyjazdu do Polski. Z czasem, kiedy minie półmetek Twojego tam pobytu, będziesz patrzeć już na to inaczej. Musisz wiedzieć, że myślę o Tobie bez ustanku, ale też wiem że ten wyjazd był konieczny, bo tylko taka odległość i tylko takie rozdzielenie może uzmysłwić nam naszą ogromną bliskość, której nawet ocean nie jest w stanie unicestwić.

Krysiu! Już Ci o tym pisałem. Podróż kształcą, pod warunkiem że podróżujący chce się kształcić. Jesteś kobietą w kwiecie wieku i dopiero teraz powoli zaczniesz zbierać owoce swojej pracy i swojego życia. Ucz się od Amerykanów,

podpatruj ich dobre obyczaje. Być może rzeczywiście kiedyś wyjedziemy razem tam lub gdzie indziej. Nie wiem, ale kiedy nawet sam pracuję w ogrodzie w Borowej, to myślę, że na stare lata chyba tam wrócimy.

Nie wiem. Jest już prawie dwunasta w nocy, a ty jeszcze pewnie krzątasz się po domu. Bądź dzielna, ucz się angielskich słówek, haftuj, maluj, planuj...

Będę Ci pisał więcej listów, abyś mogła je czytać wieczorami. Bądź zdrowa i kochana.

Pa. Do zobaczenia. Twój mąż Włodek.

PS.

I tak nie napisałem Ci wszystkich bieżących spraw. Zdjęcia z wystawy powięle i wyślę Ci później. Ucałowania dla Ciebie i dla Oli. Pozdrowienia dla rodziny i znajomych w Ameryce.

Do następnego listu.

** * **

Mielec, September 19, 2000

Dear Krysia!

Because the best remedy for longing is e.g. writing and receiving letters, therefore I will send you more of them, because the stamp to the USA is not as expensive as a telephone, and secondly, the phone call is too fleeting and immediately after that there is a certain insufficiency that we did not say everything to each other or we have not asked about everything, and we can always look into the letter and recall the words and sentences, and thus satisfy the curiosity of information, and have some substitute for communication with another person. E-mail is a partial substitute for the letter, because you can also return to it, but for example, I lost all previous correspondence and addresses when I changed Windows 95 to 98, and although I saved the entire file, incl. Inbox, however, I cannot open it in the new Windows.

Today I received your letter from America and I read it cover to cover together with Damian. We, of course, work at high speed with Damian. We

prepare the next issues of „Strefa”, „News”, we collect orders for the Guide and for calendars. After a short stagnation, the market slowly begins to move and it will probably be like that until Christmas.

The weather is terrible. More than a week ago, on Saturday at Maciek's funeral, it was hot, and on Sunday I was for the first time (since we were fishing together) in Otałęża. Of course I didn't catch anything. I gave up on the sailing exam, although I would have passed it for sure, but I have lost hope for future sailing.

Maciek's funeral was in the Church on Smoczka and there I went straight with Damian. I bought a typical funeral flower bouquet decorated with fir. The ceremony, of course, was very beautiful and sad. A dozen or so priests and touching sermons, including a few words by Fr. George. Zosia, of course, in tears, also Magda. A close and distant family from Ujście, from the Vistula river, Mietek from Mielec and many others joined. There were teachers and staff from the school, and a dozen or so masses were ordered. I am writing to you about all this because it is history. I was also upset, because I liked Maciek very much, and during the christening parties I asked him if he was going fishing and then it turned out that he was with me for the last time, then on the Vistula ice. Maciek, like many of us, did not have time, but you still have to find nonsense for such nonsense as, for example, fish, because you never know what awaits you.

Krysia! We miss too. Both me and Damian. We just don't show it like that. The fact that we have more work is not important, but the fact that we simply miss you, we sense it at every step, every day and at any time. But apparently, it has to be this way that we are going through such a test. I think it will make us stronger. The consolation in all this is that these days slowly pass and in two stages, but we will be together. The most important thing is that you and Ola are healthy and that you have a safe journey.

It's good that you count the days and weeks. When I was in the army, I counted that too, from

Sunday to Sunday, from pass to pass, from vacation to vacation. Even though I was young, sometimes I wanted to howl, even though I was in my own country and only 30 kilometers from my own home, it hurt even more that I couldn't go back there whenever I wanted. Slowly, however, I began to enjoy the little pleasures, and it always gave me hope and encouragement to count the days between them.

After all, you also have some small pleasures there, rare because rare meetings and visits, after all, the date of your arrival to Poland is not so far away. With time, when the halfway point of your stay there is over, you will look at it differently. You must know that I think about you constantly, but I also know that this trip was necessary, because only such a distance and only such a separation can make us realize our great closeness, which even the ocean cannot destroy.

Krycia! I already wrote to you about it. Travel educates, provided that the traveler wants to educate himself. You are a woman in the prime of life and only now will you slowly begin to reap the fruits of your work and your life. Learn from Americans, observe their good manners. Perhaps we will go there or elsewhere together someday. I don't know, but even when I work alone in the garden in Borowa, I think we will return there in the old years.

I do not know. It's almost twelve in the morning, and you're probably still bustling around the house. Be brave, learn English words, embroider, paint, plan ...

I will write you more letters so that you can read them in the evenings. Be healthy and be loved. Bye. See you soon. Your husband Włodek.

PS.

I didn't write you all the current affairs anyway. I will duplicate the photos from the exhibition and send you later.

Kisses to you and Ola. Greetings to family and friends in America.

Until the next letter.

Na pierwszy dzień jesieni

Moja żona
w pierwszym dniu jesieni
wszystkimi barwami
palety się mieni

Od kolorów jesieni
mieni się jej szata
na początek jesieni
i na koniec lata

Nadal jest więc
soczysta jak dojrzałe wino
zielono-purpurowa
jak lipiec co minął
przechodząca z zieleni
do żywej rudości
jak przyjaźń przechodzi
czasem do miłości

Nadal jest więc strojna
choć wiatr ją odkrywa
rumieni się ze wstydu
bo szaty z niej zrywa

Nadal jest więc gorąca
choć chłodne już ranki
nie ma od niej żarliwszej
na świecie kochanki

To jest purpurowa
to koloru khaki
jak mundur żołnierza
co legł pośród wrzosów
w huku dawnych bitew
i wojen odgłosów
Lub zgniłej zieleni
jak duchem
jak zjawą z początkiem jesieni
i uwiędłą trawą
Lub złota
jak pierścień

rzucony do wody
i pachnąca lasem
jak ścięte drzew kłody

Żywiczna i wonna
jak zagajnik młody
i nie odgadniona
jak tajnik przyrody

W pierwszym dniu jesieni
w dniach babiego lata
moja żona cała
jest w jesiennych kwiatach
i w tych kwiatach
wrzosach
wciąż razem tańczymy
aż do białych śniegów
aż do srogiej zimy.

On the first day of the autumn

My wife
on the first day of autumn
changes colors
like her palette

From the colors of autumn
her tunic changes colors like
beginning of the fall
and the end of the summer

She is so ripe
like aged wine
green-crimson
as July that has passed
changing from the green
to the lively foxiness
as friendship sometimes
changes to love
She is still so elegant
even when wind tears
clothes from her body
and blushes with shame

Se is still so hot
even mornings are cool already
but she has flames
of the world's best mistress

She is like crimson
then the color khaki
as the uniform of the soldier
that lay down among heathers
in the rumble of old battles
and sounds of war

Or dark green
as the ghost
as the phantom
the beginning of autumn
and with the withered grass

or golden as the ring
thrown into the water
and smells of the forest
from cut trees
Resinous
and fragrant
as the young coppice
you can't guess
that she is the secret of the nature

In the first day of autumn
days of Indian summer
my wife
is in autumnal flowers
and heathers
we will dance together
until white snow comes
and winter becomes severe

A courtesy translation

Mielec, 20 – 21 września 2000 r.

Kochana Kysiu!

Tak jak Ci pisałem w poprzednim liście, będę je teraz pisał o wiele częściej, abyś miała co czytać, przez to może czuła się mniej samotna i więcej wiedziała co tu u nas się dzieje. Jestem teraz w biurze i czekam na przyjazd Damiana z Dębicy. Rano byłem u Zbyszka. Wziąłem od niego książkę Cioci Heli z dowcipami – bardzo ładna oraz wzór okładki do książki „Borowa Moja mała Ojczyzna” pod red. ks. Józefa Stali, której oczywiście Ty jesteś autorką. Dałem tam Twój pierwszy obraz kościoła w Borowej (z bocianem) i to Józiu zaakceptował, ale dziś dzwonił do mnie na komórkę Komoński, żeby dać ten kościół, co jest u niego w domu, od frontu – i nie bardzo wiem co robić.

Pozdrawia Cię Bogusia, która zdaje się leżała jakiś czas w szpitalu.

Może Ci teraz piszę o mało ważnych sprawach, ale jak wiesz, z tego składa się nasze codzienne życie. Ja wbrew pozorom, że niby mam większą swobodę, to prawie w ogóle nigdzie nie bywam, to znaczy siedzę w domu. Jak było cieplej to jeszcze jeździłem do Borowej, no i miałem kilka pływań na żaglówce.

Do wieczora już potem było tyle zajęć, że nie zdążyłem nic dopisać. Damian robił wydruki Strefy, a ja sałatkę „ciapę”, bo takową robimy sobie co najmniej raz w tygodniu, i czteroosobową porcję zjadamy w dwa dni. W domu dziś zaczęli grać, więc jest ciepło i przytulnie. Powoli kończę poprawianie tego zbioru opowiadań, który zadedykowałem Tobie. Myślę, że do Twojego powrotu uda mi się go wydać i będzie dla Ciebie jednym z prezentów na gwiazdkę.

Kochana Kysiu!

Mam nadzieję, że dzielnie znosisz i ten rodzaj rozłąki. Myślę także, że będąc w najbogatszym kraju świata, podpatrujesz amerykańskie metody zachowywania, przedłużania i przysparzania urody, a także i inne rzeczy z tej dziedziny, które pozwalają dwojgu ludziom czerpać jak najwięcej przyjemności z długiego wspólnego pożycia, tak żeby nie było ono nudne, ani tym bardziej konfliktowe.

Byłem w Borowej po Strefę, zbierałem z Beatą orzechy i zawiozłem jej słoiki, bo ma nam zrobić jakieś przetwory – buraczki i kompoty, gdyż owoców jest tyle, że aż smutno patrzeć jak gniją.

Kochana Krysiu. Jest już właściwie noc, a ty się pewnie jak zwykle krzątasz. Czekam, jak będziesz się tak krzątać w naszym domu. U nas czas leci niestychanie szybko. Myślę, że i Tobie teraz będzie szybciej płynął. Może ubarwią Ci go moje listy, a jeśli nie, to może moje wiersze, których tak mało napisałem Ci w małżeństwie. Dzisiaj będzie pierwszy, a potem będą następne – czytaj je i śpij spokojnie.

Pamiętaj o mnie i o nas.

Śpij spokojnie.

Ucałowania dla Ciebie i Oli ode mnie i od Damianka, który ma Ci napisać osobny list na poniedziałek.

* * *

Mielec, 20-21 September 2000

Dear Krysia!

As I wrote to you in the previous letter, I will write them much more often now, so that you have something to read, maybe you will feel less lonely and know more what is happening with us. I am now in the office waiting for Damian from Dębica to arrive. In the morning I was at Zbyszek's. I took Aunt Hela's book with jokes from him - very pretty and a cover design for the book „Borowa Moja Mała Ojczyzna” edited by Rev. Józefa Stal, which of course you are the author. I gave your first picture of the church in Borowa (with a stork) there, and Józui accepted it, but today he called me on Komoński's mobile phone to give me the church, which is at his house, from the front - and I don't know what to do.

Bogusia, who seems to have been in the hospital for some time, greets you.

Maybe I am writing to you about minor matters, but as you know, our everyday life consists of it. Contrary to appearances, I seem to have more freedom, I hardly ever go anywhere, that

is, I sit at home. When it was warmer, I went to Borowa, and I had a few sailings.

Until the evening after that, there were so many things to do that I did not have time to add anything. Damian made printouts of the „Strefa”, and I made a „vegetable” salad, because we make one at least once a week, and we eat a four-person portion in two days.

The house has started to heat today, so it's warm and cozy. I am slowly finishing correcting this collection of short stories that I have dedicated to you. I think that by your return I will be able to spend it and it will be one of the gifts for Christmas for you.

Dear Krysia!

I hope you can bear that kind of separation as well. I also think that when you are in the richest country in the world, you observe the American methods of preserving, extending and enhancing beauty, as well as other things in this field that allow two people to get the most pleasure from a long life together, so that it is not boring or all the more conflicting.

I was in Borowa for „Strefa”, I picked nuts with Beata and took her jars, because she is supposed to make some preserves - beetroot and compotes, because there are so many fruits that it's sad to see them rot.

Dear Krysia. It's actually night time and you're probably bustling around as usual. I'm waiting for you to bustle about our house. Time goes extremely fast with us. I think it will flow faster for you now. Maybe my letters will color it for you, and if not, maybe my poems, of which I wrote so little for you in my marriage. Today will be the first, and then there will be others - read them and sleep well.

Remember me and us.

Sleep well.

Kisses for you and Ola from me and Damian, who is to write you a separate letter for Monday.

Mielec, 25 września 2000 r.

Kochana Krysiu!

Jak zwykle jestem w biurze. Rano odebrałem Twojego maila. Dobrze i to, chociaż w niedzielę czekaliśmy na telefon i z tej okazji nie wchodziliśmy do internetu. To kolejny list z serii, która będzie trwać aż do grudnia. Wiem, że tęsknisz, więc czytanie listów, choć trochę rozproszy tę tęsknotę i nudę, a może i da Ci trochę rozrywki.

U nas od piątku (od wystania ostatniego listu) niewiele się wydarzyło. Całą prawie sobotę pracowaliśmy, to znaczy Damian teraz pełni moją rolę, a ja Twoją. On pracuje na komputerze, a ja sprzątam, gotuję, piore, prasuję – oczywiście z różnym powodzeniem. Sobotni obiad gotuję na dwa dni. Teraz był rosół z porcji rosółowej oraz schabowe i kapusta (słodka), którą Damian bardzo lubi.

Kochana Krysiu zbliżają się Twoje urodziny, a jak dostaniesz ten list, to będą bardzo blisko, lub też już miną, dlatego zamiast kartki przesyłam Ci specjalny wiersz - na odwrocie. Mam nadzieję, że Ci się spodoba i nieco rozrzewni.

Oprócz tego co w wierszu, życzę Ci dużo szczęścia i zdrowia, pogody ducha i wytrwałości. Niech te wciąż jednak młode urodziny będą dla Ciebie chwilą refleksji, jak pięknie spędzić następne dziesięciolecie życia.

Mam nadzieję, że myślisz o mnie, tak jak ja o Tobie. Pozdrawiam Cię razem z Damianem i jeszcze raz życzę wszystkiego najlepszego. Pozdrawiam także wszystkich krewnych i znajomych w Ameryce, bo Ola to już będzie w domu.

Bądź szczęśliwa.

Włodek

Mielec, September 25, 2000

Dear Krysia!

As usual, I'm at the office. In the morning I received your email. It was also good, although on Sunday we waited for a call and we did not go online on that occasion. This is another letter in the series that will run until December. I know that you miss, so reading the letters will disperse the longing and boredom a little, and maybe will give you some entertainment.

Not much has happened here since Friday (since the last letter was sent). We worked almost all Saturday, that is, Damian is now my role and I am playing yours. He works on the computer, and I clean, cook, wash and iron - with varying degrees of success, of course. I cook Saturday dinner for two days. Now there was a broth portion, as well as pork chops and cabbage (sweet), which Damian likes very much.

Dear Krysia, your birthday is approaching, and when you get this letter, it will be very close, or it will already pass, so instead of a card, I am sending you a special poem - on the back. I hope you will like it and make you a bit tinged.

In addition to what is in the poem, I wish you much happiness and health, cheerfulness and perseverance. Let this still young birthday be for you a moment of reflection on how to spend the next decades of your life beautifully.

I hope you are thinking of me as I am thinking of you. I greet you together with Damianek and once again I wish you all the best. I also greet all my relatives and friends in America, because Ola will already be at home.

Be happy.

Włodek

Borowa, 25 września 2000 r.

Kochana Krysiu!

Dziękujemy Ci za list, który nas bardzo ucieszył. Myślę, że u Ciebie wszystko w porządku. Włodek mówił, że jest Ci tam dobrze, pracy nie masz dużo, ale trochę tęsknisz. Ja jednak sądzę, że czasami jest Ci tam ciężko i na pewno bardzo tęsknisz, chociaż teraz już mniej niż na początku.

Ola jest zadowolona, ale ona jest w innej sytuacji. Wierzę jednak, że dasz sobie radę. Włodek cieszy się już z powrotu Oli. Oni radzą sobie dobrze, Włodek często przyjeżdża na działkę. A na działce nawet wszystko ładnie rośnie, macie w tym roku dużo jabłek i w końcu dojrzały brzoskwinie. Zrobiłam Ci kilka słoików z brzoskwiń, dziś nazbierałam jabłek i też zrobię coś do słoików. Suszę kwiaty na kompozycje, ale nie są zbyt ładne. Zbieram też nasiona. Byłam dziś na cmentarzu, tam też wszystko ładnie rośnie. Latem położyłam doniczkę z kaktusami, chciałam zabrać do domu, ale już to ktoś zrobił...

Moja Klaudia jest rozkoszną dziewczynką, nie jest zbyt wysoka, ale dosyć ciężka. Obcięłam jej włosy, trochę się zmieniła, ale rozrabia tak samo i jest strasznie uparta. Sebastian chyba trochę spowaźniał. Do szkoły chodzi na drugą zmianę. Lubi kolegów i grę w piłkę, no i ministrantem jest wzorowym.

Wybudowaliśmy budynek gospodarczy, na razie jest przykryty i jeszcze niewykończony przed zimą. Chcemy jeszcze wstawić okna i drzwi, a resztę zrobimy później. Heniek ma dużo pracy i sporo wydatków.

Teraz trochę wiadomości z regionu. Otóż od soboty mamy nowych sąsiadów. Marek w końcu się wprowadził. Nam też teraz mieszka się raźniej, chociaż Marek na zimę znów jedzie do Anglii.

Krystyna Z. urodziła syna, chciała córeczkę, ale teraz nawet jest zadowolona. W sierpniu też trzeciego syna urodziła Ala z Ujścia.

Jeśli chodzi o śmierć Maćka, to była ona dla nas wszystkich szokiem. Żał mi bardzo Zosi, bo dzieci sobie poradzą, ale jej jest bardzo ciężko. Ciocia nawet trzyma się dobrze. Na pogrzeb przyjechał Mariusz, ale po kilku dniach poleciał do Aten. Wszystkim jest przykro, ale każdy powrócił do swoich spraw, każdy ma swoje życie, a Zosia musi sobie jakoś poradzić z bólem i rozpaczą. Może z czasem pogodzi się z tym, ale to jest bardzo trudne. No cóż, takie jest życie. Maciek długo nie pożył, ale dużo po sobie pozostawił, ponoć bardzo za nimi tęsknił, a szczególnie za Madzią. Dzwonił do Zosi w niedzielę (zmarł we wtorek), był zadowolony i mówił Zosi, że wysłał kartkę do Madzi na urodziny, ale żeby dała jej dopiero w dniu urodzin (chyba 24-go września). Zawarł tam takie motto, które ksiądz przeczytał na kazaniu: „Wniebo patrz, cel w życiu miej, radość nam daj...” Niestety, kiedy kartka doszła, Maćka już nie było. Smutne to bardzo, ale nic nie możemy poradzić.

Na tym chyba już zakończę. Listów to ja pisać nie umiem, tym bardziej, że jest już późno, ale w dzień trochę porządkuję działkę na zimę, a poza tym przy Klaudii trudno byłoby cokolwiek napisać. Trzymaj się Krysiu, do grudnia już nie tak daleko, zwiedzaj co możesz, poznawaj ciekawe miejsca i obyczaje i przyjeźdź do nas szybko. Napisz co u Ciebie.

Całuję Cię mocno, czekam na list! Pozdrawiamy

Beata z rodziną

Ps.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Borowa, September 25, 2000

Dear Krysia!

We thank you for the letter which made us very happy. I think you are fine. Włodek said that you are doing well there, you don't have much work, but you miss a bit. However, I think that sometimes it is hard for you there and you certainly miss a lot, although now less than at the beginning.

Ola is happy, but she is in a different situation. However, I believe you can do it. Włodek is already happy with Ola's return. They are doing well, Włodek often comes to the plot. Even everything grows nicely on the plot, you have a lot of apples this year and finally ripe peaches. I made a few jars of peaches for you, today I picked apples and I'll also make some jars. I dry flowers for compositions, but they are not very pretty. I also collect seeds. Today I was at the cemetery, everything is growing nicely there too. In the summer I put a pot with cacti, I wanted to take it home, but someone had already done it ...

My Klaudia is a lovely girl, she is not too tall, but quite heavy. I cut her hair, she has changed a bit, but she frolics the same and she's so stubborn. Sebastian seemed a little serious. He goes to school for the second shift. He likes friends and playing football, and he is an exemplary altar boy.

We built a farm building, it is covered for now and not yet finished before winter. We also want to add windows and doors, and we'll do the rest later. Heniek has a lot of work and a lot of expenses.

Now some news from the region. Well, we have new neighbors since Saturday. Marek finally moved in. We also live safer now, although Marek goes to England again for the winter.

Krystyna Z. gave birth to a son, she wanted a daughter, but now she is even satisfied. In August, Ala z Ujście also gave birth to her third son.

When it comes to Maciek's death, it was a shock for all of us. I feel sorry for Zosia, because the children will manage, but it is very hard for her. Auntie is quite fine. Mariusz came to the funeral, but after a few days he flew to Athens. Everyone is sorry, but everyone has returned to their own lives, everyone has their own life, and Zosia has to deal with the pain and despair somehow. Maybe she will come to terms with it over time, but it is very difficult. Well, that's life. Maciek did not live long, but he left a lot behind, apparently he missed them very much, especially Magda. He called Zosia on Sunday (he died on Tuesday), was pleased and told Zosia that he had sent a card to Madzia for her birthday, but that she should only give her a card on her birthday (probably on September 24). He included a motto that the priest read during the sermon: „Look to heaven, have a goal in life, give us joy ...” Unfortunately, when the card was delivered, Maciek was gone. It's very sad, but we can't help it.

I think I will end there. I can't write letters, especially since it's late, but during the day I am sorting out the plot for winter, and besides, it would be difficult to write anything with Klau-dia. Take care to Krysia, it's not too far until December, see what you can, get to know interesting places and customs and come to us quickly. Write what's up with you.

I kiss you hard, waiting for the letter! Best Regards

Beata with her family

Ps.

Happy Birthday!

Mielec, 27 września 2000 r.

Kochana Krysiu

Witam Cię ponownie w tej naszej korespondencyjnej rozmowie. To znaczy na razie monologu, ale mam nadzieję, że znajdziesz chwilę czasu i też wyślesz list do mnie. Trochę mnie zmartwiła informacja, że Twoi pracodawcy odbierają pocztę raz w tygodniu, bo w ten sposób upada cała moja koncepcja robienia Ci niespodzianek listami, które przychodzą w różnych dniach tygodnia, ale i tak jeśli nawet odbierzesz te listy raz na tydzień, to będziesz miała sporo czytania nie tylko na jeden wieczór. Oczywiście rozmowa telefoniczna, to najlepsza forma kontaktu, ale jak sama widzisz, ostatnio (poniedziałek 25 IX) nawet nie zdążyliśmy się pożegnać, a i też pewnie czułaś jakiś niedosyt, że nie wszystko mi powiedziałaś, albo że nie wszystkiego się dowiedziałaś ode mnie.

U nas od poniedziałku gonitwa niesamowita. Wtorek był najgorszy, bo ja miałem lekcje, a potem Komisję Oświaty, z której wyszedłem za 20 piąta, a potem pojechałem na wystawę rzeźby do Chorzelowa.

Kochana Krysiu, w tym tygodniu wyślemy Ci jeszcze jeden list z życzeniami, który może napisze Damian, chociaż mamy jeszcze te targi, a w sobotę wideofilmowanie wesela. Ja tradycyjnie załączam kolejny wiersz dla Ciebie oraz zdjęcia z tej wystawy rzeźby z Chorzelowa. Pozdrawiam Cię i całuję namiętnie. Myślę o Tobie i też tęsknię. Bądź zdrowa, dbaj o siebie. Podchodź do tego wszystkiego bardziej na luzie. Wykorzystaj nowe możliwości jakie niesie Ci ta sytuacja. Myśl o mnie mocno. Paaaa

*Pozdrowienia także od Damianka.
Twój mąż Włodek*

Mielec, September 27, 2000

Dear Krysia

I greet you again in our correspondence conversation. I mean a monologue for now, but I hope you will find some time and send me a letter too. I was a bit worried about the information that your employers receive mail once a week, because this way my whole concept of giving you surprises with letters that come on different days of the week collapses, but even if you pick up these letters once a week, you will have a lot reading not only for one evening. Of course, a phone call is the best form of contact, but as you can see, recently (Monday, September 25) we didn't even have time to say goodbye, and you probably felt unsatisfied that you didn't tell me everything or that you didn't find out everything from me.

We have an amazing race from Monday. Tuesday was the worst because I had lessons and then the Education Committee, from which I left at 20 to 5, and then I went to the sculpture exhibition in Chorzelów.

Dear Krysia, this week we will send you one more letter with wishes, which may be written by Damian, although we still have this fair, and on Saturday we will film the wedding. As usual, I am enclosing another poem for you and photos from this exhibition of a sculpture from Chorzelów. I greet you and kiss you passionately. I think about you and miss you too. Be healthy, take care of yourself. Be more relaxed about it all. Take advantage of the new opportunities that this situation brings you. Think hard of me. Paaaa

Greetings also from Damianek.

Your husband Włodek



Mielec 29 wrzesień 2000 r.

Cześć Mamusiu!

Na początku chciałbym Ci złożyć moc gorących życzeń, zdrowia, radości, całuszków w dniu Twoich urodzin. U nas wszystko w porządku. Tata pojechał po gazety do Pława do wujka Zbyszka, a ja jestem na poczcie po bardzo długim i pracowitym dniu, który był udany. Jutro jedziemy z tatą kameraterować wesele gdzieś na wsi. Będę już kończył, jeszcze raz dużo całuszków z okazji urodzin. Bardzo tęsknię i czekamy na telefon.

Kocham Cię! Damian

Mielec, September 29, 2000

Hello Mommy!

At the beginning, I would like to send you a lot of warm wishes, health, joy, kisses on your birthday. We are OK. Dad went to Pławo to get newspapers from uncle Zbyszek, and I am at the post office after a very long and busy day, which was successful. Tomorrow, my dad and I are going to film a wedding somewhere in the countryside. I will finish now, lots of kisses for your birthday again. I miss you very much and we are waiting for the call.

I love you! Damian

Na urodziny

Na urodziny mojej żony
czas w miejscu staje
zagoniony
a potem się zaczyna cofać
o dni
miesiące
oraz lata
do pierwszych słów
mama i tata

Do pierwszych kroków
snów i bajek
szmatek
gałaganków
oraz lalek
do pierwszej lekcji
z pierwszej klasy
pierwszej czytanki
koleżanki
kiedy na nosie były piegi
pierwszej miłości
i kolegi

I pierwszej szkoły licealnej
a potem klasy maturalnej
pierwszej prywatki
pierwszej randki
potem matury
studiowania
i bez pamięci zakochania

Pierwszego tak
do końca życia
pierwszego dziecka
i drugiego
i poświęcenia matczynego

i pierwszych łez
i dni zwątpienia
twarzy
co się zaczęła zmieniać
aż do tej chwili
do tych godzin
do żony mojej
dnia urodzin

Na urodziny mojej żony
róża zakwita w październiku
i stron przybywa w pamiętniku
życzeń miłości i radości
stu lat i więcej
i młodości
na urodziny
do wieczności

On her Birthday

On my wife's birthday
time stands still
then gets busy
and goes back
to days
months
and years
to the first words
of mother
and papa

To the first baby steps
dreams and story tales
rags
stains
and dolls
to the first lesson

from first grade
when you start to read
best friends
And a nose covered in freckles
first love
and first boyfriend
and high school
and senior classes
first date with boy
on the first date

then the high school diploma
college
and falling into crazy love

first promises
for the rest of her life
the first child
and second
and the mother's sacrifice
and first tears
and days of despair
her face
began to change
up until this moment
time and hours
of my wife's
Birthday

On the October the day of my wife birthday
the rose blossoms
and diary's pages become full of life
full of wishes love and the joy
For one hundred years and more
of youth
on her birthday
to the eternity

A courtesy translation

Marengo Il., 2/10/2000

Kochany Włodziu, Damianku i Oleńko!

Ponieważ wczoraj przez telefon więcej słuchałam niż mówiłam, postanowiłam do Was napisać. Pierwszą kartę zmarnowałam na to połączenie, kiedy mnie nie słyszeliście. Dobrze, że miałam jeszcze jedną. Dziękuję Wam wszystkim za listy, które mnie bardzo ucieszyły, między innymi dlatego, że dostałam je w niedzielę rano, a popołudnie spędzałam sama w Marengo. Namalowałam dwie akwarelki.

W ubiegłym tygodniu byłam z Reginą na próbie sztuki w teatrze, w której gra Franco. To „Alicja w Krainie Czarów” (Alice in the Wonderland). Próbę oglądałyśmy na podglądzie na video. Zwiedziłam też galerię, która jest w tym teatrze. Sztuka jest dla dzieci i mimo że jest to teatr profesjonalny, to bardzo udzielają się rodzice. Mają dyżury na próbach i pilnują dzieci, pomagają robić scenografię, zajmują się kostiumami. Było na przykład pomieszczenie z kostiumami i były maszyny do szycia, a rodzice reperowali kostiumy. To taki wyjazd dla zabicia czasu, przynajmniej nie siedziałam sama w domu.

Natomiast w piątek 17 października byłam już jako widz na wystawianiu tej sztuki. Pojechałam z Annette i jej koleżanką ze studiów. Regina pojechała wcześniej z Franco, Phil miał dojechać, ale nie przyjechał. Gina była bardzo zła, wiecie jakie to ważne w USA być na występach, meczach czy innych imprezach, w których biorą udział dzieci. W holu rodzice sprzedawali ciasto i zbierali datki na rzecz teatru. Widowisko było zrobione z wielkim rozmachem, grały dziesiątki aktorów w kostiumach jak z bajki, a scenografia była piękna. Pierwszy raz byłam w takim teatrze, gdzie grało tylu aktorów. Widowisko bardzo mi się podobało, trochę mnie męczyło wsluchiwanie się, bo starałam się cokolwiek z tego zrozumieć.

Nie napisałam Wam jeszcze, że w ostatnią niedzielę byłam z Philem i Franco w kościele. Regina nie chciała jechać, a do mnie mówi: „Ty jedź, najwyżej ludzie pomyślą, że Phil sobie żonę zmienił”. Kościół katolicki, przebieg mszy taki jak u nas, ale trochę inaczej. Spowiedź jest chyba na początku mszy wspólna, a potem wszyscy szli do komunii św. Opłatek biorą na rękę, piją też wino.

Pewnie będę w Marengo już do końca, nie myślę o zmianie pracy. Może zarobki nie są największe, ale mam dobre warunki mieszkaniowe, nie muszę się zrywać o świcie. Regina do tej pory była jak koleżanka, dużo opowiadała i często śmiałyśmy się. Teraz dni coraz krótsze, a ona straciła humor. Chodzi zła, aż ją zapytałam co się dzieje. Potem mi mówi, że podpisała dla Franco umowę na wyłączność z jedną agencją reklamową, a tam przyjęli kilku chłopców i Franco rzadko ma zlecenia. Byłam z nimi w Dontown na interview, bo Franco starał się o rolę w filmie biograficznym John'a Travolty. Franco podobny do niego, no i też ma dołeczek w brodzie. Zostało ich trzech, ale Franco ostatecznie odpadł. Dla Giny to był cios, bo gdyby otrzymał tę rolę, to ona z nim przeprowadziłaby się do Los Angeles. Myślę, że to było jej wielkie marzenie.

Gina złości się na Phila, bo nie zabezpieczył jej drzewek wsadzonych wzdłuż podjazdu i obgryzły je nocami jelenie. Zwolniła jedną kelnerkę, bo podobno podrywała Phila, córki ją denerwują. Siedzi z Franco i odrabia lekcje, bo on mało robi w szkole, tylko wszystko przynosi do domu. Czasem każe mnie odrabiać z nim matematykę. Damian! Projekt pokoju akceptuję, nie oszczędzajcie – zróbcie to dobrze. Ten zielony kolor może być. Potem musicie dobrać wypoczynek. Przed malowaniem znieście do piwnicy karnisz i zróbcie żaluzje. Szafa może być do samego sufitu, a na dole wieszaki, do góry półki. Rozmawiałam już z tatą, potrzebny będzie też stół

na kółkach, który na dzień można przysunąć do wypoczynku.

Oleńka! Myślę, że masz akademik i skończyła się Twoja tułaczka po obcych kątach, rozpoczęta w Chicago. Do pani Madzi czasem dzwonię. Telefony oczywiście odbiera Stach i zanim zacznę rozmawiać z panią Madzią, to zawsze zdąży mi jakiś dowcip opowiedzieć. Z panią Madzią to sobie ponarzekamy na Amerykę. Do Beatki też dzwonię. Ona z kolei opowiada mi o rodzinie, o Marcelince, znajomych, kolacjach i spotkaniach, które tak bardzo lubi. Agnieszka z kolei bardzo dobrze się czuje tutaj i chciałaby zostać, ale jej chłopak chce już wracać do Mielca. Szuka sobie pracy na soboty. Staszek pojechał na 3 tygodnie do domu, do Polski. Dzikka będzie miała szwagra Bogdana, któremu szuka pracy i mieszkania, mają z Grześkiem dzwonić do Romka, może mu coś znajdzie.

Kochany Włodziu! Lato zamykają już ostatnie klucze dzikich gęsi. Tutaj ostatnio mam wspaniałe widoki, a mianowicie odloty ptaków na południe. Jest ich bardzo dużo. Nie wolno używać żadnych trutek na polach, bo są wysokie kary, a nawet można iść do więzienia, dlatego jest tak dużo ptaków. Gina przez okno z werandy pokazała mi czerwonego ptaszka, kardynała, który jest ptakiem stanu Illinois. Piękny! Poza tym drzewa obnażają się z kolorowych liści i wreszcie mogę zobaczyć, że nie jest to pustkowie i wokół znajdują się domy i farmy. W okolicy rozpoczęły się żniwa, zbierają soję i kukurydzę. Na sąsiednim pagórku zauważyłam jeżdżący Melex i powiedziała Philowi, że produkują go w Mielcu.

Wieczory zaczynają być chłodne. Wszystko to sugeruje zmianę pory roku. I dobrze, bo w pierwszy dzień zimy polecę do Was. Żyję tu od niedzieli do niedzieli, od pełni księżyca do pełni, no i tęsknię za Wami. Dbajcie o siebie i o zdrowie. Na tym kończę, całuję Was wszystkich i ślę uściski. Trzymajcie się!!!

Krystyna

Marengo Il., 2/10/2000

Dear Włodek, Damianek and Olenka!

Since yesterday I didn't talk to you on the phone, I decided to write to you. I wasted my first card on that call when you didn't hear me. It's good that I had one more. Thank you all for the letters that made me very happy, also because I got them on Sunday morning and spent the afternoon alone in Marengo. I painted two watercolors.

Last week, Regina and I attended a theater rehearsal with Franco. This is „Alice in the Wonderland”. We watched the test on the video preview. I also visited the gallery in this theater. The play is for children and although it is a professional theater, parents are very active. They are on duty during rehearsals and look after the children, help create the scenery, and take care of the costumes. For example, there was a costume room and there were sewing machines, and the parents mended the costumes. This is a trip to pass the time, at least I was not at home alone. However, on Friday, October 17, I was already a spectator at the staging of this play. I went with Annette and her friend from college. Regina had gone with Franco early, Phil was due to come, but he didn't come. Gina was very angry, you know how important it is in the US to be at shows, matches or other events where children are involved. In the hall, parents were selling cake and collecting donations for the theater. The show was done on a grand scale, dozens of actors in fairy-tale costumes and the scenery was beautiful. It was the first time I was in a theater like this with so many actors. I liked the show a lot, I got tired of listening, because I was trying to understand anything about it.

I haven't written to you yet that last Sunday I was with Phil and Franco at church. Regina did not want to go and said to me: „You go, at most

people will think that Phil has changed his wife.” The Catholic Church, the course of the mass is like ours, but a little different. Confession is probably at the beginning of the mass, and then everyone went to Holy Communion. They take the wafer in their hands and drink wine.

I will probably be in Marengo until the end, I don't think about changing my job. Maybe the earnings are not the highest, but I have good living conditions, I don't have to get up at dawn. Regina has been like a friend so far, she told a lot and we laughed often. Now the days were getting shorter and shorter and she lost her temper. She was angry until I asked her what was going on. Then she tells me that she signed an exclusive deal for Franco with one advertising agency, and they hired a few boys there, and Franco rarely gets jobs. I was with them in Dometown for an interview because Franco was applying for a role in the John Travolta biopic. Franco looks like him, and has a dimple in his chin. There were three of them left, but Franco was eventually eliminated. It was a blow for Gina, because if he had been given the role, she would have moved to Los Angeles with him. I think it was her big dream.

Gina is angry with Phil for failing to secure the trees that are planted along the driveway and deer gnawed them at night. She fired one waitress because she said she was hitting on Phil, her daughters are annoying her. He sits with Franco and does his homework because he does little at school, only brings everything home. Sometimes he makes me do math with him.

Damian! I accept the room design, do not save - do it well. This green color can be. Then you have to choose a rest. Before painting, take a curtain rod to the basement and make blinds. The wardrobe can be up to the ceiling, hangers at the bottom, shelves at the top. I have already talked to my dad, you will also need a table on wheels that you can move to rest for the day.

Olenka! I think you have a dormitory and your wandering around foreign places ended, started in Chicago. I call Madzia sometimes. Stach picks up the phones, of course, and before I start talking to Mrs. Madzia, he always has time to tell me a joke. With Mrs. Madzia, we complain about America. I also call Beatka. She, in turn, tells me about her family, Marcelinka, friends, dinners and meetings that she likes so much. Agnieszka, on the other hand, feels very good here and would like to stay, but her boyfriend wants to return to Mielec. He is looking for a job on Saturdays. Staszek went home to Poland for three weeks. Dzikka will have a brother-in-law, Bogdan, for whom she is looking for a job and a flat, they are to call Romek with Grzesiek, maybe he'll find something for him.

Dear Włodek! Summer is already closed with the last keys of wild geese. Here recently I have great views, namely the departure of birds to the south. There are many of them. You are not allowed to use any poison in the fields because the penalties are high and you can even go to jail, which is why there are so many birds. Through the porch window, Gina showed me a red bird, Cardinal, who is an Illinois bird. Beautiful! Besides, the trees are showing their colorful leaves and I can finally see that it is not a desert and there are houses and farms around. The harvest has begun in the area, they are harvesting soybeans and maize. On the neighboring hill, I noticed Melex driving and told Phil that they were producing it in Mielec.

The evenings are starting to get cool. All of this suggests a change in the season. And good, because on the first day of winter I will fly to you. I live here from Sunday to Sunday, from the full moon to the full moon, and I miss you. Take care of yourself and your health. With this I finish, I kiss you all and send you hugs. Take care!!!

Christina

Mielec, 3 października 2000 r.

Kochana Krysiu!

Po przyjeździe Oli położyliśmy się bardzo późno spać, bo Ola w ogóle, to jest na czasie amerykańskim i jej się spać nie chciało. Ale wróćmy o kilka dni wcześniej. W piątek Damian wysłał Ci kartkę z życzeniami, bo ja po południu pojechałem do Borowej, czekałem na wydruk „Strefy” i trochę pracowałem koło domu. Urodzaj owoców był ogromny i nie wszystko się dało skonsumować. Po zakupie tej kosiarki w całym sadzie jest względnie czysto, nie ma większych chwastów i jest milej dla oka, ale żeby było idealnie, to trzeba oczywiście dużo więcej pracy.

W sobotę, którą zazwyczaj prawie w całości poświęcamy na prace domowe, pranie, gotowanie, sprzątanie, jakieś tam prace na komputerze – niewiele zdziałaliśmy, gdyż mieliśmy wideofilmowanie.

W niedzielę był pogrzeb wujka Władysława. Jednak ugotowałem obiad. Beata nawet wyszła z propozycją i chciała nas zaprosić do siebie, ale jak się zdecydowała i zadzwoniła, to kurczak się już gotował, ziemniaki itp. Zresztą bardzo dobrze, bo Damian uwielbia rosół według naszej receptury, choć sam kurczak już mu się przejadł i woli schabowe, gdzie wyjątkowo toleruje większą ilość czosnku.

W poniedziałek czekaliśmy na Olę. Trochę byliśmy tym spięci, bo czuliśmy obaj chyba większe zmęczenie, co zdaje się minęło od wtorku rano. Chociaż teraz przechodzimy z lata w zimę, są więc pierwsze kichania i katarki. Chyba się wkrótce zaszczepimy, żeby się trochę uodpornić.

5 października 2000 r.

Dopiero w czwartek wieczorem mogłem się zabrać za kontynuację tego listu. Przez te wszystkie dni, najpierw był bałagan, który Ola tak subtelnie umie robić, choć trzeba jej przyznać, że wcale nie leniuchowała. Zrobiła pranie, prasowanie i pomagała w domu.

Tego samego dnia po południu pojechaliśmy z Olą do Borowej. Najpierw wstąpiliśmy do Darka, a potem do Beatki, gdzie Ola rozłożyła swoje prezenty i prezenciki. Klaudia nie bardzo Olę poznała, ale jak do-

stała gумы do żucia to się udobruchała. Bastusia nie było, bo on bardzo często chodzi do kościoła, więc posiedzieliśmy chwilę, wypiliśmy kawę, zjedliśmy ciasto, które Beata miała z wprowadzin do nowych sąsiadów i pojechaliśmy do domu.

W środę rano Oleńka objuczona jak wielbłąd pojechała pociągiem do Krakowa. Wieczorem zacząłem się martwić o Oleńkę, bo ona nie miała akademika, tylko powiedziała, że będzie spać u dziewczyn, ale jakich to już nie wiedziałem. Gdzieś po 23.00 zadzwoniła wreszcie usprawiedliwiając się, że zapomniała o telefonie do mnie. Być może dostanie akademik.

W czwartek byłem chwilę na rozpoczęciu roku szkolnego w naszej wyższej uczelni, potem moje lekcje w szkole, a potem w domu solidnie posprzątałem naszą pracownię i tak poustawiałem komputery, że zrobiło się trochę jaśniej i luźniej. Trochę nam zeszło z robieniem napisów do filmu z wesela. Wreszcie się udało, tylko są jeszcze problemy z nagrywaniem głosu. Damian teraz nagrywa kasetę i pewnie mu zejdzie do północy.

Kochana Krysiu. Pamiętaj, że czekamy na Ciebie. Ta podróż ma Cię odreagować, masz poznać trochę świata i ludzi. Dobrze wiesz, że my tu z Damianem także ciężko pracujemy, a po Waszym wyjeździe rozsypała się nam nasza mała stabilizacja, której Ty byłaś filarem i praca bez Ciebie, to już nie to samo. Czas jednak płynie, dla nas bardzo szybko i już boję się tego spiętrzenia spraw pod koniec roku.

To by może było na tyle tego chaotycznego nieco listu. W sobotę i niedzielę musimy trochę odpocząć, bo następny tydzień znów będzie ciężki.

Gorące i namiętne ucałowania oraz uściski na odległość dla moje szczuplutkiej podobno żony. Ja rzeczywiście od końca wakacji nie noszę już brody i chyba... trochę przytyłem, zwłaszcza po zupkach, kaszach i leniwych na stołówce.

Pozdrowienia dla wszystkich krewnych i znajomych, także dla Twoich pracodawców i ich dzieci.

Trzymaj się, myśl o nas, ale także i o sobie. Bądź pogodna i uśmiechnięta, bo podobno w Ameryce to jest najważniejsze.

Twój mąż Włodek z Damiankiem i teraz już z Oleńką.

Mielec, October 3, 2000

Dear Krysia!

After Ola's arrival, we went to bed very late, because Ola in general, she is in the American time and she did not want to sleep. But let's go back a few days earlier. On Friday, Damian sent you a greeting card, because I went to Borowa in the afternoon, waited for the „Strefa” to be printed, and worked a bit near the house. The fruit yield was enormous and not everything was consumable. After buying this mower, the whole orchard is relatively clean, there are no major weeds and it is pleasant to look at, but for it to be perfect, of course, you need a lot more work.

On Saturday, which we usually devote almost entirely to housework, washing, cooking, cleaning, some computer work - we did not do much, because we had videotape.

Uncle Władysław's funeral was on Sunday. However, I did cook dinner. Beata even made a proposal and wanted to invite us over, but when she decided and called, the chicken was already boiling, potatoes, etc. Anyway, very good, because Damian loves broth according to our recipe, although the chicken himself has already eaten and prefers pork chops where it exceptionally tolerates a greater amount of garlic.

On Monday we waited for Ola. We were a bit tense with this, because we both felt more tired, which seems to have passed since Tuesday morning. Even though we are now transitioning from summer to winter, there are first sneezes and running nose. I think we'll get vaccinated soon to get a little immunized.

October 5, 2000

It was only on Thursday evening that I was able to start continuing this letter. All these days, first there was a mess that Ola knows how to make so subtly, although I must admit that she was not lazy at all. She did laundry, ironing and helped around the house.

On the same day in the afternoon Ola and I went to Borowa. First, we went to Darek and then to Beata, where Ola spread her gifts and presents. Klaudia didn't really recognize know Ola, but when she got chewing gum, she calmed down. Bastuś was not the-

re, because he goes to church very often, so we sat for a while, drank coffee, ate the cake that Beata had from introducing her new neighbors, and went home.

On Wednesday morning, Oleńka, laden like a camel, went by train to Kraków. In the evening I started to worry about Oleńka, because she did not have a dorm, she only said that she would sleep with the girls, but I did not know which ones anymore. Somewhere after 11 p.m. she finally called, excusing herself that she forgot to call me. Perhaps she will get a dorm.

On Thursday, I was at the beginning of the school year at our university, then my lessons at school, and then at home, I thoroughly cleaned our studio and put the computers in such a way that it got a little brighter and looser. It went a long way with subtitling the movie from the wedding. Finally it worked, but there are still problems with voice recording. Damian is now recording a cassette and he will probably be down by midnight.

Dear Krysia. Remember that we are waiting for you. This journey is to relieve you, you have to get to know a bit of the world and people. You know very well that we are also working hard here with Damian, and after your departure our little stabilization, which you were the pillar of, and working without you, is not the same. But time goes by, very fast for us and I'm already afraid of this pile-up at the end of the year.

That might be enough for this somewhat chaotic letter. On Saturday and Sunday we have to rest a bit, because the next week will be tough again.

Hot and passionate kisses and long hugs for my supposedly slim wife. I really don't have a beard since the end of the summer holidays and I think ... I gained a little bit, especially after soups, groats and the lazy in the canteen.

Greetings to all relatives and friends, also to your employers and their children.

Take care, think about us, but also about yourself. Be cheerful and smiling, because supposedly in America this is the most important thing.

Your husband Włodek with Damianek and now with Oleńka.

Marengo II, 5/10/2000

Kochany Włodek!

Jeszcze raz dziękuję za listy. Czytałam je z wielką przyjemnością i nie ukrywam, że uśmiechałam się sama do siebie. Może warto było wyjechać do USA, aby dostać od męża listy takie, jakie otrzymywałam ponad 20 lat temu. Warto było również dlatego, że po latach znów piszesz dla mnie wiersze, które mi się bardzo podobają. Nasze dzieci dorastają, jesteśmy im bardzo potrzebni, ale oni już wolą towarzystwo swoich rówieśników.

Myślę, że ten wyjazd był mi potrzebny, aby się trochę uspokoić, wyciszyć, spowolnić. Oboje byliśmy zapracowani, zagonieni od rana do czasem późnej nocy. Może mi ten wyjazd wyjdzie na dobre. Wbrew temu, co się powszechnie mówi, ja dopiero tutaj zwolniłam tempo i trochę odpoczywam. Mam czas na przeczytanie książki, haftowanie, przeglądanie gazet itp. Ja do tej pory nawet nie brałam pod uwagę aspektu finansowego tego mojego wyjazdu, ale jak sam piszesz, to też się liczy.

Ola już w domu, teraz już pewnie na studiach w Krakowie. Wszystkie prezenty, które Ola zawiozła, są od niej i za jej pieniądze. Ja nie mam wielkich możliwości chodzenia po sklepach, czasem byłam z Dziką, Beatką i z Olą raz. Przed wyjazdem do domu będę miała wolne, to postaram się Wam coś kupić. Możecie podpowiedzieć. Ciekawe, gdzie Ola będzie mieszkać w Krakowie. Nie martwię się tym, bo ona jest dzielna dziewczyna. Radziła sobie dobrze w Ameryce. Jak spojrzy na to po pewnym czasie, to na pewno będzie zadowolona, bo przecież dużo zobaczyła, zdobyła pewne doświadczenie i zarobiła trochę pieniędzy. Nie mówiła mi o zarobkach, ale Beata mówiła, że teraz dolary są drogie w Polsce. Ola niech sobie wpłaci na konto, a Ty daj jej pieniądze na studia.

W niedzielę u Beaty wypełnię papiery do losowania. Regina to przeglądała, aby mi powiedzieć jak wypełniać i mówi, że jak przyjadę z Tobą, to ona Cię zatrudni w restauracji jako kucharza(!), więc ucz się angielskiego. Potem mówi, że my nie przyjedziemy, bo nie zostawimy Damiana. Oni są chyba ze mnie zadowoleni, bo Phil w niedzielę mówił mi, że Franco się pytał, czy ja po Christmas wrócę do nich i że on mnie bardzo polubił. Mnie tu jest nawet niezłe, pomijając to, że Was nie ma przy mnie. Z Reginą się dogadujemy. Ja to jestem taką

jej powierniczką, opowiada mi o kłopotach ze swoimi córkami, swoim życiu, narzeka na męża i żartuje z niego, przesadzamy kwiaty, jak coś ugotuję, to chwala, że dobre. Dziś zrobiłam placki ziemniaczane, wszystkim smakowały, nawet Phil pochwalił. Regina tylko sypała cukier na placki, a ja jej dokuczałam, że nadrabia kalorie, które straciła na rowerze stacjonarnym. Oni w sypialni mają rower, przy kuchni jest bieżnia, a w piwnicy jest siłownia, kilka zestawów do ćwiczeń i solarium. Przycinała tawuły, róże i jeżówki. Trochę się zmęczyła i co tydzień na 2 godziny przyjeżdża do niej masażystka. Kupuje i czyta dużo romansów. Ma na pewno silny charakter, idzie przebojowo do przodu, ale czy jest szczęśliwa?

Podoba mi się u Reginy to, że ona wszystko co robi – robi dla siebie, a nie na pokaz. Teraz udekorowała drzwi, okna i cały dół w elementy dekoracyjne na święto Halloween – świecące dynie, czarne nietoperze i koty, wiedźmy, czarownice, czaszki i przeróżne szmaciane gałganki. Śmieję się do Franco, że będą nas straszyć. Pod koniec listopada już będzie dekorować na Christmas. Gina te dwa święta lubi najbardziej, a w środku między nimi jeszcze jest indyk – Święto Dziękczynienia. I za to można lubić Amerykanów – za to zamiłowanie do tych wszystkich drobiazgów, na które muszą mieć czas, do których przywiązują dużą wagę i które czynią ich życie bardziej kolorowym. Ja piszę dużo o tej rodzinie, ale oni teraz stanowią 6/7 mojego tygodnia, a czasem nawet więcej.

Włodek! Wnieś na klatkę schodową tuję, która była na balkonie. Inne kwiatki do wyrzucenia, skrzynki z ziemią zostaw na balkonie. Podlewajcie kwiatki w domu, bo teraz już kaloryfery ciepłe i ziemia szybko wysycha. Będę kończyć, bo już jest późno, a jeszcze chcę poczytać. Moje urodziny minęły mi w dobrym nastroju. Po raz kolejny przeczytałam wiersze i listy od Ciebie. Ja również Cię kocham i tęsknię. „Kiedy jesteś daleko, kochasz przecież inaczej” – śpiewa De Mono. W zasadzie to chciałam Ci napisać zupełnie inny list, bardziej wzniosły, chciałam Cię wzruszyć, tak jak mnie wzruszyły Twoje listy, ale wysłałam z wprawą.

Ucałuj Damiana, pozdrów Agnieszkę, Beatę z rodziną, Dzidkę i Zbyszka oraz innych naszych znajomych. Ciebie ściskam, całuję, pozdrawiam...

Kochająca Cię żona, Krystyna

Marengo II, 5/10/2000

Dear Włodek!

Thanks again for the letters. I read them with great pleasure and I must admit that I was smiling to myself. Maybe it was worth going to the USA to get the letters from my husband that I received over 20 years ago. It was also worth it because years later you write poems for me again, which I like very much. Our children are growing up, they need us very much, but they prefer the company of their peers.

I think that this trip was necessary for me to calm down a bit, to calm down and slow down. We were both busy, busy from morning till late at night. Maybe this trip will be good for me. Contrary to what is commonly said, only here did I slow down and relax a bit. I have time to read books, embroider, browse through newspapers, etc. I have not even considered the financial aspect of my trip so far, but as you write, it also matters.

Ola is at home, now probably studying in Krakow. All the gifts that Ola brought are from her and for her money. I don't have great shopping opportunities, sometimes I was with Dzidka, Beata and Ola once. Before I go home, I will have time off, and I will try to buy you something. You can give a hint. I wonder where Ola will live in Krakow. I don't worry about that because she is a brave girl. She was doing well in America. If she looks at it after some time, she will surely be pleased, because she has seen a lot, gained some experience and earned some money. She did not tell me about earnings, but Beata said that dollars are expensive in Poland now. Let Ola pay her bank account and give her money for studies.

On Sunday at Beata's I will fill in the drawing papers. Regina looked through this to tell me how to fill in and says that when I come with you, she will hire you as a cook in the restaurant (!), So learn English. Then she says that we will not come

because we will not leave Damian. They are probably happy with me, because Phil told me on Sunday that Franco asked if I would come back to them after Christmas and that he liked me a lot.

I'm even good here, aside from the fact that you are not with me. We get along with Regina. I am her confidant, she tells me about troubles with her daughters and her life, she complains about her husband and makes fun of him, we re-plant flowers, if I cook something, they praise that it is good. Today I made potato pancakes, everyone liked it, even Phil praised. Regina just sprinkled sugar on the pancakes, and I teased her that she was making up for the calories she had lost on the exercise bike. They have a bicycle in the bedroom, there is a treadmill in the kitchen, and in the basement there is a gym, several exercise kits and a solarium. She trimmed tawoules, roses and echinacea. She got a little tired and a masseuse comes to visit her every week for 2 hours. He buys and reads a lot of romances. She certainly has a strong character, she is moving forward, but is she happy?

What I like about Regina is that she does everything she does for herself, not for show. Now she has decorated the doors, windows and the entire pit with Halloween decorations - glowing pumpkins, black bats and cats, witches, witches, skulls and all sorts of rags. I laugh at Franco that they will scare us. At the end of November, she will be decorating for Christmas. Gina likes these two holidays the most, and there is also a turkey in between - Thanksgiving. And you can like Americans for this - for this love for all the little things that they must have time for, to which they attach great importance and which make their lives more colorful. I write a lot about this family but they now account for 6/7 of my week and sometimes even more.

Włodek! Bring the thuja that was on the balcony to the staircase. Throw away the other flowers, leave the boxes with the ground on the balcony.

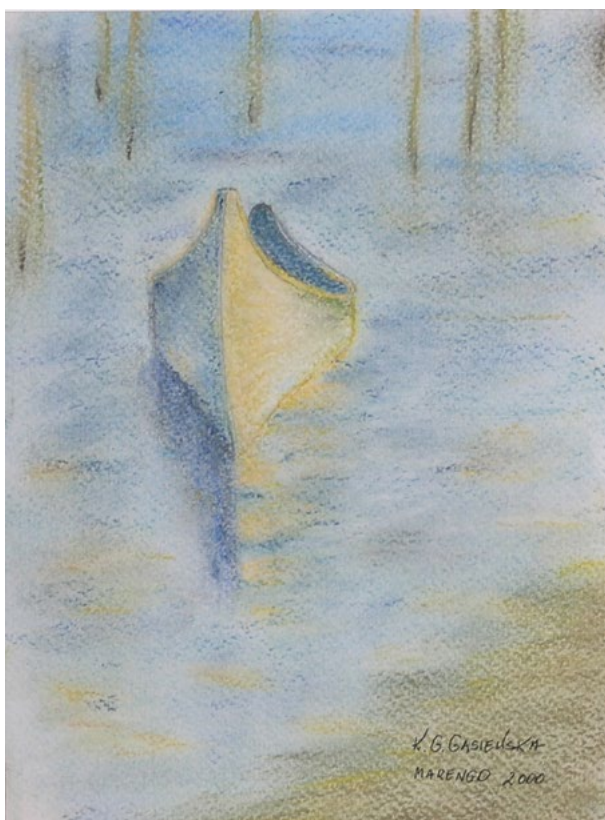
Water the flowers at home, because now the heaters are warm and the earth is drying up quickly.

I will finish because it is already late, and I still want to read. My birthday passed in a good mood. Once again, I read the poems and letters from you. I also love you and miss you. „When you are far away, you love otherwise,” sings De Mono. In fact, I wanted to write you a completely different letter, more sublime, I wanted to move you, just as your letters touched me, but I lost my practice.

Kiss Damian, greet Agnieszka, Beata with her family, Dzikka and Zbyszek and our other friends. I hug you, kiss you, greet you ...

Your loving wife, Christina

*Pejzaż z łodzią, pastel. Marengo IL USA 2000 r. /
Landscape with a boat, pastel. Marengo IL USA 2000*



E-mail, Mielec 8 października 2000 r.

Kochana Krysiu!

Dziękuję za wiadomość. U nas wybory wygrał Kwaśniewski przed Olechowskim i Krzaklewskim i od jutra będzie już spokojnie, bo ta kampania wyborcza miejscami była głupia i przykra. U nas wszystko w porządku, od piątku do niedzieli była Ola i bardzo pomogła nam w sprzątaniu domu. W niedzielę pojechała do Krakowa. Na razie waletuje u dziewczyn, może jednak dostanie akademik, ale ma małe szanse. Zapisła się na kolejny kurs z angielskiego oraz na egzamin, który daje już pewne oficjalne uprawnienia.

Krysiu trzymaj się i myśl o nas. Dni lecą szybko i Boże Narodzenie już wkrótce. Wysyłam listy, pozdrawiam i całuję razem z Oleńką i Damiankiem. Jak zwykle pozdrowienia dla Dwidki z rodzinką oraz pozdrowienia dla cioci Heli za wspaniałą książkę, której nie powstydzilby się nawet dobry autor.

Piszcie co u was. Interesuję mnie nowinki z Ameryki. Jeszcze raz pozdrawiam – Włodek

E-mail, Mielec, October 8, 2000

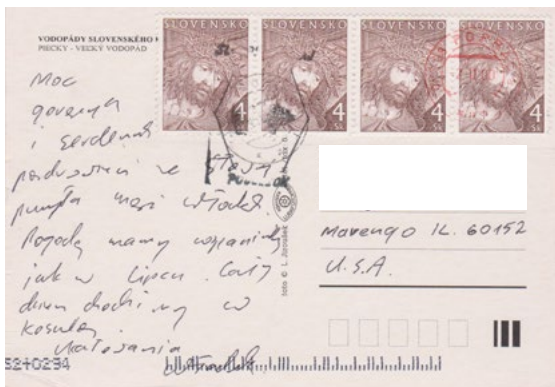
Dear Krysia!

Thank you for your message. Here, Kwaśniewski won the elections ahead of Olechowski and Krzaklewski and it will be quiet from tomorrow, because this election campaign was stupid and unpleasant some times. Everything is fine with us, Ola was there from Friday to Sunday and she helped us a lot in cleaning the house. On Sunday she went to Krakow. For now, she is leaving with the girls, but maybe she will get a dorm, but she has little chance. She enrolled in another English course and an exam which already gives some official qualifications.

Krysia, take care and think about us. The days are flying by and Christmas is coming soon. I am sending letters, greetings and kissing with Olenka and Damianek. As always, greetings to Dwidka with his family and greetings to Aunt Hela for a wonderful book that even a good author would not be ashamed of.

Write how are you. I am interested in news from America. Regards once again – Włodek

ROKLINA PIECKY



Słowacja, 15 października 2000 r.
 Moc gorących i serdecznych pozdrowień ze Słowacji przesyła mąż Włodek. Pogodę mamy wspaniałą jak w lipcu. Cały dzień chodzimy w koszulkach. Ucałowania

* * *

Slovakia, October 15, 2000
 Husband Włodek sends a lot of warm and heartfelt greetings from Slovakia. We have great weather like in July. We wear T-shirts all day. Kisses

Mielec 18 października 2000 r.

Kochana Krysiu!

Dziękuję za pamięć i za ten prywatny list, który przysłałaś do mnie. Ja piszę Ci listy i wiersze nie tylko dlatego, żeby Ci się przypodobać, ale przede wszystkim dlatego, aby umilić Ci czas przebywania na obczyźnie, bo zresztą łatwiej jest na odległość pisać takie listy, gdyż zawartych w nich słów nie przyćmiewają kłopoty dnia codziennego, od których nie wyrwał się nikt, bez względu na to czy jest z kimś, czy też sam musi znosić jakieś brzemie.

Twój list był bardzo piękny i interesujący. Twoje próby ocen różnych przeszłych sytuacji są prawdziwe. Tylko nie do końca zgadzam się z tym, że nasze dzieci już dorosły, i już nie jesteśmy im potrzebni. Dopóki nie założą własnych rodzin, dopóki nie będą się z nimi identyfikować, są nadal tylko naszymi dziećmi. Ola zadzwoniła z Krakowa, że jest chora właśnie do mnie, mimo że ma 21 lat. Damian, bardzo ciężko przeżywa Twoją nieobecność. Ukrywa to, ale ja wiem, że ani ja, ani Agnieszka – nie zastępujemy mu Ciebie. W styczniu Damian będzie miał egzaminy, a potem maturę, i jeszcze bardziej będzie potrzebna mu wtedy Twoja obecność i pomoc.

Wracając jednak do Twojego listu, to sobie zdawałem sprawę przed Twoim wyjazdem z każdej ewentualności. Przynajmniej teoretycznie znam wiele możliwych, różnych ludzkich reakcji. Mówiłem Ci, że ludzie w średnim wieku asymilują się w innym kraju dużo trudniej. Niektórzy nie przyzwyczajają się nigdy. Ostatnio mówisz mi, lub piszesz: „a jak mi się spodoba...?” Ja uważam, że nie jest to kwestia podobania. Ja nawet wiem na pewno, że nawet dziesiątki lat przebywającym w Ameryce ludziom – tam się nie podoba, ale mają też może dziesiątki, a może i setki powodów żeby już nie wracać. Wszystko zależy od tego, co dla kogo jest najważniejsze. Czy pieniądze, czy rodzina, czy miłość...?

Ciągle tu z Damianem jesteście zaganiani. Niestety to nie ja wprowadziłem do naszego domu pracę od rana do nocy. Wręcz przeciwnie, byłem nawet lekkoduchem unikającym ciężkiej harówki. Zresztą zawsze mówili mi w domu: ucz się, abyś nie

musiał ciężko pracować. Ale uległem, a potem sam wpadłem w ten nałóg i wciągnąłem weń resztę rodziny. Znam ludzi, którzy mniej pracują i mniej mają, a są szczęśliwsi i od nas, i od wielu innych.

W tym liście nie będę Ci pisał szczegółowo o różnych drobnych sprawach jakie tu się dzieją, bo w rozmowach telefonicznych mówimy o nich po raz drugi. Napiszę Ci tylko o kilku.

Jak dostaniesz ten list, to już zostanie Ci niecałe dwa miesiące planowanego pobytu w Ameryce. Dbaj o siebie, bo na ostatnich zdjęciach, które wywołała Ola, widać, że jesteś rzeczywiście trochę szczuplejsza, także i na twarzy. Kiedy dojdzie ten mój list, będziemy już zapewne po rozmowie telefonicznej, w której powiemy sobie więcej, tak, czy inaczej całuję Cię gorąco i ściskam na odległość. Bądź zdrowa, uważaj na siebie i wracaj szybko. Czekamy tu wszyscy na Ciebie i tylko na Ciebie.

Pozdrowienia.

Twój Włodziu, Ola i Damianek.

Pozdrowienia dla rodzinki i znajomych w Ameryce. Zawsze im dziękuję za to, co zrobili dla Oli i dla Ciebie. Ty też im podziękuj w moim imieniu.

Mielec 18 październik 2000 r.

Cześć Mamusiu!

U mnie wszystko w porządku. Prawdopodobnie na Sylwestra jadę do ukochanej Barcelony w Hiszpanii (do której wybieram się ładne parę lat) z Agą, Olgą i Pawłem z TZ (pomodlić się trochę) no i oczywiście zobaczyć stadion Camp Nou.

W lidze Halowej tej co grałem rok temu będę grał i w tym roku, tylko że w innym klubie (też II liga), ale jestem dobrej myśli. U nas pogoda nawet ładna. No to będę kończyć. Dziękuję za list, a wakacje w Karwi były SUPER tylko trwały jeden malutki tydzień, ale nie mam do nikogo żalu bo pogoda poza tym wyjazdem była paskudna. No to pa, całuski od nas

Damian

Mielec, October 18, 2000

Dear Krysia!

Thank you for remembering me and for this private letter you sent to me. I write letters and poems to you not only to please you, but above all to make your time spent abroad easier, because it is easier to write such letters from a distance, because the words they contain are not overshadowed by the troubles of everyday life. which no one has escaped, no matter if he is with someone or he has to bear a burden himself.

Your letter was very beautiful and interesting. Your attempts to assess various past situations are true. But I do not fully agree that our children have grown up and do not need us anymore. Until they start their own families, until they identify with them, they are still just our children. Ola called from Krakow that she was sick to me, even though she is 21 years old. Damian, it's very hard for your absence. He hides it, but I know that neither I nor Agnieszka - we are not replacing you for him. In January, Damian will have exams, and then high school diploma, and he will need your presence and help even more.

Coming back to your letter, however, I was aware of every eventuality before your departure. At least in theory, I know many possible different human responses. I told you that middle-aged people assimilate in another country much more difficult. Some people never get used to it. Recently you have been saying to me or writing: „how will I like it ...?” I believe that it is not a question of liking. I even know for sure that even decades of people living in America do not like it there, but they also have maybe dozens or even hundreds of reasons not to come back. It all depends on what is most important to whom. Is it money or family or love ...?

We are still chased here with Damian. Unfortunately, it was not me who introduced work to our house from morning to night. On the contrary, I was even a light-hearted little hard worker. Anyway, they always told me at home: learn so that you don't have to work hard. But I succumbed

and then fell into the habit myself and dragged the rest of my family into it. I know people who work less and have less, and are happier than us and many others.

In this letter, I will not write to you in detail about various little things that are happening here, because we talk about them on the phone for the second time. I will only write you about a few.

When you get this letter, you will have less than two months of your planned stay in America. Take care of yourself, because in the last photos that Ola did, you can see that you are actually a bit thinner, also on your face. When this letter of mine arrives, we will probably be after the phone call in which we will tell each other more, anyway I kiss you hot and hug you from a distance. Stay healthy, take care of yourself and come back quickly. We are all here waiting for you and only you.

Regards.

Your Włodek, Ola and Damianek.

Greetings to family and friends in America. I always thank them for what they have done for Ola and for you. Thank them too on my behalf.

Mielec, October 18, 2000

Hello Mommy!

I'm fine. Probably for New Year's Eve I'm going to my beloved Barcelona in Spain (to which I'm going for a couple of years) with Aga, Olga and Paweł from TZ (to pray a little) and of course to see the Camp Nou stadium.

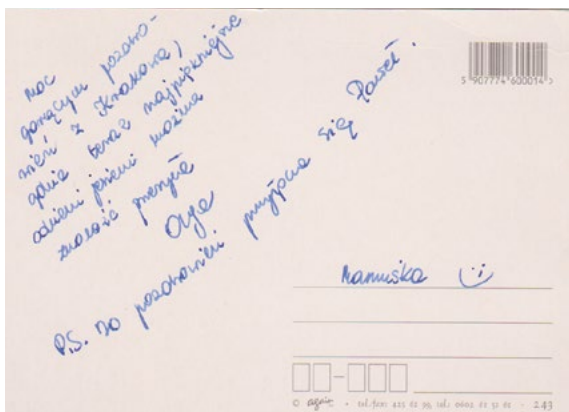
In the Indoor League, what I played a year ago, I will be playing and this year, but in a different club (also in the II league), but I'm hopeful. The weather here is even nice. I will end then. Thank you for the letter, and the holidays in Karwia were SUPER only lasted one tiny week, but I have no regrets for anyone because the weather was terrible apart from this trip. Well, bye, kisses from us

Damian



Kraków

Ulica Kanonicza • Kanonicza St.



Mamuśka

Moc gorących pozdrowień z Krakowa, gdzie teraz najpiękniejsze odcienie jesieni można znaleźć. Przesyła Olga

PS. Do pozdrowień przyłącza się Paweł.

* * *

Mommy

A lot of warm greetings from Krakow, where now the most beautiful shades of autumn can be found send Olga

PS. Paweł sends the greetings as well.

Mielec, 18 października 2000 r.

Kochana Mamusiu!

Mam nadzieję, że nie przeszkadza Ci to bardzo, że list ten pisany jest na komputerze. Ale jakoś nie mogę się od niego odkleić od jakichś paru godzin. Wiesz przecież, że od bardzo długiego czasu nie miałam możliwości spędzania w ten sposób czasu. Mam nową klawiaturkę, z czego się bardzo cieszę. Parę dni temu wywołałam zdjęcia ze Stanów...

Wróciłam na uczelnię i po dwóch tygodniach dostałam akademik. Nie wydając przy tym ani złotówki. Okazało się, że mam bardzo fajną kierowniczkę, która wstawiła się za mną w dziekanacie. No nigdy bym się tego po niej nie spodziewa/a, ale jest naprawdę rewelacyjna.

Po całej sprawie kupiłam jej trzy różyczki, bo wiem, że tylko coś takiego mogłaby przyjąć. Dałam dziewczynom prezenty ze Stanów i bardzo się cieszyły. Pawełek też się cieszy! po czym zaprosił mnie na kolację przy świecach... Na początku mieszkałam na waleta u dziewczyn, później na waleta u innych jeszcze dziewczyn, w ogóle w ciągu dwóch tygodni mieszkałam w kilku pokojach w akademiku i nie było mi wcale do śmiechu. Dopiero teraz, kiedy dostałam dwójkę i dziewczyna, z którą mieszkam jest bardzo fajna (IV rok) czuję, że mogę zacząć studiować i normalnie egzystować. Poza tym mieszkam zaraz niedaleko od dziewczyn (Ewki i Magdy) tak że jest super.

Około tydzień temu Tata kupił mi kurtkę skórzaną całkiem fajną. Zapisałam się na angielski do szkoły jez. I na ten egzamin, o którym Wam mówiłam, będę go zdawać w grudniu w połowie także muszę się zabrać do roboty. Poza tym mam teraz na uczelni rachunkowość i chyba też się za to wezmę bo mi się to może przydać – nie sądzisz?

Poza tym to nic ciekawego. W tym tygodniu zawiozę komputer do Krakowa. Mam bardzo ładny pokoik. Jak wiesz nasz akademik został gruntownie odnowiony i wygląda trochę jak szpital. Wszystko jest czyściutkie. Najładniejsze są łazienki. Zawiozę tam chyba kwiatka tego co miałam w tamtym roku bo przy ich podlewaniu to nie wiem czy do Twojego przyjazdu coś zostanie. Trochę przesadzam ale faktycznie się im zapomina o podlewaniu. Trochę im tu sprzątam... Ogólnie tu całkiem dobrze się im tu żyje.

Bardzo za Tobą tęsknimy ale jak sama pewnie

czujesz czas szybko mija i ani się nie obejrzyś już zobaczymy się znowu. Dzisiaj w ogóle pisze same listy do Ameryki. Napiszę może do Beatki i do Ali - mojej koleżanki ze sklepu. Później muszę napisać do Ali P. bo już chwilę nie pisałam. Także widzisz, że to będzie „busy day”. A jak tam Twój angielski? Słyszałam, że całkiem dobrze. Przyjedziesz do domu Jak prawdziwa Amerykanka.

Wiesz Mamo za wiele to się u mnie nie dzieje. W zasadzie to byłam bardzo szczęśliwa jak tu przyjechałam. Muszę iść jeszcze nad Wisłę i na Wawel, żeby się przywitać. Zrobię to chyba w przyszłym tygodniu. Mam teraz fajne przedmioty takie już chociaż trochę związane z moim kierunkiem i to mnie również cieszy. Przyjeżdżaj do nas jak najszybciej. Pozdrów ode mnie Beatkę i nie martw się tu o nas bo jest wszystko w porządku. Mam nadzieję, że i Ty nie narzekasz zbyt dużo. No i, że nie przemęczasz się zbyt dużo. To, co mnie tu w Polsce przytłoczyło to, że wszystko jest w czarnych kolorach, no przeważnie ciemnych. Chodzi mi o ciuchy. Jak byś czasem miała mi coś kupować, jakieś sweterki albo co, to jakieś kolorowe bo w Stanach jest dużo kolorów a tu wszystko szare...

Moc gorących uścisków i buziaków przesyła kochająca Cię córeczka.

Mielec, October 18, 2000

Dear Mommy!

I hope you don't mind that this letter is written on the computer. But somehow I can't get off him for a couple of hours. You know, I haven't had the opportunity to spend my time this way for a very long time. I have a new keyboard which I am very happy about. A few days ago, I printed photos from the States ...

I returned to the university and after two weeks I got a student dormitory. Without spending a single zloty. It turned out that I have a very nice manager who stood up for me

in the dean's office. Well, I would never expect that from her, but she is really amazing.

After the whole thing, I bought her three roses, because I know that this is the only thing she could take.

I gave the girls gifts from the States and they were very happy. Pawełek is also happy! and then he invited me to a candlelit dinner ... At the beginning I lived with girls, then I lived with other girls, and within two weeks

I lived in several rooms in the dormitory and I was not laughing at all. Only now, when I got a 2 and the girl I live with is very cool (4th year) I feel that I can start studying and live normally. Besides, I live close to the girls (Ewka and Magda) so it's great.

About a week ago, Dad bought me a leather jacket which was pretty cool. I signed up for English at a language school. And for this exam that I told you about, I will be taking it in December and in the middle of it I also have to get down to work. Besides, now I have accounting at the university and I think I'll do it too, because it might be useful to me - don't you think?

Besides, it's nothing interesting. This week I will take my computer to Krakow. I have a very nice room. As you know, our dormitory has been completely renovated and looks a bit like a hospital. Everything is very clean. The bathrooms are the prettiest. I will take the flower of what I had last year there, because when I water them, I don't know if there will be anything left until your arrival. I'm exaggerating a bit, but they actually forget about watering them. I clean them up a bit ... In general, they live here quite well.

We miss you a lot, but as you probably feel, time passes quickly and you won't look back, we will see each other again. Today he writes only letters to America. Perhaps I will write to Beatka and to Ali - my friend from the store. Later I have to write to Ali P. because I haven't written for a while. Also you can see that it's going to be a busy day. How's your English?

I hear it's pretty good. You will come home. Like a real American.

You know, Mom, it's not too much for me. In fact, I was very happy to come here. I still have to go to the Vistula and Wawel to say hi. I guess I'll do it next week. Now I have nice subjects, at least a bit related to my direction, and that makes me happy. Come to us as soon as possible. Say hello to Beatka for me and don't worry about us here, everything is fine. I hope you are not too much complaining. And that you don't get too tired. What overwhelmed me here in Poland is that everything is in black, mostly dark colors. I mean clothes. If you were to buy me something sometimes, some sweaters or something, it's some colorful because in the States there are many colors and here everything is gray ...

The power of hot hugs and kisses is sent by your loving daughter.

E-mail Mielec 19 X 2000 r.

U nas wszystko w porządku. Mija nam niedziela. Damian wrócił w sobotę wieczorem z Krakowa od Oli, gdzie był z Agnieszką. Jak zwykle mamy dużo pracy. W sobotę byłem na sympozjum w Chorzelowie. Dorotka mówiła, że wysłała Ci list. Do Chorzelowa zawiozłem swoje zdjęcia z Tuszowa, bo dzwonił do mnie redaktor z telewizji Rzeszów, że chce je sfilmować, co zresztą uczynił i ukażą się w jego programie „Rzeszowska karta historii” w audycji o kolonistach niemieckich.

W piątek byłem w Borowej na pogrzebie, bo umarł naczelnik Gaździak. Wyślę Ci jeszcze dwa listy i myślę, że to będzie akurat do Twojego powrotu. Teraz idzie list do Ciebie z wierszem na Dziękczynienie, także z tłumaczeniem Oleńki i może dotrze akurat na czwartek. Poproś więc aby sprawdzili na poczcie.

Odpisz kiedy będziesz dzwonić.

Czuję się zdrowo.

Pozdrowienia i całusy.

Pozdrowienia i podziękowania dla Beatki i Marka.

Twój Włodek

** * **

Cześć Mamuśka

Wczoraj wróciłem z Krakowa. Było fajnie. Olga ma super wyremontowany akademik i sam chętnie bym pomieszkał, ale z telewizorem, komputerem itp. Jutro mam kolejne zajęcia z polskiego. Dzisiaj miałem kolejny mecz i kolejny raz przegrałem, ale za to w końcu strzeliłem bramkę.

No to pa pa całusków 102.

Damian

E-mail Mielec 19 October 2000

We are OK. Sunday is passing by. Damian returned on Saturday evening from Krakow from Ola, where he was with Agnieszka. As always, we have a lot of work to do. On Saturday I was at the symposium in Chorzelów. Dorothy said she sent you a letter. I took my photos from Tuszów to Chorzelów, because the editor from Rzeszów television called me that he wanted to film them, which he did and they will appear in his program „Rzeszów history card” in a broadcast about German colonists.

On Friday, I was in Borowa for a funeral, because the chief, Gaździak, had died. I'll send you two more letters and I think it will be until your return. Now a letter is coming to you with a poem for Thanksgiving, also with a translation of Oleńka, and maybe it will arrive on Thursday. So ask them to check with the post office.

Write back when you call.

I feel healthy.

Greetings and kisses.

Greetings and thanks to Beatka and Marek.

Your Włodek

** * **

Hi Mum

Yesterday I came back from Krakow. It was fun, and besides, Krakow is banal and I traveled around the city with Aga on trams and buses. Olga has a super-renovated dormitory and I would love to live there, but with a TV, computer, etc. Tomorrow I have another Polish class. Today I had another match and I lost again, but in the end I scored.

Bye bye kisses 102.

Damian

Mielec 26 października 2000 r.

Kochana Krysiu!

W zasadzie to piszę ten list wieczorem 25 października, ale wysłę go jutro. Jest 9 wieczór i już mi się nie chce robić nic dla firmy. Mój ostatni list może być trochę inny, ale ja też miewam nastroje, a sama widzisz jak wielka odległość i dłuższa rozłąka zmienia ludzi, jak zmienia się punkt widzenia, jak na dalszy plan schodzą sprawy drobne, które kiedyś właściwie przestaniały wszystko i były powodem do o wiele większych reakcji niż na to by zasługiwały.

Teraz już częściej rozmawiamy przez telefon, czy przez maile, więc mniej będę Ci pisał o drobnych sprawach, jakie tu się dzieją. Dziś dzwoniła Beata i umówiła się z Damianem na zakupy na Wszystkich Świętych. Resztę tui weźmie Beata i młoda Stalowa. Marysia nie chciała, bo są zbyt duże, co jest zresztą na rękę Beatce, bo początkowo wzięła tylko trzy, ale gdy zobaczyła jak bierze je Marcin, to chyba się jej żal zrobiło, bo weźmie sobie jeszcze ze trzy. Tymi tujami zrobiłaś im wielką niespodziankę i na pewno zastanawiają się co ty tam zrobisz.

Zaraz po Twojej rozmowie telefonicznej wystąłem maila z wierszami do tego „Kuriera”, a jeszcze na wszelki wypadek i do „Dziennika Związkowego”. Nie sądzę, żeby oni coś tam zamieścili, ale może. Tak sobie również pomyślałem, że jakbyś do tych wierszy namalowała akwarelki kwiatów i pejzaży, to może byśmy je wydali jako zbiorek wierszy wspólnego autorstwa. Nie musisz malować w Marengo. Możesz to zrobić w Polsce, bo będziesz miała jeszcze ponad miesiąc urlopu, a styczeń jest w firmie zawsze spokojniejszy. Niedawno zaprosiłem do domu Ryśka B., dałem mu jeszcze dziesięć tomików „Arytmetyki Miłości” i zaproponowałem zrobienie okładki do tych moich opowiadań. Ryśiek z malarzami też był w tym samym czasie co i ja na wycieczce gdzieś w górach. Też przechodzili na Słowację po zakupy, ale Ryśkowi przynosili, bo on nie ma paszportu. Tomiki „Arytmetyki” sprzedały się także na „Pasażu”, więc tam jeszcze doniosłem, także i „Jaszczurowe laury” i „Mieleckie spacer”,

które powoli się sprzedają. Myślę więc, gdybyśmy zdążyli z tym wydaniem wierszy do Walentynek, to byłoby bardzo fajnie. O opowiadaniach nawet nie myślę. Mam już je wprawdzie w komplecie i jutro zaniosę je do ostatecznej korekty. Potem będę szukał pieniędzy na wydanie.

Do tego listu dołączam Ci taki naiwny wierszyk „Na listopad”, może i on Ci się spodoba, to wtedy wyślę Ci jeszcze kilka, tak że do samego wyjazdu będziesz otrzymywać kolejne. Dziś rozmawiałem z żoną Bogusława, który 4 listopada wylatuje do Ameryki do Dzidki. Zgodziła się abym podał Ci tych kilka rzeczy. Włożę też tam jakiś kolejny wiersz, który tym razem dotrze do Ciebie bez pośrednictwa poczty.

Całuję i ściskam gorąco! Pa! Dni biegną szybko i ani się obejrzyś jak spotkamy się na lotnisku w Krakowie. Pozdrowienia od Damianka i od nieobecnej tu Oli.

Twój Włodek

* * *

Mielec, October 26, 2000

Dear Krysia!

In fact, I am writing this letter on the evening of October 25, but I will post it tomorrow. It's 9 PM and I don't want to do anything for the company anymore. Maybe my last letter was a bit different, but I also have moods, and you can see how a great distance and a longer separation change people, how the point of view changes, how small matters that once covered everything and were a reason for many more reactions than they deserved.

Now we talk more often on the phone or by e-mail, so I will write less about small things that are happening here. Today Beata called and made an appointment with Damian to go shopping for All Saints' Day. The rest of the tui will be taken by Beata and young Stalowa. Marysia did not want them, because they are too big, which is good for Beatka, because initially she only took three, but when she saw Marcin taking them, she probably

felt sorry for her, because she would take three more. With those thujas you made them a big surprise and they are sure to wonder what you will do there.

Immediately after your telephone conversation, I sent an email with poems to this „Courier”, just in case and to the „Union Journal”. I don't think they put anything in there, but maybe. I also thought that if you had painted watercolors for these poems and landscapes, perhaps we could publish them as a collection of poems of common authorship. You don't need to paint in Marengo. You can do it in Poland, because you will have over a month of vacation, and January is always calmer in the company. Recently, I invited Rysiek B. to my house, gave him ten more volumes of „Arithmetic of Love” and offered to make a cover for my short stories. Rysiek was with the painters at the same time as I was on a trip somewhere in the mountains. They also went to Slovakia to buy shopping, but they brought Rysiek because he doesn't have a passport. The volumes of „Arithmetic” were also sold on „Pasaż”, so I also reported there, also „Lizard's Laurels” and „Mieleckie Walks”, which are slowly selling out. So I think, if we could make it on time with this edition of poems for Valentine's Day, it would be very nice. I don't even think about the stories. I already have them complete and tomorrow I will take them to the final correction. Then I will look for money to spend.

To this letter I attach you a naive poem „For November”, maybe you will like it, then I will send you a few more, so that you will receive more until your departure. Today I spoke with the wife of Bogusław, who is flying to America to Dzidka on November 4. He agreed that I would give you these few things. I will also put another poem there, which this time will reach you without the use of post.

I kiss and hug hot! Bye! The days are fast and you will see us at the airport in Krakow. Greetings from Damian and Ola, who is not here.

Your Włodek

E-mail – Mielec 27 X 2020 r.

Kochana Krysiu!

U nas wszystko w porządku. Ola z komputerem, drukarką itp. na uczelnię. Oczywiście paru rzeczy zapomniała, m.in. lampki, jakiejś tam kurtki i w niedzielę dzwoniła już trzy razy. Dzwonić może, bo po pierwsze ma kartę na 100 impulsów, a po drugie w piątek kupiłem jej elegancki telefon komórkowy IDEI na kartę POP (bez abonamentu i faktur). Kartę musi wykupić minimum raz na trzy miesiące. W tym tygodniu wystaliśmy Ci także dwa listy Ola i ja. Dojdą chyba przed 1 listopada na Wasze święto Halloween. U nas pogoda jest wspaniała. W sobotę byliśmy na cmentarzu w Borowej i kosiarką oraz grabkami zrobiliśmy porządki koło grobów, a Beata wymyśla grobowiec. Potem pracowaliśmy przy domu. Powoli, jak chciałaś, ubywa tui. Kilka wzięła Beata, a część Marcin, który sprezentował mi za to piękną litrową butelkę hiszpańskiej wódki. Dziś, korzystając z nadal pięknej pogody, byłem chwilkę na rybach w Otałęży. Nawet złowiłem jedną ale przed powrotem wypuściłem ją do wody. Na zakończenie całuję i ściskam serdecznie. Trzymaj się. Pozdrowienia dla Dwidki i jej rodzinie. Jak zwykle podziękuj im za serdeczność i gościnę. Mam nadzieję, że się kiedyś zrewanżujemy.

Twój mąż Włodek.

E-mail - Mielec October 27, 2020

Dear Krysia!

We are OK. Ola with a computer, printer, etc. to the University. Of course, she forgot a few things, including lamps, some jackets, and on Sunday she had already rung three times. She can make calls because, firstly, she has a 100-pulse card, and secondly, on Friday, I bought her an IDEI smart phone for a POP card (no subscription and no invoices). The card must be redeemed at least once every three months. This week we also sent you two letters, Ola and me. They will probably

come before November 1. for your Halloween celebration.

The weather here is great. On Saturday we were at the cemetery in Borowa and we cleaned the graves with a mower and rake, and Beata washed the tomb. Then we worked at home. Slowly, as you wanted, thuja is decreasing. Beata took a few, and Marcin took a few, who gave me a beautiful one-liter bottle of Spanish vodka.

Today, enjoying the still beautiful weather, I spent a while fishing in Otałęż. I even caught one but released it before returning to the water.

At the end, I kiss and hug you warmly. Hold on. Greetings to Dżidka and her family.

As always, thank them for their kindness and hospitality. I hope we'll pay you back sometime.

Your husband Włodek.



Kardynał, ptak stanowy Illinois / Cardinal, Illinois state bird, akwarela / watercolor Krystyna Gargas- Gąsiewska

Na Halloween i Wszystkich Świętych

Na Halloween
na dzień wigilii
Dnia Wszystkich Świętych
- na dwa święta
dwa obyczaje
kontynentów
które Ocean wielki dzieli
i które łączą
sentymenty
ludzi
co dawno się już
nie widzieli

Na Halloween
na radość
wrzawę
maski
maszkary i zabawę
i na dowcipy
i na żarty
duszki i duchy
diabły
czarty
i na ten czas
zabawy warty

Na Halloween
na dzień radosny
radość i uśmiech
w masce z dyni
aby szczęśliwszą
ją uczynić
aby z jesieni
zrobić wiosnę
która przebije śniegi zimy
Na Halloween
na wigilię
Dnia Wszystkich Świętych
dnia powagi
białych chryzantem
ogni
zniczy
których wieczorem

nikt nie zliczy
śle mojej żonie w uwielbieniu

Na drżące ręce
drżące usta
w słowach modlitwy rozszeptane
Na Wszystkich Świętych
Wszystkich Bliskich
tych pamiętanych
i nieznanym

Na dzień procesji
dzień kazania
i dzień pokory
dzień słuchania
na ziemię
niebo
gdzie w bezkresie
słowa miłości
echo niesie

Na Halloween
Na Wszystkich Świętych
dwa dni radosne
jak dwa kwiaty
jak przez Ocean rozdzielone
dwa różne
i te same światy
jak dwoje ludzi
jak dwie dusze
jak chryzantemy
jak te róże
jak powitanie
jak pożegnanie
przed podróżą
jak słowo wróć
jak czekam - ciebie
jak Halloween
jak Święci w niebie
jak ty i ja
jak w te dwa święta
w każdym po trochu
moja żono
bądź miła
oraz uśmiechnięta.

On Halloween and All Saints Day

On Halloween
Or the eve of All Saint's Day
- on two holidays
two customs
of two continents
which the great ocean
divides
and at the same time
unites
sentimental people
who can't see each other
for a long time

On Halloween
is the joy
the thrill
the masks
and ghouls
for the fun of playing
and jokes
and jokes about jokes
the souls
and spirits
devils and magic
is worth the time
for play and fun

On Halloween
on this joyful day
I send to my wife
worship
the joy and smile
inside the mask made from pumpkin
to make her happy
so, she can change autumn
to spring
which will pierce snows winter

On Halloween
and on the Eve of All Saint's Day
day of the dignity
of white chrysanthemums
fires
candle lights
dimmer this evening

nobody will count them
The trembling hands
and trembling mouths
words of prayers
coming as murmurs

On the All Saint's Day
we remember
people close to us
and those we don't know
On the day of procession
the day of the sermon
and the day of the humbleness
the day of quietness
the earth
the sky
some were on the boundless
echo carries
the word of love

On Halloween
And All Saint's Day
two joyful days
like two flowers
separated by the Ocean
so different
but the same world
like two people
like two souls
like chrysanthemums
like roses
like the greetings
like the goodbyes
before travel
the words will return
as I wait - for you
like Halloween
like Saints in heaven
you and I
as the two holidays
little by little
I'm asking my wife
to be nice
and smile for me.

Tłumaczenie grzecznościowe

Marengo Il USA, 2/11/2000 r.

Kochani!

Kiedy w Polsce katolicy przygotowują się do święta Wszystkich Świętych, odwiedzają i dekorują groby swoich bliskich, którzy już odeszli, modlą się w kościołach, zgoła inaczej jest w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tam, w wigilię naszych Wszystkich Świętych, a więc 31 października, świętuje się Halloween, które zdecydowanie nie ma charakteru religijnego. 31 października w tradycji pogańskiej ponad 2 tys. lat temu to ostatni dzień roku, w którym świętowano potrójnie: żegnano lato, witano zimę i obchodzono święto zmarłych. Zapoczątkowali je Celtowie, zamieszkujący dzisiejsze tereny Anglii, Irlandii, Szkocji, Walii i północnej Francji. Właśnie Szkoci przywieźli tę tradycję do Ameryki. Celtowie wierzyli, że duchy tych, którzy odeszli, przybywały wówczas do swych domów w poszukiwaniu ciepłego schronienia. Wieczorami na wzgórzach zapalano więc ogniska, które miały odstraszać złe moce, a zmarłym wskazać drogę do domów. Był to również dzień, w którym wrócono i przepowiadano, jaki będzie następny rok. Święto Wszystkich Świętych wprowadził w Kościele Katolickim Grzegorz IV w 834 r. jako pamięć o zmarłych, chcąc jednocześnie wyeliminować te pogańskie praktyki. Próba ta nie powiodła się, nawet po wprowadzeniu w X wieku Dnia Zadusznego, obchodzonego 2 listopada i poświęconego duszom zmarłych.

Święto Halloween obchodzone jest w Ameryce od drugiej połowy XIX w. Jest jednym z najbardziej ważnych i hucznie obchodzonych świąt we współczesnym amerykańskim kalendarzu, mimo iż nie jest oficjalnie ustawowym świętem. Nie ma wtedy dnia wolnego, nie jest ono proklamowane jako święto państwowe, a jednak dzień ten jest bardzo świętowany. Bardziej nawet, niż na wyspach brytyjskich, skąd zawędrowało do Ameryki.

Przygotowania do Halloween zaczynają się już na początku października. Znaczące miejsce zaj-

mują wtedy dynie, wszak jest to święto zakończenia lata i plonów. Jak plony, to wiadomo, że i kukurydza, którą obwiązane są konary drzew nawet w centrum miast. Dynie królują w sklepach i na straganach. Są organizowane również wycieczki na plantacje dyni, gdzie można zobaczyć ich różne odmiany, a przy okazji zwiedzić gospodarstwo. Dynia to także wspaniały materiał na rzeźbę. Stąd w tym okresie wiele konkursów. Prawie w każdym domu są dynie, z których Amerykanie wyjmują miąższ i wycinają otwory. Ustawiają je potem przed domami i kiedy nadejdzie 31 października, to do wnętrza wstawiają świece i je zapalają.

Już na dwa tygodnie przed tym świętem pojawiają się dekoracje przed domami. Gdy zobaczyłam pierwsze z nich, byłam przerażona i wierzyć mi się nie chciało. O ile potrafiłam zaakceptować dynie stojące i zawieszane na drzewach, to kościotrupy wcale nie wydawały mi się zabawne. Do nich dołączyły wiedźmy, czarownice, nietoperze i czarne koty, a wszystko to osnute było specjalną białą pajęczyną. Zdumienie moje nie miało granic, gdy w domu, w którym mieszkałam, zaczęto wnosić całe kartony z piwnicy z podobnymi maskarami. Właścicielka domu, Regina, wraz z dziewięcioletnim synem Franco, zaczęła je ustawiać, gdzie tylko się dało: na kominkach, podłogach, stolikach, wieszala je w oknach i na drzwiach. Wiele z nich było podświetlone lub ruchome, aby wzmocnić efekt grozy. Franco to się bardzo podobało, czego o sobie powiedzieć nie mogłam.

Nadszedł dzień 31 października. Wybrałyśmy z Giną Franco ze szkoły i ruszyłyśmy do Arlington, gdzie jest włoska restauracja „Regina’s”, której właścicielami są Regina i jej mąż (włoskiego pochodzenia) Philip. Już w drodze Franco dostał ode mnie polskie czekoladki, w specjalnym opakowaniu, z czego się bardzo ucieszył i powiedział mamie, że to prawdziwa czekolada. Regina była mniej z tego zadowolona, gdyż zabraniała jeść mu czekoladę i pić pepsi, ponieważ to bardzo niezdrowe. Pogoda była wręcz letnia. Regina

rano dokupiła jeszcze 2 torby słodyczy, bała się, aby nie brakło, bo na ulicach jest więcej dzieci zbierających słodycze w ładną pogodę. I tak też było. Razem z Reginą i Philem rozdawałam ich słodycze przed restauracją. Tak robili pracownicy sklepów i firm. To właśnie kulminacyjna zabawa związana z Halloween „Trick or treat”, która cieszy się wielkim powodzeniem wśród dzieci i młodzieży. Polega ona na tym, że przebrane dzieci wędrują od domu do domu, od instytucji do instytucji i żądają słodkiego poczęstunku. Trick to figiel, a treat to poczęstunek. Odmawiający ryzykują, że „duchy” splatają im figla. Jest to oczywiście zaczerpnięte z tradycji Celtów, którzy wędrowali od zamku do zamku, z tymi samymi słowami. Aby dostać słodki poczęstunek, należało się jeszcze przebrać. Celtowie wierzyli, że duchy zmarłych, które zostały uwolnione kręciły się wokół tej nocy. Jeżeli ktoś ubrał czarny kostium miał zmylić zmarłego ducha, który myślał, że to jeden z duchów i pozostawiał takiego człowieka w spokoju. Przez ulice w tym dniu przechodzą barwne korowody przebierańców. Kostiumy na ten dzień są przygotowywane i obmyślane również długo wcześniej. Młodzież wymyśla je sama najczęściej. Młodszy mogą liczyć na rodziców, zwłaszcza mamy. Na tym również się zarabia, bo można kupić gotowy kostium, maskę czy pojemnik na słodycze w markecie. Cukierki, batoniki, lizaki, gumy do żucia wrzuca się do specjalnych pojemników, rzadko plastikowych toreb. Pojemniki najczęściej są w kształcie dyni. Gdy ja byłam świadkiem tych uroczystości na topie był Harry Potter – to w niego wcielił się Franco.

Regina i ja ruszyłyśmy również ulicami, aby Franco w swoim przebraniu i słowami „Trick or treat” mógł zebrać słodkie upominki. Dla dzieci to bardzo ważne, aby w tym dniu dostać ich jak najwięcej, nawet gdy w domu ich nigdy nie brakuje. Franco zbierał swoje słodycze, kobiety dostawały piękne róże przed kwiaciarniami, niektórzy wraz ze słodyczami dołączali reklamówkę swojej firmy. Sporadycznie widać było również dorosłych w kostiumach, którzy postanowili się

w tym dniu dobrze bawić. Nie brakowało też tych najmłodszych, wręcz niemowląt w wózkach. Kolację w restauracji „Regina’s” zjedliśmy właśnie w towarzystwie 3-miesięcznego bratanka Philipa, który po raz pierwszy z rodzicami brał udział w Halloween. Wieczorem pojechaliśmy jeszcze do dzielnicy willowej w Palatine, gdzie od domu do domu Franco chodził wraz z kuzynką i dziećmi z osiedla. Wtedy zaczęło się odczuwać chłodniejsze jesienne powietrze. Wróciliśmy do domu w Marengo, Franco na gorącą czekoladę, a ja z Giną na zieloną herbatę (za którą nie przepadam). Ale to jeszcze nie koniec. Rozległ się natarczywy długi dzwonek do drzwi i Gina już wiedziała, że trzeba zabrać ze sobą nie garść słodyczy, ale większą ilość. Przed domem ujrzałam amerykańską limuzynę, do której zaczepione było coś na wzór wozu drabiniastego, pełnego świecących dyni i różnych straszylek, a z niego zaczęły się wysypywać przebrane dzieci z sąsiedztwa. Tutaj domy były rozrzucone rzadko i rodzice skrzykiwali się i wozili swoje pociechy w Halloween. Potem zaszłam się z czekoladką i dobrą książką w swoim pokoju, w którym oprócz dyni nie było żadnych dekoracji, i mogłam już spokojnie zasnąć...

Sen tak szybko znów nie przychodził. Pojawiła się refleksja. Czy przeniosłabym to święto do mojej ojczyzny? Chyba nie. Dobrze, że nie wybieramy nasze dzieci za wiedźmy, wilkołaki i inne potwory i nie wysyłamy je na ulice, aby powtarzały druidzką praktykę „threat of trick”. Amerykanie oczywiście nie traktują tego na poważnie. Dla większości z nich jest to po prostu dobra zabawa. Bawią się w tym dniu ci wszyscy, którzy się na tej ziemi urodzili, i ci, których ta ziemia przyjęła i stała się dla nich nową ojczyzną. Następnego dnia, 1 listopada, zadzwoniłam do Was. Byliście na cmentarzu, gdzie zapaliliście świece i wysłuchali homilii. Po raz pierwszy, jak sięgam pamięcią, nie stanęłam w tym dniu nad grobami bliskich i czegoś mi brakowało.

Buziaki

Krystyna

Marengo Il USA, November 2, 2000.

Lovely!

When in Poland Catholics prepare for All Saints' Day, visit and decorate the graves of their relatives who have already passed away, they pray in churches, it is completely different in the United States of America. There, on the eve of our All Saints, that is on October 31, Halloween is celebrated, which is definitely not religious. On October 31, in the pagan tradition, over 2,000 Years ago, it was the last day of the year in which a triple celebration was celebrated: goodbye to summer, greetings to winter and the feast of the dead. They were initiated by the Celts living in today's England, Ireland, Scotland, Wales and northern France. It was the Scots who brought this tradition to America. The Celts believed that the spirits of those who had departed would then come to their homes in search of warm shelter. In the evenings, fires were lit on the hills to scare away evil forces and show the dead to their homes. It was also the day on which fortune-telling and predicted what the next year would be like. The Feast of All Saints was introduced in the Catholic Church by Gregory IV in 834 as a memory of the dead, and at the same time wishing to eliminate these pagan practices. This attempt was unsuccessful, even after the introduction of All Souls' Day in the 10th century, celebrated on November 2 and dedicated to the souls of the dead.

Halloween has been celebrated in America since the second half of the 19th century. It is one of the most important and lavishly celebrated holidays in the modern American calendar, even though it is not officially a statutory holiday. There is no day off then, it is not proclaimed as a public holiday, and yet this day is very celebrated. Even more so than on the British Isles, from where it came to America.

Preparations for Halloween start in early October. Pumpkins take a significant place then, after all, it is a celebration of the end of summer and harvest. As for crops, it is known that there are also maize with which tree branches are tied even in the center of cities. Pumpkins rule in stores and stalls. There are also trips to the pumpkin plantations where you can see the different varieties and visit the farm. Pumpkin is also a wonderful material for carving. Hence, many competitions during this period. Almost every home has pumpkins from which Americans take out the pulp and cut holes. Then they put them in front of their houses and when October 31 comes, they put candles inside and light them.

Two weeks before this holiday, decorations appear in front of the houses. When I saw the first of them, I was terrified and I couldn't believe it. As much as I could accept pumpkins standing and hanging on trees, the skeletons didn't seem funny to me. They were joined by witches, witches, bats and black cats, all wrapped in a special white cobweb. There was no limit to my amazement when, in the house where I lived, whole boxes with similar mascaras began to be removed from the basement. The owner of the house, Regina, together with her nine-year-old son Franco, began to place them wherever possible: on fireplaces, floors, tables, and hung them on windows and on doors. Many of them were lit or movable to enhance the horror effect. Franco liked it very much, which I couldn't say about myself.

October 31 came. We picked up Gina Franco from school and headed to Arlington, where the Italian restaurant „Regina's” is owned by Regina and her husband (of Italian origin) Philip. On the way, Franco got Polish chocolates from me, in a special package, which made him happy and told his mother that it was real chocolate. Regina was less pleased with it as she forbade him to eat chocolate and drink Pepsi because it was very unhealthy. The weather was almost

summer. Regina bought 2 more bags of sweets in the morning, she was afraid that there would be more, because there are more children on the streets picking sweets in nice weather. And so it was. Together with Regina and Phil, I handed out their sweets in front of the restaurant. This is what employees of shops and companies did. This is the climax of Halloween fun, „Trick or treat”, which enjoys great popularity among children and teenagers. It is based on the fact that disguised children wander from house to house, from institution to institution and demand sweet refreshments. A trick is a trick and a treat is a treat. Recipients risk being tricked by the „ghosts”. This is obviously taken from the tradition of the Celts who wandered from castle to castle, with the same words. To get a sweet treat, you still had to change. The Celts believed that the spirits of the dead who had been released hovered around that night. If someone wore a black suit, he would confuse a dead ghost who thought it was one of the ghosts and would leave the person alone. On this day, colorful processions of disguised people pass through the streets. Costumes for this day are prepared and planned well in advance. Most often, young people invent them themselves. The younger ones can count on their parents, especially their mothers. It also makes money, because you can buy a ready-made costume, mask or a container for sweets in a supermarket. Candies, bars, lollipops, chewing gums are put into special containers, rarely plastic bags. The containers are usually pumpkin-shaped. When I witnessed these celebrations, Harry Potter was on top - it was played by Franco.

Regina and I also took to the streets so that Franco in his disguise and with the words „Trick or treat” could collect sweet gifts. It is very important for children to get as many of them as possible on this day, even if they are always at home. Franco collected his sweets, women received beautiful roses in front of florists, some of them

attached a shopping bag for their company with sweets. Occasionally, there were also adults in costumes who decided to have fun on that day. There were also the youngest ones, even babies in prams. We just ate dinner at the Regina's restaurant in the company of Philip's 3-month-old nephew, who attended Halloween with his parents for the first time. In the evening we went to the residential area in Palatine, where Franco walked from house to house with his cousin and children from the estate. Then it began to feel cooler autumn air. We came home in Marengo, Franco for hot chocolate and me and Gina for green tea (which I don't like). But it's not over yet. The insistent long doorbell rang, and Gina knew she needed to take not a handful of sweets with her, but a larger quantity. In front of the house I saw an American limousine, to which was attached something like a ladder wagon, full of glowing pumpkins and various spooks, and disguised children from the neighborhood began to pour out of it. Here, the houses were scattered rarely, and parents would band together and drive their kids on Halloween. Then I holed up with chocolate and a good book in my room, where apart from the pumpkin there were no decorations, and I could sleep well ...

Sleep didn't come so quickly again. There was reflection. Would I transfer this holiday to my homeland? Probably not. It's good that we don't disguise our children as witches, werewolves and other monsters and send them to the streets to repeat the druid practice of „threat of trick”. The Americans, of course, don't take it seriously. For most of them, it's just fun. On that day, all those who were born on this earth and those who were taken on this earth and became their new homeland enjoy themselves. The next day, November 1, I called you. You were in the cemetery where you lit candles and heard the homily. For the first time, as far as I can remember, that day I did not stand over the graves of my relatives and I was missing something.

Kisses

Christina

Mielec, 2-3 listopada 2000 r.

Kochana Krysiu!

Jest już po Wszystkich Świętych i po naszej rozmowie telefonicznej. W zasadzie, to po tych rozmowach dość dużo już wiemy co się dzieje i na pewno są one bardzo potrzebne. Ja wprawdzie mam nie najlepsze wyniki analityczne, ale czuję się dobrze, choć trochę mnie to chwilami podłamywało. Trochę diety mi nie zaszkodzi, no i oczywiście gimnastyki, którą totalnie zaniedbałem. U nas w domu jest wszystko w porządku i toczy się swoim utartym trybem. Nic mi jednak nie brakuje, oczywiście poza Tobą, gdyż podobnie jak Ty tęsknimy i czekamy na Twój powrót.

Na cmentarzu jak Ci już mówiłem była Danka, Grażyna i Zuzia i dzieci. U Beatki było fajnie. Wysyłamy kilka ujęć. Była dobra sałatka, jajeczko, ciasto i kawa.

Do tego listu jak zwykle dołączę Ci wiersz. Oczywiście byłoby fajnie, jakby mnie tam w Chicago, ten „Kurier” wydrukował, to może bym łatwiej dostał wizę, ale myślę, że to chyba marzenie ściętej głowy.

PS.

Wpadł mi do głowy jeszcze jeden pomysł, otóż ten wiersz, który Ci wysyłam jest dodatkowo przetłumaczony przez Oleńkę na angielski. Prawdopodobnie zostaną przetłumaczone wszystkie te wiersze i w ten sposób tworzy się nam rodzinne wydawnictwo, do którego dodamy Twoje akwarele.

Pozdrawiam, ściskam i całuję gorąco. Czekam!!!

Twój Włodek

Mielec, 2-3 November 2000

Dear Krysia!

It is after All Saints and our telephone conversation. In fact, after these talks we already know quite a lot what is happening and they are definitely needed. Although my analytical results are not very good, I feel good, although it was a bit of a pain for me at times. A little diet will not hurt me, and of course exercise, which I completely neglected. Everything is fine at home and it goes on in its usual way. However, I am not missing anything, except for you, of course, because just like you, we miss you and look forward to your return. As I told you, there were Danka, Grażyna and Zuzia and children at the cemetery. It was fun at Beatka's. We send a few shots. There was a good salad, egg, cake and coffee.

I will attach a poem to this letter as usual. Of course, it would be nice if this „Courier” printed me there in Chicago, maybe I could get a visa easier, but I think it must be a beheaded dream.

PS.

Another idea came to my mind, the poem I am sending you is additionally translated into English by Oleńka. Probably all these poems will be translated and this is how we create a family publishing house to which we will add your watercolors.

Greetings, hug and kiss hot. I am waiting!!!

Your Włodek

Na listopad

Na listopad
na szarugi
na mgły
chłody
dzień niedługi
poprzez łądy Europy
poprzez wody Oceanu
leci gołąb
z moim listem
na wstążeczce przywiązany

Wiatr go smaga
deszcz go moczy
śnieg mu pada
prosto w oczy
już sił nie ma
już lot zniża

ale się do ciebie
zbliża
oraz czasem odpoczywa
to na Brandenburskiej Bramie
to znowu na Wieży Eifla
to na morzu
na szerokim
gdzie woda
jak sięgnąć okiem
spocznie na relingu
łodzi
co ma kurs
gdzie słońce schodzi
prosto z nieba
w tonie wody
stając z księżycem
w zawody

Potem siądzie na Statule
na Wolności postumencie
potem z wiatrem
morskiej bryzy
bez paszportu

i bez wizy
z swym radosnym
ptasim krzykiem
oraz z listem na wstążeczce
leci ponad Ameryką
dokąd tylko sobie zechce

Leci więc nad
wolnym krajem
gołąb z listem
i cię szuka
więc gdy w okno
twe zapuka

z moim listem
na wstążeczce
gdy otworzysz
mu to okno
to jakbyś
otwarła
serce

In November

In November
through foul weather
the fog
and cold
day is short
across the lands of Europe
and across waters of the ocean
flies a pigeon
with my letter
with a ribbon attached to it

The wind lashes him
the rain soaks him
snow falls
straight into his eyes
his strength wanes
lowers his flight
but comes closer

to you
but sometimes he rests
on the Brandenburg Gate
or on the Eifel tower
then at sea
on the wide waters
as the eyes cannot reach
he will rest on the rail
of the boat
on the course
where the sun goes down
straight from the sky
in the blend of heavenly colors over the water
wrestles with the moon
into contest
Then he will sit down on statue
the pedestal of liberty
and with the wind
and the sea-breeze
without the passport
and without the visa
only with happiness
and cheerful exclamation
and with the letter attach to the ribbon

it flies over America
whatever he wants
it flies to
the free country
the pigeon with the letter
is seeking you
he will knock on your window
with my letter
attached to the ribbon
and when you open
the window for him
it will be
as if you
opened
your heart

A courtesy translation



Chicago 2000, od lewej Krystyna, ciocia Hela, kuzynka Dzidka i jej córeczka Monika / Chicago 2000, from the left Krystyna, aunt Hela, cousin Dzidka and her daughter Monika



Chicago 2000, od lewej Krystyna i kuzynka Beatka / Chicago 2000, from the left Krystyna and cousin Beatka



Olga w Downtown Chicago 2000 r. Olga in Downtown Chicago 2000.



Olga i Krystyna Chicago 2000, przed odlotem Olgi do Polski / Olga and Krystyna Chicago 2000, before Olga's departure to Poland.

Na dzień dobry

Na dzień dobry
dnia początek
po nocy snów
i nocy marzeń
chcę dedykować
mojej żonie
na nowy dzień
moc dobrych wrażeń

Uśmiech przed lustrem
na dzień dobry
i miły gest
i spojrzenie
chwilę zadumy
i wspomnienie
o tej miłości

co wybuchła
jeszcze przed
pierwszym mym wejrzeniem

O tych spacerach
w starym parku
Parku Jordana
pod drzewami
i o tym rejsie
modrą Wisłą
która głaskała nas
falami

I o tej randce
w kawiarence
w cieniu Wawelu
z Smoczą Jamą

i przeświadczeniu
że po latach
wciąż uwielbiamy się
tak samo

Więc na dzień dobry
na good morning
gdy ja tu jestem

ty w Marengo
gdy twoje dni
tam wolno bieżą
kiedy otwierasz rano
oczy
gdy cię poranny
prysznic moczy
i kiedy czeszesz
jasne włosy
usta malujesz
szminką czerwoną

To na dzień dobry
ci przypomnę
że jesteś dla mnie
jako żona
wygranym na loterii
losem

For good morning,

For good morning,
After a night
full of dreams,
I wish my wife
Lots of impressions
When brand new day
Begins.

Smile for good morning
In front of a mirror
Nice gesture
A glance
And recollection
The love burst out
Before I looked at you
First time.

Those walks
Around the Jordan's Park
And Wisła river
Smoothed us gently
With its waves.
Though time goes by
I know we still

Adore each other
Like then
on Wawel
Or Dragon's Burrow.

So for good morning
When I am here
And you're there
In Marengo
Open your eyes
Take a shower

Do your light hair
Make up your lips
So for good morning
I'd like to remind you
That as a wife
You're for me like
Winning numbers
On lottery.

Tłumaczenie - Olga Gąsiewska

Widok z naszego mieszkania w bloku przy ul. Sienkiewicza w Mielcu / The view from our apartment in a block of flats at ul. Sienkiewicz in Mielec. An inscription on the photo: On our oak in front of the house, some miraculous remnants of green leaves are lingering and they will probably not fall until your return



Na naszym dębie
przed domem
jakimś cudem
utrzymują się resztki
zielonych liści
i chyba nie opadną
aż do Twojego
powrotu...

Mielec 10.11.2000 r.

Kochana Krysiu

Tydzień minął jak z bicza strzelił, a ja Ci nie wysłałem listu, ale i spraw jest bardzo dużo, tak że z Damianem nie wyrabiamy na zakrętach. Na początku tygodnia była miła niespodzianka, poprawiły się wyniki analityczne. Okupione to było dietą, żadne bocзки, kielbasy itp., no i trochę ćwiczeń. Jestem dobrej myśli. Czuję się zawsze prawie tak samo, więc może jakoś to będzie.

Ola była w domu od wtorku do niedzieli. Dużo nam pomogła w pracach domowych, a w piątek poszli z Damianem, Pawłem i Agą na dyskotekę i tak sobie pobalowali, że o 3.30 dzwoniłem na ich komórkę, żeby wreszcie przyjechali do domu. Ola ma w Krakowie już wszystko co jej trzeba, akademik, stypendium naukowe, komputer, internet i Pawła w tym samym akademiku. Nie wiadomo, co z tą Barceloną, bo zbierają się do tego jak sójka za morze.

W tym liście wyślę Ci wiersz z kolejnym angielskim tłumaczeniem Oleńki. Mam też nadzieję, że malujesz akwarelki do tej książki.

To głupie ale nie bardzo mam o czym pisać. Reszta jest w moich wierszach, a ponieważ powoli zbliża się data Twoich imienin oraz Mikołaja, to już teraz wyślę Ci kilka naraz. Myślę też, że twój pomysł spisania wspomnień... ma jednak sens. Moglibyśmy też wydać książkę po polsku i po angielsku.

Na tym kończę.

Pozdrowienia, uściski i całusy. Trzymaj się zdrowo.

Twój Włodek

Mielec, November 10, 2000

Dear Krysia

The week passed like a whip, and I did not send you a letter, but there are also a lot of things, so that with Damian we do not do on the turns. At the beginning of the week there was a pleasant surprise, analytical results improved. It paid for a diet, no bacon, sausages etc, and a little exercise. I am of good cheer. I always feel almost the same, so maybe it will be.

Ola She was at home from Tuesday to Sunday. She helped us a lot with the housework, and on Friday they went with Damianek, Pawełek and Aga to a disco and they were so crazy that at 3.30 I called their cell phone so that they would finally come home. Ola has everything she needs in Krakow, a dormitory, scholarship, computer, internet and Pawełek in the same dormitory. It is not known what about this Barcelona, because they are gathering like jay overseas.

In this letter I will send you a poem with another English translation of Oleńka. I also hope you are painting the watercolors for this book.

It's stupid but I don't really have anything to write about. The rest is in my poems, and because the date of your name day and Santa's day is slowly approaching, I will send you several at once. I also think your idea of writing your memories ... makes sense after all. We could also publish a book in Polish and English.

I end there.

Greetings, hugs and kisses. Stay healthy.

Your Włodek

Marengo II, 14/11/2000

Cześć Kochani!

Dziękuję za listy. Ostatnio rozmawialiśmy przez telefon. Nawet udało mi się wykorzystać czas na karcie. Beatka mówiła, że czasem można odzyskać czas, gdy rozmowa zostanie przerwana przed końcem. Trzeba tylko od razu zadzwonić i niestety rozmawiać po angielsku.

Już połowa listopada, jest coraz zimniej. W domu był duży ruch, ponieważ Annette brała udział w wyborach Miss Illinois. Nawet pomagałam szyć Reginie bluzkę na jeden występ. Trzy dni przed wyborami Regina odwiozła spakowaną Annette do hotelu w Schaumburgu, gdzie odbywały się wybory. Wszystkie kandydatki były tam po prostu zamknięte, bez kontaktu z rodziną czy znajomymi. Był to czas na różne próby, ćwiczenie układów choreograficznych, tam też miały robioną fryzurę i makijaż.

Na konkurs pojechała Regina, Maria, Franco, siostra Phila i ja. Phil znów nie pojechał i znów zdenerwował tym Reginę. Każda kandydatka mogła zaprosić na te lepsze miejsca pięć osób. Przybijali nam na rękach pieczątki, a ich kolor mówił wpuuszczającym, w której strefie możemy usiąść. Scenografia była taka trochę z dzikiego zachodu, krzesła drewniane i wybieg też. Kandydatek do tego tytułu i korony było dość dużo, około pięćdziesiąt. Jak zapowiadali poszczególne dziewczyny, to zauważyłam, że jest sporo z polskimi nazwiskami. Były też dziewczyny wcale nie takie szczupłutkie. Wiadomo, że za udział w takim konkursie trzeba było zapłacić, drogie też były kreacje. Niektóre kandydatki miały pieniądze, a niektóre miały sponsorów. Wiem, że Regina wysyłała listy do rodziny i znajomych z prośbą o wsparcie finansowe. Kandydatki występowały w strojach kąpielowych, sukniach wieczorowych, a na koniec w sukniach ślubnych. Annette miała cudowną sukienkę z białej koronki z perełkami, a do tego... czerwone kowbojki. Pytałam Reginę, co zrobią z sukienką. Odpowiedziała, że zostanie w domu i Annette pójdzie w niej do ślubu.

Annette nie zdobyła korony, ani jakiegoś wyżej punktowanego miejsca. Regina była bardzo rozczarowana. Promowanie Annette i Franco to w końcu jej praca.

O sprawach domowych rozmawialiśmy. Już niedługo wrócę do Was, czas oczekiwania na wyjazd raczej mi się dłuży i jeszcze bardziej tęsknię. Kocham Was, trzymajcie się!

Krystyna

* * *

Marengo Il, November 14, 2000

Hi loves!

Thanks for the letters. We spoke on the phone recently. I even managed to use the time on the card. Beatka said that sometimes you can regain time when the conversation is interrupted before the end. You just have to call right away and, unfortunately, speak English.

Already mid-November, it is getting colder. There was a lot of traffic at home as Annette ran for Miss Illinois. I even helped make Regina a blouse for one show. Three days before the elections, Regina drove the packed Annette to the hotel in Schaumburg, where the elections were held. All candidates were simply locked there, without contact with family or friends. It was a time for various rehearsals, practice of choreography, they also had their hair and makeup done there.

Regina, Maria, Franco, Phil's sister and me went to the competition. Phil hadn't gone again and had upset Regina again. Each candidate could invite five people to the better places. They put stamps on our hands, and their color told the admitters in which zone we could sit. The scenery was a bit wild west, wooden chairs and the catwalk too. There were quite a lot of candidates for this title and the crown, about fifty. As individual girls announced, I noticed that there are many Polish surnames. There were also girls who weren't that slim at all. It is known that participation in such a competition had to be paid, and the creations

were also expensive. Some candidates had money and some had sponsors. I know Regina sent letters to family and friends asking for financial support. Candidates performed in swimming suits, evening gowns, and finally in wedding dresses. Annette wore a lovely white lace dress with pearls and... red cowboy boots. I asked Regina what they would do with the dress. She replied that she would stay home and that Annette would go to her wedding. Annette did not win the crown or any higher scoring place. Regina was very disappointed. Promoting Annette and Franco is her job after all.

We talked about domestic matters. I will come back to you soon, the waiting time for the trip is rather long and I miss it even more.

I love you, take care!

Christina



Pejzaż z łodzią II, pastel 16,5x22,5. Marengo IL USA 2000 r. / Landscape with a boat II, pastel 16.5x22.5. Marengo IL USA 2000

Na Dzień Dziękczynienia

Na czwarty
czwartek listopada
podziękowania
dziękczynienia
to jeszcze jedna
jest okazja
aby znów przesłać
Ci życzenia

Mówią
że co kraj to obyczaj
inne rocznice oraz święta
lecz ta historia dziękczynienia
jest chyba nadto
bardziej piękna
I może nawet jest podobna
do twej historii twej podróży
twojej tęsknoty i cierpienia
gdy każdy dzień tak ci się dłuży
i nie masz siły dłużej czekać

I może nawet jest obrazem
twego czekania
twego smutku
z dala od bliskich
w samotności
choć wokół może
wielu ludzi
choć czasem pewnie
jeździsz w gości
ale nie jesteś

ze mną razem
Może to próba jest
przetrwania
próba miłości i wierności
pracy od rana
do wieczora
i dokładności
rzetelności

gdy droga
odpoczynku pora

Może to próba
twojej woli i charakteru
próba duszy
kiedy chwilami
serce boli
i kiedy się czasami
wzruszysz
Lecz gdy już przetrwasz
ten czas próby
kiedy na duchu
cię podtrzyma
matka nadzieja
i te rymy
to wtedy sobie
w naszym domu
dzień dziękczynienia
uczynimy

A potem zawsze
na wspomnienie
w ten listopada
czwarty czwartek
siądziemy
sobie przy płomieniu
czytając
z już pożółkłych kartek
I wtedy słowo to
- dziękuję
nieraz tak trudne
do wymowy
za to wytrwanie
i dotrwanie
będzie wdzięczności
darowaniem
i pierwszym
i ostatnim
słowem.

Thanksgiving

Fourth thursday of November
Thanksgiving time
I have one more reason
To send you
the best wishes
line

People say
The country the custom
Anniversaries
holidays
But Thanksgiving story,
Is beautiful,
Always

And may be even similar
To your story

Story of travel
Homesickness
Pain
When days are longer and longer
When you have no strength
To wait

It might be the test
Of surviving
Our love
And faithfulness
Working from morning
Till evening
Precision
reliability

It might be the test
Of your will
Your character

Test of soul
When your heart hurts
Or something
moves you

But when you'll stand
The test of time
When hope and these rhymes
Will buoy you up
So then we'll throw thanksgiving
In our home

And then always
In memory of
The fourth thursday
Of November
We'll sit
Reading
Yellowed pages

And than this simple word
«»thank you”
will bring us
the gratitude
be the first and the last thing
we say..

Tłumaczenie - Olga Gąsiewska

* * *

Chicago 2000, Spotkanie przedświąteczne. Od prawej kuzynka Mirka, jej mąż Romek, Monika, Krystyna i Bogdan / Chicago 2000, Pre-Christmas meeting. From the right, cousin Mirka, her husband Romek, Monika, Krystyna and Bogdan



Marengo IL USA listopad 2000

Święto Dziękczynienia

Kochani!

Święto Dziękczynienia przypada co roku w czwarty czwartek listopada. Nie jest to święto religijne, ale bardzo ważne, choćby z tego względu, że obchodzone przez wszystkich w USA, niezależnie od wyznania i narodowości. Ponieważ wypada w czwartek, piątek jest zwykle dniem wolnym od pracy i jest to jeden z długich amerykańskich weekendów. Dzień Dziękczynienia rodzina i przyjaciele chcą spędzić razem. Wtedy jest ogromny ruch na drogach i lotniskach. Ludzie pokonują setki kilometrów tylko po to, aby być razem.

Dlaczego Święto Dziękczynienia? Dziękczynienia za zbiory, pomyślność, dostatek, zdrowie... za wszystko. Historia tego święta mówi o pierwszych pionierach, którzy przyплыли do Ameryki „na dziko”, nie mając pojęcia, co ich czeka. Biali osadnicy wylądowali jednym stateczkiem o nazwie „Mayflower” przy Plymouth Rock. Aby założyć osiedle, musieli wyciąć lasy. Gdy minęło lato i zostały zebrane plony z nowych pól, jak dynie, kukurydza, żyto itp., i okazało się, że będzie dość jedzenia, żeby przetrwać zimę, to całe religijne towarzystwo postanowiło wyprawić Święto Dziękczynienia za nowe życie w nowym świecie, bez tępień religijnych, bez warstw społecznych, z nieograniczonym terenem. Na tę wielką ucztę zostali również zaproszeni pobliscy Indianie, którzy nie znali się na polityce i bardzo przyjaźnie tych białych przyjęli na swojej ziemi. Na tę ucztę przynieśli upolowane dzikie indyki, żurawiny i inne leśne dary. Od tego czasu Thanksgiving jest zawsze obchodzone i podobnie jak pionierzy, je się indyki, i żurawinę, i kukurydzę, i placki z dyni, i słodkie kartofle.

Mnie na to święto zaprosiła Dwidka, która w tym roku przygotowywała je dla rodziny i przyjaciół. Regina uznała jednak, że dobrze byłoby, gdybym zobaczyła jak to święto wygląda w typowej amerykańskiej rodzinie. No i zobaczyłam. Wiedzia-

łam już, że to przyjęcie na ponad 30 osób będzie przygotowane szybko i sprawnie. W zasadzie to wszystko robiło się w sam Dzień Dziękczynienia, z wyjątkiem mięsa przyrządzanego na wzór naszych mielonych kotletów, które przygotowałyśmy dzień wcześniej. Regina przygotowała do niego specjalny sos, który smakowała i wpadała nad nim w zachwyty. Wcześniejsze przygotowania obejmowały również dekorację domu na Boże Narodzenie. W połowie listopada znikwały czarownice na miotłach, czarne koty i nietoperze po Halloween, a zaraz po nich zaczął wkraczać nastrój Świąt Bożego Narodzenia. Dom Reginy i Philipa zawsze był udekorowany już na Thanksgiving, ponieważ zwykle w tym dniu wydawali duże przyjęcie rodzinne połączone z urodzinami młodszej córki Annette. Wcześniej również rozkładane były stoły i krzesła. Oprócz tych stylowych, przynoszone były też z piwnicy specjalnie na ten jeden dzień. Stoły nakrywane były białymi obrusami, kremowymi serwetkami, kompozycjami kwiatowymi, świecznikami, srebrnymi sztuczkami i elegancką zastawą stołową. Do tego kieliszki na wino, kryształowe i mniej wytworne – kolorowe, ręcznie malowane i ulubione przez Reginę. Zwykle robiąc zakupy, nie mogła sobie odmówić pojedynczych egzemplarzy artystycznie wykonanych lampek do wina. Regina robiła też listę gości, a następnie na komputerze wstukiwała wszystkich i dla każdego była „miejscówka” przy stole. Chodziło o to, aby odpowiednio dobrać gości, aby każdy się dobrze bawił i miał dobre towarzystwo obok siebie. Przy głównym stole siedziała ona i Philip po przeciwnej stronie.

W sam Dzień Dziękczynienia wszyscy wstawali o ósmej rano. Maria i Annette robiły sałatki warzywne, owocowe, układały owoce na misach. Regina sama piekla apple pie czyli jabłkową paję. Gotowałyśmy kształtną małą marchewkę, którą potem jadło się prosto z wody lub zapiekaną w piekarniku. Miejsce Phila było na tarasie przed domem, gdzie zapalał barbecue i przyrządzał steki wołowe oraz żeberka, które potem polane specjalnym sosem wyśmienicie smakowały. Wiele produktów było

przywiezione z restauracji bądź gotowe ze sklepu. W samo południe kończyła się krzątania, wszyscy udawali się do swoich pokoi i łazienek zrobić makijaże i przebrać się. Już przed drugą po południu znów spotykaliśmy się na dole domu i oczekiwali na gości. Pierwsi przyjechali rodzice Phila z dwoma olbrzymimi indykami, które przygotowała teściowa Reginy. Potem rodzeństwo z rodzinami, przywożąc ze sobą prezenty dla Annette i zwykle jakieś ciasto. Na przyjęciu była przede wszystkim rodzina Philipa, gdyż mama Reginy również robiła takie przyjęcie u siebie w domu. Reginie było bardzo przykro, że jej rodzina nie była z nią w tym dniu.

Gdy goście byli już w komplecie i zajęli swoje miejsca, wstał Philip i wznosił toast, dziękując za wszystko oraz za to, że znów mogli się spotkać w tak dużym gronie. Potem siostra Philipa mówiła o czasach, gdy rodzina była z sobą skłócona i nie spotykali się w tym dniu razem. Pojawiły się łzy w oczach i mnie to przypominało polską wigilię, modlitwę i składanie sobie życzeń. Pierwszym daniem oczywiście była sałatka. Tutaj, myślę, pojawił się włoski akcent, gdyż składała się z lodowej sałaty, pomidorów i innych warzyw, a wszystko polane sosem z oliwą. Potem na stoły wkroczyły ogromne indyki. Indyk musi być koniecznie, bez indyka nie ma Thanksgiving. Najważniejsze jest to, aby był na tyle wielki, że cała rodzina się naje w przyjęcie, a potem jest wystarczająco pozostałego mięsa, aby było na sandwicze w piątek i na kilka dni jeszcze po wyjeździe rodziny na podgryzanie wieczorami. Indyk oczywiście był nadziewany. Oprócz indyka musi być kukurydza, słodkie ziemniaki, sos, żurawiny, zielone warzywa – brokuły koniecznie, które na dodatek stanowiły piękną dekorację i żal było je jeść. Zresztą moim zdaniem ładniej wyglądały niż smakowały. Na deser musi być apple pie, czyli jabłkowy placek i inne ciasta, a do tego kawa, najlepiej cappuccino zrobione w specjalnym ekspresie. Do tego wszystkiego dobre włoskie wino, którego każdy powinien wypić dzban.

Potem atmosfera się rozluźniła, zaczęły tworzyć się mniejsze grupy, które ze sobą rozmawiały. Na

koniec Annette otworzyła i pokazała wszystkim prezenty urodzinowe, które były podpisane. Szczególnie bacznie obserwowała to Regina, która już teraz kalkuluje, komu trzeba się zrewanżować dobrym prezentem, a komu nie. Potem goście zaczęli wyjeżdżać, każdy obowiązkowo dostał kawałek indyka, ciasta i inne smakołyki. Reszta była upychana do lodówek. Zaczęło się sprzątanie, kobiety wkładają szkło na swoje miejsce w kredensach, mężczyźni składają stoły i krzesła, z których część znów trafia na rok do piwnicy.

W piątek wszyscy robią zakupy świąteczne i ponad połowa prezentów gwiazdkowych jest kupiona tego dnia. Markety ogłaszają wielkie przeceny, które niekoniecznie są zgodne z prawdą, ale i tak wszystkich ogarnia szal kupowania. Jest to raj na ziemi dla sklepikarzy. W sobotę większość rodzin idzie na spacer lub jakoś inaczej spędza czas razem. W niedzielę wszyscy jadą do domu, powodując okropne korki na drogach i tłoki na lotniskach.

Wydaje mi się, że Dzień Dziękczynienia to nie tylko złocisty indyk na talerzu. To coś znacznie więcej. To także, a może przede wszystkim, wdzięczność za spokojne dni i noce, to także wdzięczność za równość w obliczu prawa dla wszystkich. I tutaj może zacytuję słowa mojego rodaka, że „Jest za co dziękować, za chleb zrodzony w wolności, za wolność, której jak chleba do życia potrzeba. Dzień Dziękczynienia imigranci wszystkich zakątków Ameryki mogą celebrować w gronie rodzinnym czy przyjaciół, swoją nową i starą ojczyznę, nowe szanse, otwierające się ciągle przed nami”. I o ile Halloween nie przeniosłabym do mojej ojczyzny, o tyle Dzień Dziękczynienia z kraju dyni, indyka i słodkich ziemniaków na pewno tak, choćby po to, abyśmy sobie przynajmniej raz w roku uświadomili, jak ważne jest dziękczynienie. Żebyśmy zawsze mieli komu dziękować. A myślę, że mamy, bo przecież mało to dość, aby dziękować. Te ostatnie słowa chyba sobie zapamiętam i zabiorę ze sobą do Polski.

Dziękuję za wszystko...

Krystyna

Marengo IL USA November 2000

Thanksgiving

Lovely!

Thanksgiving falls on the fourth Thursday of November every year. It is not a religious holiday, but it is very important, if only because it is celebrated by everyone in the USA, regardless of religion and nationality. Since it falls on a Thursday, Friday is usually a holiday and it is one of the long American weekends. Family and friends want to spend Thanksgiving Day together. Then there is a lot of traffic on the roads and airports. People travel hundreds of miles just to be together.

Why Thanksgiving? Thanksgiving for harvest, prosperity, abundance, health ... for everything. The history of this holiday tells of the first pioneers who came to America „wild” with no idea what awaited them. The white settlers landed a single ship called the Mayflower at Plymouth Rock. In order to establish a settlement, they had to cut down forests. After summer had passed and new fields such as pumpkins, corn, rye, etc. had been harvested, and there would be enough food to survive the winter, the whole religious society decided to celebrate Thanksgiving for a new life in the new world, without blight religious, without social strata, with unlimited land. The nearby Indians, who were unfamiliar with politics, were also invited to this great feast, and they had received very friendly white people on their land. For this feast, they brought wild turkeys, cranberries, and other forest gifts. Since then Thanksgiving has always been celebrated, and like the pioneers, you eat turkeys and cranberries and corn and pumpkin pies and sweet potatoes.

I was invited to this feast by Dzidek, who this year was preparing it for family and friends. Regina felt, however, that it would be good for

me to see what this holiday looks like in a typical American family. And I saw it. I already knew that this party for over 30 people would be prepared quickly and efficiently. In fact, it was all done on Thanksgiving Day itself, except for the meat made like our minced cutlets, which we prepared the day before. Regina prepared a special sauce for it, which she liked and delighted with it. The preparations in advance also included decorating the house for Christmas. In mid-November, witches on brooms, black cats and bats after Halloween were disappearing, and then the Christmas mood began to reappear. Regina and Philip's house was always decorated on Thanksgiving, as they usually hosted a large family party on that day, combined with Annette's younger daughter's birthday. Previously, tables and chairs were also folded out. In addition to the stylish ones, they were also brought from the basement especially for this one day. The tables were covered with white tablecloths, cream napkins, floral arrangements, candlesticks, silver cutlery and elegant tableware. Additionally, wine glasses, crystal and less elegant - colorful, hand-painted and favorite by Regina. Usually when shopping, she could not deny herself single copies of artistically made wine glasses. Regina would also make a list of guests, then typed everyone on the computer and there was a „seat” at the table for everyone. The idea was to choose the right guests, so that everyone had a good time and had good company next to them. At the head table, she and Philip sat on the opposite side.

On Thanksgiving itself, everyone got up at eight in the morning. Maria and Annette made vegetable and fruit salads, and put fruit on bowls. Regina baked apple pie herself, or apple spider. We cooked a small, shapely carrot, which was then eaten straight from the water or baked in the oven. Phil's place was on the terrace in front of the house, where he lit a barbecue and cooked beef steaks and ribs, which then tasted delicious with a special sauce. Many products were bro-

ught from the restaurant or ready from the store. At noon, the bustle was over, everyone went to their rooms and bathrooms to get makeup and change. Already before two in the afternoon we met again at the bottom of the house and waited for the guests. Phil's parents came first with two giant turkeys prepared by Regina's mother-in-law. Then the siblings and their families, bringing with them gifts for Annette and usually some cake. First of all, Philip's family was at the party, because Regina's mother also held such a party at her home. Regina was very sorry that her family was not with her that day.

Once the guests were complete and took their seats, Philip stood up and raised a toast, thanking them for everything and for being able to meet again in such a large group. Then Philip's sister spoke of a time when the family was at odds with each other and they did not meet together on that day. There were tears in my eyes and it reminded me of the Polish Christmas Eve, praying and making my best wishes.

The first course was of course the salad. Here I think there was an Italian accent as it consisted of iceberg lettuce, tomatoes and other vegetables, all covered in olive oil sauce. Then huge turkeys entered the tables. Turkey must be absolutely necessary, without turkey there is no Thanksgiving. The most important thing is that it is big enough for the whole family to eat at the party, and then there is enough meat left for sandwiches on Friday and for a few days after the family leaves for nibbling in the evening. The turkey was stuffed, of course. In addition to turkey, there must be corn, sweet potatoes, sauce, cranberries, green vegetables - broccoli necessarily, which in addition made a beautiful decoration and it was a pity to eat them. Anyway, in my opinion, they looked nicer than they tasted. For dessert, there must be apple pie, i.e. apple pie and other cakes, and coffee, preferably cappuccino made in a special machine. On top of all this, a good Italian wine, which everyone should drink a jug of.

Then the atmosphere relaxed and smaller groups began to form and talk to each other. Finally, Annette opened it and showed everyone the birthday presents that were signed. Regina watched it especially closely, calculating now who should be repaid with a good gift and who should not. Then the guests started to leave, everyone was obligated to get a piece of turkey, cakes and other treats. The rest were stuffed into refrigerators. Cleaning has started, women put glass in their place in sideboards, men fold tables and chairs, some of which end up in the basement for a year.

On Friday, everyone is doing their Christmas shopping and more than half of the Christmas presents are bought on that day. Markets announce big discounts, which are not necessarily true, but they are all overcome with a buying frenzy. It is a paradise on earth for shopkeepers. On Saturday, most families go for a walk or spend time together somehow. Everyone drives home on Sunday, causing terrible traffic jams and crowds at airports.

I guess Thanksgiving isn't just about the golden turkey on the plate. It is much more than that. It is also, and perhaps above all, gratitude for peaceful days and nights, it is also gratitude for equality before the law for all. And here I can quote the words of my compatriot: "There is something to thank for, for bread born in freedom, for freedom which is needed like bread for life. Thanksgiving Day, immigrants from all corners of America can celebrate with family or friends, their new and old homeland, new opportunities that are constantly opening up before us ". And while I would not bring Halloween to my homeland, the Thanksgiving Day from the country of pumpkins, turkey and sweet potatoes would surely be, if only to make us realize at least once a year how important thanksgiving is. That we would always have someone to thank. And I think we have, because it is not enough to give thanks.

Christina

Kraków 20.11.2000

Kochana Mamo!

Szkoda, że nie udało się wczoraj sprawdzić poczty i nie pogadałyśmy sobie przez internet. Na samym wstępie mojego listu chciałabym Cię serdecznie pozdrowić.

U mnie nic nowego. Pisałam dwa kolokwia i oba zaliczyłam nawet dobrze. Poza tym nadal chodzę na angielski i już niedługo, bo za dwa tygodnie będę zdawać egzamin FCE. Trochę się boję i pewnie niedługo będę musiała zacząć się uczyć tak na poważnie. W tym roku zapisałam się również na niemiecki u nas na uczelni i czuję, że wszystko zapomniałam. Babka robi nam kartkówki, bo jesteśmy najstarszą grupą. Żeby Ci ją trochę nasświetlić muszę Ci powiedzieć, że oprócz mnie jest w niej Paweł i Madzia z Ustrzyk no i oczywiście koledzy z naszego roku.

W piątek był u mnie Damian z Agnieszką. Byliśmy w kinie na fajnym filmie. Zaprowadziłam go na stołówkę, gdzie zjedliśmy obiad, no i oczywiście chodzili z Agnieszką po sklepach. Agnieszka chciała sobie kupić sukienkę na studniówkę. Kupiła sobie spódniczkę i bluzeczkę i powiedziałam im, że mogą w każdej chwili do mnie przyjeżdżać, kiedy tylko chcą.

Ja za pół godziny znowu muszę iść na ten angielski. Wykupiłam sobie bilet miesięczny na jedną linię, bo angielski mam trzy razy w tygodniu, to mi się nawet opłaca. Mamy teraz bardzo fajnie w pokoju w akademiku. Jeszcze teraz Gośka przywiozła super stolik pod komputer i mamy jeden ekstra stolik, na przykład na śniadanie i obiadowanie.

Mamy w pokojach telefony. Jest to niezmiernie ułatwienie dla takiego chociażby Pawła, który zadzwonił właśnie pytając czy mam mapę Krakowa. Powiedziałam mu, że mam no i właśnie tu przyszedł do mnie. Gośki teraz nie ma. Właściwie to jej nie ma od wczoraj, kiedy pojechała ze swoim chłopakiem do jego akademika na Złotej Jesieni. Wysła mi tylko sms-y, żebym się nie martwiła, że nie wróci na noc.

Widzisz Mamo jeszcze tylko miesiąc i znowu się zobaczymy. Czas jednak szybko mija i mam nadzieję, że jakoś wytrzymujesz w tej Ameryce. Ja nie wiem czy tam pojedę, bo Paweł kategorycznie zapowiedział, że noga jego tam nie po stanie i co mam z nim zrobić. Nie chce mi się bardzo jechać tam bez niego.

Zaraz po angielskim pójdę wybrać dla Ciebie kartkę z Krakowem, mam nadzieję, że Ci się spodoba i mi ją namalujesz. Ja tu pokazuję czasem ludziom moje zdjęcia i jak tylko widzą Twoje obrazy, to im gały na wierzch wychodzą, co oznacza że powinnaś jak najwięcej malować. Ciekawa jestem czy w Marengo trochę malujesz i czy Cię bardzo tam męczą. Aha, pokazując zdjęcia, wszyscy mnie się pytają czy Ty masz 30 lat, bo tak zaiste młodo wyglądasz. Widzisz kobieto cały czas młodniejesz.

Mam takich sąsiadów przez ścianę, którzy bardzo lubią słuchać głośno muzyki. Czasem to po prostu nie idzie wytrzymać w tym pokoju i wtedy przenoszę się do dziewczyn. Aha miałam się Ciebie zapytać co z tą torbą Reginy. Bo nie wiem czy mam sobie sprawić nową czy nie? Pewnie wytrzymam jeszcze do Twojego powrotu, bo jak na razie chodzę tylko z tym moim plecakiem cały czas.

Ja sama nie wiem co by Ci tu jeszcze napisać. Dostałam stypendium naukowe w wysokości 190,00 zł. Cieszysz się? Bo jak tak, jakby nie było mieszkam sobie za darmo.

W ogóle to przez tydzień nie mamy ciepłej wody w akademiku. Chłopaki kąpią się pod zimnym prysznicem. A ja wlewam sobie 4 czajniki gorącej wody w brodzik i dawaj. Czasem chodzę do innych akademików pod prysznic. Tak że nieciekawie dzieje się z tą naszą wodą. Straszny kryzys bez tej wody.

Pozdrawiam Cię bardzo bardzo gorąco. Pozdrów wszystkich naszych wspólnych znajomych w Ameryce. Do zobaczenia w Polsce. Twoja ulubiona córka - Olga.

Krakow, November 20, 2000

Dear Mum!

It's a pity that we couldn't check our mail yesterday and we didn't chat on the internet. At the very beginning of my letter, I would like to extend my heartfelt greetings.

Nothing new for me. I wrote two tests and I even passed both well. Besides, I am still studying English and soon, because in two weeks I will be taking the FCE exam. I am a little scared and I will probably have to start learning seriously soon. This year I also enrolled in German at our university and I feel that I have forgotten everything. They test for us because we are the weakest group. To illuminate it for you, I have to tell you that apart from me, there are Paweł and Madzia from Ustrzyki, and of course our friends from our year.

On Friday, Damian and Agnieszka were with me. We were at the cinema for a nice movie. I took him to the canteen, where we ate lunch, and of course, Agnieszka and I went to the shops. Agnieszka wanted to buy a prom dress. She bought herself a skirt and a blouse and I told them that they can come to me whenever they want.

I have to switch to English again in half an hour. I bought a monthly ticket for one line, because I have English three times a week, it even pays off for me. We now have a very cool room in the dorm. Even now, Goska has brought a great computer table and we have one extra table, for example for breakfast and dinner.

We have telephones in the rooms. It is an enormous convenience for such as Paweł, who just called asking if I have a map of Krakow. I told him that I had and that's where he came to see me. Goska is gone now. Actually, she has been gone since yesterday, when she went with her boyfriend to his dorm at „Złota Jesień”.

She's just texting me so I don't have to worry about her coming back for the night.

You see, Mom, one more month and we'll see each other again. But time passes quickly, and I hope you somehow get along in this America. I do not know if I will go there, because Paweł categorically announced that his foot would not be placed there and what should I do with him. I don't really want to go there without him.

Immediately in English, I will go and choose a card with Krakow for you, I hope you will like it and you will paint it for me. Sometimes I show people my photos here and as soon as they see your paintings, their heads come out, which means that you should paint as much as possible. I wonder if you paint a bit in Marengo and if you get tired there. Oh, while showing the pictures, everyone asks me if you are 30 years old, because you look so young. You see woman you are getting younger all the time.

I have these neighbors through the wall who really like to listen to loud music. Sometimes it just doesn't go well in this room and then I move on to the girls. Oh, she was supposed to ask you about Regina's bag. Because I don't know if I should get myself a new one or not? I will probably hold out until your return, because so far I only walk with my backpack all the time.

I don't know what else to write to you here. I received a scholarship of PLN 190.00. Are you happy Because as if it wasn't there, I live for free.

We don't have hot water in the dorm for a week. The guys are bathing in a cold shower. And I pour myself 4 kettles of hot water in the paddling pool and give it to me. Sometimes I go to other dorms to shower. So that our water is not very interesting. A terrible crisis without this water.

I greet you very warmly. Say hello to all our mutual friends in America. See you in Poland. Your favorite daughter - Olga.

Na imieniny

Na imieniny
na Krystyny
choć jest grudzień
mokry
i zimny
albo wiatr wieje
albo
śnieg prószy
i marzną ręce
oraz nos
i uszy
to niech w ten dzień
życzenia
ten zimowy ranek
w wiosnę
ci zmienią
i rozjaśnią szarość

ulicznego śniegu
myśl piękną uwolnią
zatrzymaną w biegu
niech kwiatem ukwiecą
te grudniowe
grudy
a chłód zaś ocieplą
blaskiem słońca
rudym
niech na imieniny
dla mojej Krystyny
te słowa radości
ponad wszystko wzlecą

A kiedy już będzie
i jasno
i cudnie

gdy dzień się rozpocznie
rano
z piątym grudniem
gdy promień słońca
do okna zapuka
gdy gołębi para
na parapet sfrunie
gdy poczta list przyniesie
gdy kwiaty przyniosą
gdy dotkniesz podłogi
swoją stopą bosą
to będziesz tak lekka
jak te strofy wiersza
szczęśliwa
i ufna
tak jak miłość pierwsza
usiądziesz przy tym oknie
przy gołębi parze
i uniesiesz się z nimi
do krainy marzeń

On Name Day

On Name Day
Kristina's day
it is December
wet
and cold
the wind is blowing
and snow sprinkles
hands are freezing
and the nose
and the ears
so let this day
be a wish
that changes
the winter morning
into spring

from the gray snow
on the street
to a beautiful thought
this will liberate
flowers
of the month of
December
and the warm will conquer
the coolness on clouds
while sunshine looks like a reddish color
let on the Name Day
for my Kristina
words of joy
fly up above
And when it already will be
bright
and beautiful
the day will begin
on fifth of December
the sunbeam
will knock to the window
and pair of pigeon's
will fly to it
and post man will bring the letter
then
you will barefoot
touching the floors
so gently like flower
or so gently like the stanzas
from poems
happy
and confident
sit down next to window
with the pair of pigeons
and rise with them
to the magic land

A courtesy translation

Droga Siostr

U nas nic nowego, dlatego nie pisałam, ale Ty na pewno miałabyś o czym pisać. Dzwoniłam do Włodka i trochę poplotkowaliśmy, tak że wiem co nieco co gdzie się dzieje. Tom przylatuje do nas 14 XII, planowali odwiedzić Olę, ale chyba nie zdążą, bo zaraz są Święta i Sylwester i zaraz 3 I wraca. Magda planuje wziąć sobie urlop „dziekankę” i w lutym lecieć do Stanów na parę miesięcy. Paweł nadal studiuje, Janek pracuje u Magdy, a Iwonka wydaje pieniądze (Iwona ma największe potrzeby i głupi wiek, to chyba hormony). Ja pracuję od rana do wieczora, ciągle mam kogoś do pomocy zazwyczaj Pawła kolegów i jestem z nich zadowolona.

Krysiu jak wrócisz to zadzwoń! Pozdrawiamy gorąco. Szczęśliwego lotu i do zobaczenia!

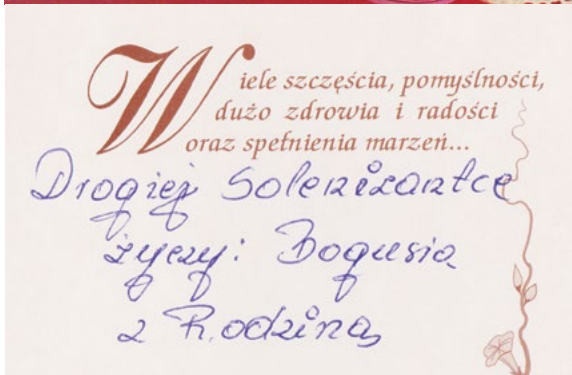
Pa – Bogusia

Dear sister

We have nothing new, that's why I didn't write, but you would definitely have something to write about. I called Włodek and we gossiped a bit, so I know a bit what is happening where. Tom is coming to us on December 14, they planned to take Ola, but they probably won't be in time, because Christmas and New Year's Eve are coming soon and he is coming back soon. Magda is planning to take a „dean's leave” and fly to the US in February for a few months. Paweł is still studying, Janek works with Magda, and Iwonka spends money (Iwona has the greatest needs and a stupid age), it's probably hormones). I work from morning to evening, I still have someone to help, usually Paweł's colleagues, and I'm happy with them.

Krysia when you come back, call me! Best wishes. Happy flight and see you!

Bye - Bogusia



*Much happiness, prosperity,
a lot of health and joy
and make dreams come true ...
Wish Bogusia
with family*



K R A K Ó W

*Kraków – Rynek Główny, ok. 1905 r.
Cracow – The Main Square, 1905*

*Горько поздравления
з осеннего Кракова
меняю*

Ольга и Павел

*Warm regards
from autumn Krakow
sends
Olga
and Pawel*

Fot. ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa

Czy pamiętasz Mikołaja

Czy pamiętasz
kiedy byłaś mała
czy pamiętasz
baśnie Andersena
czy ukradkiem
w nocy nie wstawałaś aby sprawdzić
czy prezentów nie ma

Czy wierzyłaś
zawsze w starca
z jego długą oraz siwą brodą
czy wierzyłaś
w jego szczodroliwość
czy pamiętasz
kiedy byłaś młodą
czy pamiętasz
swojej matki miłość

Czy pamiętasz
te jej upominki
skromne czasem
matczyne prezenty
czy wierzyłaś wtedy
bez pamięci
że je przyniósł w nocy
twój Mikołaj święty

Czy pamiętasz
kiedy ty zostałaś matką
jak w stanie wojennym
po kolejkach stałaś
za dziecinną lalką
czy też jakąś szmatką
którą pod poduszkę
swym dzieciom wkładałaś
łzy szczęścia przy tym roniąc
wcale tak nie rzadko
Czy pamiętasz
czy wierzysz
czy nie zapominasz
czy i tę noc prześpisz

jak dziecko spokojnie
a rano się obudzisz
z wielkim przeświadczeniem
że sen się twój spełnił
i twoje marzenie
a święty Mikołaj
obdarzył cię hojnie.

Do you remember Santa Clause?

Do you remember
when you were little girl
and stories from Andersen's book
and at night
you did not get up to check
whether presents are there

Did you believed
in the old man
with a long grey beard
did you believed
into his unselfishness
do you remember
when you were young
a pure love to your mother

Do you remember
sometimes modest presents
from your mother
and did you believe then
that Saint Nicholas
brought them at night

Do you remember
when you became
a mother yourself
and our county had a Martial Law
you were standing in line
to purchase a doll
made specially for kids
and dropping tears
of happiness
quite often

Do you remember
or do you believe
I hope you didn't forget
to go to sleep tonight
calmly as a child
and in the morning
when you will awake up
with the great conviction
that your dreams
will come through
and Santa Clause will
lavish you generously.

A courtesy translation



Św. Mikołaj obraz w oltarzu głównym kościoła parafialnego pw. św. Mikołaja Biskupa w Borowej, gdzie była ochrzczona autorka. Fot. Włodek Gąsiewski 1992 r. / St. Nicholas painting in the main altar of the parish church of st. Nicholas the Bishop in Borowa, where the author was baptized. Photo Włodek Gąsiewski 1992.

Mielec, 21 listopada 2000 r.

Kochana Krysiu

Czas płynie szybko i już jutro zostanie Ci tylko miesiąc pobytu w USA. Skończy się Twoja tęsknota, ale też i skończy się „leniuchowanie”, gdyż dom zastaniesz być może lekko zapuszczony, chociaż zapewne Ola go trochę wysprząta. Ja już kupiłem np. płyn do mycia okien, dywanów, czyszczenia mebli itp., ale trudno nam nawet porządnie poodkurzać i popodlewać kwiatki, nie mówiąc już co by było gdybyśmy jeszcze gotowali cały tydzień obiady. Autentycznie nie mamy czasu. Ja po południu nie drzemię, a Damianowi zaczyna się już trochę nauka, zresztą pracuje solidnie i załatwia już wiele spraw zupełnie samodzielnie.

U nas ostatnio niewiele się dzieje. Ja poza sporadycznymi wypadami dziennikarskimi, nie mam żadnych kontaktów. Tak więc siedzę sobie w domu, a że jest jesień i zimno, to odpadła mi nawet rozrywka w postaci pracy w ogrodzie w Borowej.

W piątek byłem na pogrzebie Władysława Gaździaka w Borowej, a w sobotę na sympozjum w Chorzelowie. Zjadłem sobie trochę dobrych sałatek przy szwedzkim stole, a w niedzielę kończyłem Wieści do druku. W tym roku wydaję jeszcze jeden numer Wieści, a następny dopiero na początku stycznia 2001 roku.

Wypowiedziałem też umowę i w grudniu i styczniu będziemy szukać nowego lokalu, w którym urządzimy Ci także Twoją galerię. W mieście nic specjalnego się nie dzieje.

Te moje zdjęcia Dorota ładnie porozwieszała w bibliotece, a właściwie to pani bibliotekarka i chyba zaliczymy w ten sposób małą wystawę, tylko że bez większego rozgłosu. Także i gonię moją komisję oświaty do roboty, że chyba będzie dwa albo i trzy posiedzenia w mie-

siącu. Jutro np. mam lekcje, a potem komisję i przydałby się ktoś nam w biurze, bo Damian ma też dużo spraw na mieście i chyba biuro będzie zamknięte i będzie w nim urzędować tylko automatyczna sekretarka.

Być może w piątek przyjedzie Oleńka, to trochę posprząta i poprasuje koszule. Ja pranie zrobiłem, ale ona musi poprać te ciuchy z Ameryki i zrobić z nimi porządek. Powoli nam też robią ten segment z poprawkami, które zaproponowaliśmy. Musimy też „zgwaltzić” Heńka, żeby nam ten pokój odmalował.

Na tym kończę powoli i całuję, ściskam. mam nadzieję, że mi w tej Ameryce wypiękniałś, wypoczęłaś i będziesz bardziej uśmiechnięta, bo to przecież podstawa w kraju hamburge-rów i coca coli.

Pa! Twój Włodek

* * *

Mielec, November 21, 2000

Dear Krysia

Time flies quickly and tomorrow you will only have a month in the USA. Your longing will end, but also the „lazing around” will end, because the house may be slightly neglected, although Ola will probably clean it up a bit. I have already bought, for example, a liquid for cleaning windows, carpets, cleaning furniture, etc., but it is difficult for us to even properly vacuum and water the flowers, not to mention what would happen if we cooked dinners for the whole week. We truly don't have time. I do not nap in the afternoon, and Damian is already beginning to learn a little, moreover, he works solidly and does many things on his own.

Not much has happened with us recently. Apart from occasional journalistic trips, I don't

have any contacts. So I am sitting at home, and since it is autumn and cold, I even lost the entertainment of working in the garden in Borowa. On Friday I was at the funeral of Władysław Gaździak in Borowa, and on Saturday at the symposium in Chorzelów. I ate some good salads at the smorgasbord, and finished News for Print on Sunday. This year I will publish one more issue of News, and the next one will not be released until the beginning of January 2001. I also terminated the contract and in December and January we will look for a new place where we will also arrange your gallery. Nothing special is happening in the city.

Dorota put my photos up nicely in the library, or rather it's your librarian, and I think we will include a small exhibition this way, but without much publicity. They are also chasing my education committee to work that there will probably be two or three meetings a month. Tomorrow, for example, I have lessons, and then a commission and we would need someone in the office, because Damian also has a lot of business in the city and probably the office will be closed and there will only be an answering machine.

Perhaps Oleńka will come on Friday, he will clean up a bit and iron the shirts. I did the laundry, but she has to back these American clothes and clean them up. We are also slowly making this segment with the fixes we proposed. We also have to „rape” Heniek so that he could paint this room for us.

On this I finish slowly and kiss, hug. I hope that in this America you have made me prettier, rested and you will be smiling more, because it is the basis in the country of hamburgers and Coca Cola.

Bye! Your Włodek

Na pierwszy dzień zimy

Kiedy słońce jest
nisko nad ziemią
gdy sarenka
z zimna się kuli
gdy niedźwiedzie
smacznie
sobie drzemią
gdy do matki
dziecko się tuli
kiedy wichry
śnieżyce
i mrozy
gdy po śniegu
sań suną płozy
kiedy kulig
i w nocy pochodnie
pośród lasów
drogę ci oświecą
swą miłością gorącą
mnie rozgrzej
swego serca
rozpal mnie ogniem
ożyw
cieplem swego ciała
i ukołysz
czułością kobiecą

Nie bądź
zimną królową
śniegu
nie bądź lodu
patronką
i chłodu
bądź jak gwiazdka
śnieżynki

na twarzy
co łzą spłynie
na ciepłym policzku
bądź mi zorzą polarną
daj marzyć
bądź do serca twojego
uliczką

Nie bądź mrozem
na szybie
srebrzystym
nie bądź
szronem
z zamarzniętych kropli
bo z gorących
naszych ust
oddechów
i tak kiedyś
to wszystko
się stopi

Bądź mi za to
wiosny
nadzieją
bądź bazią
na wierzbie
i kwiatem leszczyny
bądź ciepłym źródłem
strumieniem
i rzeką
bądź srebrnym księżycem
i słońcem na niebie
i dobrym wspomnieniem
pierwszego dnia zimy.

On the first day of winter

When the sun is
low over the earth
when the little doe
crouches to the ground
when bears
silently
doze of
when child nestles close
to their mother
when strong winds
snow storms
and frosts
you see sleds glide
on it
and at night

torches light the forests
please warm me
with your love
and the fire
from your heart
will bring life
and rock me to sleep

Don't be
cold as a snow queen
don't be an ice princess
be the starlet
or a snow-flake
on my face
that will become a tear
that will flow
on the warm cheek
be a northern light
please let me dream
about escape, and venturing
strait to your heart
Don't be the frost
on the window
don't be the silvery shaft
or frozen droplets
because one day
hotness from our breaths
will melt everything away

So be spring
fulfilled with the hope
be the pussy willow
and flower of the hazel-wood
be the stream
from hot spring
and be the river
be the silver moon
and the sun in the sky
and be the pleasant remembrance
of the winter's first day

A courtesy translation

E-mail, Mielec 3 XII 2000 r.

Kochana Krysiu!

Dziękuję za list. U nas wszystko w porządku. Ola jest w Krakowie i zdaje egzaminy z angielskiego tzw. certyfikat. My mieliśmy małe malowanie i częściową przeprowadzkę. Wywieźliśmy wszystkie meble z pokoju Damiana. Heniek zrobił malowane. Już przywieźli biurko, szafę, a w tym tygodniu zamontują jeszcze półki i przywiozą kanapę, podobną jak u Oli, z tym że na niklowanych nóżkach, no i oczywiście w zieleni oraz niewielki fotel.

U nas zimy nie ma i na razie się nie zapowiada. W dniu 1 grudnia zaatakował tu nas wszystkich wirus „Romeo&Julia” o zasięgu światowym, być może z Ameryki. List miał hasło Mery Christmas i rozpakowywał się sam i natychmiast rozsyłał się do Internetu biorąc sobie adresy z mojej skrzynki adresowej. Tak więc być może niechcący wysłałem też go do Ciebie. Nie otwierajcie listów ze „spinaczami” i załącznikami, a zwłaszcza z plikami o rozszerzeniu exe, com lub innych. To mogą być wirusy. Spodziewam się że tak już będzie do Bożego Narodzenia i Nowego Roku i Nowego Wieku XXI. Potem może hakerzy dadzą sobie spokój.

Krysiu ja już Ci więcej listów zwykłą pocztą nie będę wysyłał. Całkiem możliwe, że zadzwonimy z Damianem 5 grudnia.

Ucałowania i pozdrowienia dla wszystkich

Włodek

E-mail, Mielec December 3, 2000

Dear Krysia!

Thank you for your letter. We are OK. Ola is in Krakow and she passes English exams. certificate. We had a little painting and a partial relocation. We took all the furniture from Damian's room. Heniek did the painting. They have already brought a desk, a wardrobe, and this week they will install shelves and bring a sofa, similar to Ola's, but with nickel-plated legs, and of course green, and a small armchair.

There is no winter here and it is not going to happen yet. On December 1, we were all attacked by the „Romeo & Juliet” virus worldwide, possibly from America. The letter had the password Mery Christmas and it unpacked itself and immediately sent out to the Internet taking addresses from my mailbox. So maybe I accidentally sent it to you too. Do not open letters with „paperclips” and attachments, especially files with the exe, com or other extensions. It could be viruses. I expect it to be like this until Christmas and the New Year and New Century of the 21st century. After that, maybe the hackers will give up.

Krysia, I will not send you any more letters by regular mail. It is quite possible that we will call you with Damian on December 5.

Kisses and greetings to all

Włodek

Na wigilię

Na wigilię
na opłatek
gdy na szybie
mroźny kwiatek
gdy za oknem
śniegiem wieje
na niebie gwiazdka
jaśniej
a u żłóbka
pastuszkowie
a przed grotą
Trzej Królowie
gdy lud glorię
wyśpiewuje
na wigilię
mojej żonie
tę kolędę dedykuję

I nie tylko mojej żonie
także Matce
tej w koronie
co przed laty
dwóch tysięcy
ujrzała uśmiech
dzieciący
co w stajence
choć noc była
małą Dziecinę
powiła
na wigilię
na opłatek
na chwałę
dla wszystkich matek
Na wieczerzę
na pasterkę
na to Boże Narodzenie

dla swej żony
mam życzenie
aby zdrowa zawsze była
zawsze piękna
i szczęśliwa
aby jak najdłużej żyła
Bogu wdzięczna
sprawiedliwa
aby dzieci ją kochały
za ich lata
wychowania
i aby nie zapominały
co to znaczy
słowo matka

Na wigilię
na jasełka
kiedy z gwiazdą
kolędnicy
sławią
Narodzenie Pana
gdy rodzina
przed choinką
jest w kolędach
rozśpiewana
moc truchleje
Bóg się rodzi
choć wkoło
noc jest cicha
człowiek się
z człowiekiem godzi
kiedy głos
Dzieciątka słyhać

Na wigilię
w każdym gronie
i w każdym zakątku świata
wszystkim ludziom

mojej żonie
moc serdecznych
życzeń składam
niech jednak
na każdym stole
tej wigilii
oraz zawsze
pusty talerz
w rogu stoi
i dla głodnych
opuszczonych
zwykłej strawy i kochania
oraz dla mnie od mej żony
gdy się czasem
zgubię dla niej.

On the Christmas Eve

On Christmas Eve
the holy wafer
and the frosty flower
but behind the window
snow
and first star in the sky
shines
on the crib
where shepherd boys
Wise Men
and ordinary people
sing the glory
so on this special eve
I dedicate
a carol
to my wife

But not only to my wife
also
To the Mother with the crown

who saw
the child smile
the small baby
in the little stable
at night
she gave birth
two thousands
years ago
on this special eve
as the holy wafer
for the glory
for all mothers

For time of the supper
for Christmas carol
on this Eve
to my wife
I wish her
good health
lasting beauty
and happiness
so she can live as long as possible
and be grateful to God
to be honest
so that our children will love her
for years to come
and so that they will not forget
what it means
the meaning of word the Mother

On the Christmas Eve
When the Nativity play
when carolers came
with the first star
in the sky
praise
the birth of our Lord
when the family

sits next to the charismas tree
singing
the praises
to when God was born
the quiet night
and man with man
reconciles
when they heard
the crying voice
of God's Child

On Christmas Eve
I wish every one
in the world
and to my wife
from the power of my heart
that on every table's corner
of this special eve
will be
an empty plate
For the hungry
and lonesome
plenty of food and love
and love for me
from my wife
with gaudiness
when sometimes
I get lost

A courtesy translation

Chicago – Kraków 20-21 grudnia 2000 r.

Merry Christmas

Kochani!

Amerykanie, jak wiadomo, szaleją, jeśli chodzi o dekoracje na święta Bożego Narodzenia. W zasadzie ta gorączka zaczyna się już pod koniec listopada. Elementy świąteczne pojawiają się na domach, przed domami i w domach. Radość z tych świąt jest chyba nawet większa w okresie przedświątecznym, aniżeli w same święta, które trwają tutaj tylko jeden dzień – 25 grudnia w Boże Narodzenie. Wigilia jest dniem pracy i wieczerza z tradycyjnymi posiłkami jest celebrowana w gronie rodzinnym tylko przez Polaków. Następnego dnia po Bożym Narodzeniu znów wszyscy idą do pracy, a potem już Sylwester i powitanie Nowego Roku.

Dom Reginy jest bardzo duży. Z piwnicy przez tydzień wynosi się podpisane kartony z ozdobami świątecznymi. Drugie tyle ozdób zostaje w piwnicy, bo nie ma już na nie miejsca, ale są swego rodzaju pamiątkami, których się nie wyrzuca. Regina przez dwa dni składa wysoką chyba na prawie 4 metry choinkę w holu przy wejściu i schodach. Robi to przy użyciu drabinki, podobnie jak potem zawieszanie ozdób, na które też musi przeznaczyć co najmniej cały dzień. Ta choinka jest purpurowo złota, pełna pięknych aniołów, lalek, bombek i zwisających od czubka do samej ziemi wstążek. W salonie pojawia się następna choinka, równie gustownie ubrana. Wokół niej jeździ elektryczna kolejka i stoi cała świta grających na drewnianych bębenkach żołnierzyków. Na choinkach pełno migoczących świateł. W strojeniu choinki wcale nie brał udziału Franco, nie zauważyłam u niego ani radości, ani zainteresowania tym co się dzieje wokół. Kolejne dwie choinki ubierają już córki: Maria i Annette oraz ich koleżanka. Potem dekorowane są dwa kominki na dole i jeden na górze. Na półkach i podłodze pojawiły się buty z imionami dzieci wykonane kilka lat wcześniej przez koleżankę Giny, Mikolaje, Kubusie Puchatki, renifery, lalki, no i oczywiście skarpety. Dużo jest zabawek. Wiele z nich kupionych jest podczas podróży w różne miejsca świata. Niektóre ozdoby są bardzo stare i stanowią już pamiątki ro-

dzinne. Są na nich różne napisy, mówiące o osobach obdarowanych i darujących. Do tego stawiane są stroiki, prawie na każdym stoliku, a stylowych mebli i mebelków jest w tym domu dużo. Stroiki wieszane są też na drzwiach. Na jednym z nich, w kształcie trójkąta są umieszczone wstążki, do których przypina się wszystkie kartki z życzeniami świątecznymi. Im więcej, tym lepiej. Regina też przeznaczają jeden dzień, kiedy zamyka się w swoim office i pisze świąteczne kartki oraz adresuje koperty. Potem na wyspie w kuchni kładzie całą stertę korespondencji, którą zawozi na pocztę.

Drzewa wokół domów oraz domy (niekiedy całe) zaczynają świecić różnobarwnymi światłkami. Czę-



Na zdjęciu od lewej Anette, Krystyna i Maria przed Świątami Bożego Narodzenia 2000 r. w Marengo, IL USA / In the photo from left: Anette, Krystyna and Maria before Christmas 2000 in Marengo, IL USA.

sto są to zwisające girlandy świateł, wyglądem przypominające sople lodu. Ponadto przed domami ze światełek ustawia się figury św. Mikołaja, renifery. Niekiedy stoją też, na wzór naszych szopek, Matka Boska oraz św. Józef i Jezus w żłóbeczku. Właściciele sąsiednich domostw wręcz prześcigają się w tych dekoracjach. Kolorowe, świecące elementy świąteczne są również wykonywane przez służby miejskie. Są one mocowane np. do ulicznych oświetleń; na jednej ulicy są to dzwonki, na innej aniołek lub jeszcze inny motyw. I tak jest na każdej ulicy. Obecnie możemy tym cieszyć oko również w naszym mieście, z tą różnicą, że w Chicago i otaczających go miastach tak jest na każdej ulicy, a u nas tylko na głównych.

Odrębny temat, to oczywiście prezenty, a właściwie to ich niesamowite ilości. Na to też Regina przeznaczona kilka dni. Zwykle wybierając się na zakupy, już wie, co chce każdemu kupić. Nawet byłam z nią na takich zakupach. Wieczorem misternie pakuje prezenty, zawijając w kolorowe bibuły, wkłada je do kartonów i zawija w ozdobny papier, do każdego obowiązkowo przypina jakąś gwiazdkę lub śnieżynkę oraz świąteczny bilecik dla kogo prezent jest przeznaczony. Stopniowo, przez cały miesiąc, przybywa tych prezentów pod największą choinką w domu. Prezenty szykują również inni domownicy i to nie tylko dla najbliższej rodziny, ale również tej dalszej, przyjaciół i znajomych. Skromne upominki są także dla pani od muzyki i nauczycielki Franco, które przychodzą na zajęcia do domu. Paczek wciąż przybywa i jest ich naprawdę wielka piramida pod choinką.

Już na miesiąc przed świętami Bożego Narodzenia w Downtown w Chicago odbywa się wieczorem wielka parada, otwierająca sezon świąteczny i do tej pory w zasadzie wszystkie miejskie dekoracje są już wykonane, bo jest to otwarcie przede wszystkim właśnie tej świątecznej oprawy. Ja byłam wtedy u Beatki i oglądałyśmy w tv, ale Dzidka z Grzegorzem i znajomymi pojechali do centrum. Od tego dnia miasto jest jedną wielką choinką. Parada trwa kilka godzin i jest transmitowana w telewizji. Mimo zimna i kilkunastostopniowego mrozu oraz oczywiście wiejącego wiatru przy ulicach stoi bardzo dużo obserwatorów. Na parkingach jak zwykle nie ma miejsc (i to nie tylko w tym dniu) i dojazd własnym samochodem jest niemożli-

wy. Pozostaje tylko komunikacja miejska. Mimo to przybywa do Downtown w ten wieczór bardzo dużo ludzi. I na pewno się opłaca. W przepięknych kostiumach różnymi środkami komunikacji, bo samochodami, na platformach oraz powozami zaprzężonymi w konie, wędrują gwiazdy znane z ekranów telewizorów. Jest to frajda dla dzieci, gdyż na ulicy pojawiają się bohaterowie bajek na dobranoc.

Na kilka dni przed powrotem do Polski mieszkam u kuzynki. Ona pracuje tylko kilka godzin dziennie i wtorki ma wolne. Robię więc zakupy i gonimy po sklepach. Na dodatek pogoda jest fatalna. Jest dużo śniegu, kilkunastostopniowy mróz i do tego ten wiatr... Ale to w końcu Wietrzne Miasto Chicago. W telewizji wciąż komunikaty o odwołanych samolotach z powodu śnieżyc. Na hawajskim lotnisku koczują turyści, którzy nie mogą wrócić do Chicago, bo nie są przyjmowane samoloty. Mam wracać trzy dni przed wigilią, którą bardzo chcę świętować ze swoją najbliższą rodziną. Dwa dni wcześniej śnieg sypał cały dzień, zgodnie zresztą z prognozą. Tutaj prognozy się sprawdzają. Odwołano wszystkie odloty z lotniska O'Hare. Co będzie za dwa dni? Pełna obaw dzwonię do LOT-u, aby potwierdzić rezerwację powrotną. Wszystko jest ok.! Na następny dzień dzwonię do rodziny i znajomych, życzę Merry Christmas i Happy New Year. Niektórzy przyjeżdżają, przekazują prezenty dla rodziny i żegnają się z łezką w oku, że jeszcze nie wracają, że ta wigilia nie będzie jeszcze w domu... Dla innych jest to kolejna wigilia i kolejne święta już w nowym domu, z wyboru a może z konieczności. W tym dniu w kilka osób jedziemy również do polskiego kościoła na Jakubowo. Jest czas spowiedzi. Stajemy w dość długiej kolejce do polskiego księdza, który wkrótce wchodzi do konfesjonału, oczywiście z butelką wody mineralnej. Konfesjonały składają się z trzech części. W środkowej jest ksiądz, do bocznych wchodzi pojedynczo ludzie dopiero wtedy, gdy zgasnie czerwona lampka. Spowiedź trwa bardzo krótko.

Następnego dnia pozostaje jeszcze sprawdzenie, czy mam wszystkie dokumenty i bilet; zabranie bagaży i wyjazd na lotnisko. Nie czekam na ostatnią chwilę, tylko wyjeżdżamy wcześniej. Przechodząc tylko z parkingu na lotnisko przeszywa nas lodowate zimno i porywisty wiatr. Odprawa odbywa się względnie

szybko, potem pożegnanie i już czekanie na samolot. Na pokład samolotu wpuszczają nas dość późno. Na „dzień dobry” stewardessa nie życzy jeszcze miłego lotu, lecz informuje, że z powodu awarii hamulców lot będzie opóźniony. I jest opóźniony o godzinę. Potem samolot zaczyna kołować, mamy nawet to szczęście, że trafiamy na pas startowy, który biegnie nad autostradą. Zaczyna się wznosić coraz wyżej. Jest wieczór. Przez okno samolotu Chicago jest jedną wielką choinką, na której pełno świecidełek. Jak na mapie wyróżnia się czarna plama Jeziora Michigan. Dopiero z góry widać, jak wielkim kompleksem jest Chicago i przylegające do niego miasta. Całą noc pod nami jest ocean. Wraz ze wschodem słońca wynurzają się kontury Wielkiej Brytanii. W Europie jest mroźno i pogodnie. Z okien samolotu widać ją dość okazale i wyraźnie. Na zakończenie lotu widać kominy Nowej Huty, ale samolot nadal jest w powietrzu. Potem okazuje się, że krakowskie Balice spowite są we mgle. Miętko lądujemy i nagradzamy pilotów oklaskami. Czekanie na bagaż dłuży się, bo przecież każdy wie, że tuż za drzwiami czeka rodzina...

Krystyna

Chicago przed Bożym Narodzeniem 2000. Od prawej Krystyna i córka kuzynki Dzikki – Monika / Chicago before Christmas 2000. From the right Krystyna and daughter of Dzikka's cousin - Monika.



Chicago - Krakow December 20-21, 2000

Merry Christmas

Lovely!

Americans, as you know, go crazy when it comes to decorations for Christmas. In fact, this fever starts at the end of November. Festive items appear on homes, in front of houses and in homes. The joy of these holidays is probably even greater in the pre-Christmas period than on the holidays themselves, which last here for only one day - December 25, Christmas. Christmas Eve is a day of work and the supper with traditional meals is celebrated in the family circle only by Poles. The next day after Christmas, everyone goes to work again, and then it's New Year's Eve and welcoming the New Year.

Regina's house is very large. Signed boxes with Christmas decorations are taken out of the basement for a week. The second as many ornaments remain in the basement, because there is no room for them, but they are a kind of souvenirs that should not be thrown away. For two days, Regina puts up a Christmas tree, probably 3 meters high, in the hall at the entrance and on the stairs. He does it using a ladder, as well as hanging decorations for which he must also spend at least a whole day. This Christmas tree is purple and gold, full of beautiful angels, dolls, baubles and ribbons hanging from the top to the ground. Another Christmas tree appears in the living room, just as tastefully dressed. There is an electric train running around it and a whole group of soldiers playing on wooden drums. Christmas trees are full of flickering lights. Franco did not take part in decorating the Christmas tree, I did not notice his joy or interest in what is happening around him. The next two Christmas trees are already being dressed by daughters: Maria and Annette and their friend. After that, two fireplaces at the bottom and one at the top are decorated. On the shelves and on the floor, there are shoes with the children's names made a few years earlier by Gina's friend, Mikołaj, Win-

nie the Pooh, reindeer, dolls, and of course socks. There are lots of toys. Many of them are bought while traveling around the world. Some of the decorations are very old and are already family heirlooms. There are various inscriptions on them referring to the recipients and givers. In addition, reeds are placed on almost every table, and there is a lot of stylish furniture and pieces of furniture in this house. Reeds are also hung on the door. On one of them, in the shape of a triangle, there are ribbons to which all cards with Christmas wishes are pinned. The more the better. Regina also takes a day when she closes in her office, writes Christmas cards and addresses envelopes. Then he puts a pile of correspondence on the kitchen bar and takes it to the post office.

Trees around houses and houses (sometimes whole houses) start to glow with different colored lights. They are often hanging garlands of lights resembling icicles. In addition, figures of St. Santa Claus, reindeer. Sometimes there are also, like our nativity scenes, Our Lady and St. Joseph and Jesus in the manger. The owners of neighboring houses even outdo each other in these decorations. Colorful, glowing Christmas elements are also made by municipal services. They are attached, for example, to street lights; on one street they are bells, on another they are an angel or some other theme. And it is like that on every street. Currently, we can also enjoy this eye in our city, with the difference that in Chicago and the surrounding cities it is like that on every street, and in our city only on the main ones.

A separate topic is, of course, gifts, or actually their amazing amounts. Regina also sets aside a few days for this. Usually when going shopping, he already knows what everyone wants to buy. In the evening, he wraps the gifts intricately, wrapping them in colorful tissue paper, puts them in cardboard boxes and wraps them in decorative paper, he must attach a star or a snowflake to each of them and a Christmas card for whom the gift is intended. Gradually, throughout the month, there are more and more of these gifts under the largest Christmas tree in the house. Gifts are also prepa-

red by other household members, not only for the immediate family, but also for the extended ones, friends and acquaintances. Modest gifts are also provided for the music lady and teacher Franco who come home to classes. The number of parcels is still coming and there is a really big pyramid under the Christmas tree.

Already a month before Christmas, a great parade is taking place in Chicago in Chicago in the evening, opening the holiday season and so far, basically all city decorations are already done, because it is the opening of this festive setting. From that day on, the city is one big Christmas tree. The parade lasts for several hours and is broadcast on television. Despite the cold and several degrees of frost and, of course, the wind blowing, there are many observers in the streets. As usual, there are no places in the car parks (and not only on this day) and access by your own car is impossible. Only public transport remains. Still, a lot of people come to Downtown this evening. And it definitely pays off.

Celebrities known from TV screens wander in beautiful costumes by various means of communication, because in cars, on platforms and horse-drawn carriages. It is fun for children, as the heroes of bedtime stories appear on the street.

I live with my cousin a few days before returning to Poland. She only works a few hours a day and has Tuesdays off. So I go shopping and chase around shops. In addition, the weather is terrible. There is a lot of snow, a dozen or so frosts and this wind ... But it's the Windy City of Chicago after all. There are still messages on television about canceled planes due to snowstorms. There are campers at the Hawaiian airport, who cannot return to Chicago because airplanes are not accepted. I am supposed to be back three days before Christmas Eve, which I really want to celebrate with my closest family. Two days earlier, snow had been falling all day, as forecasted. Here the forecasts come true. All departures from O'Hare airport have been canceled. What will happen in two days? Full of concerns, I call LOT to confirm the return booking. Everything is OK.! The next day

I call my family and friends, I wish you a Merry Christmas and a Happy New Year. Some come, give gifts to their families and say goodbye with a tear in their eyes, that they are not coming back yet, that this Christmas Eve will not be at home yet ... necessity. On this day, a few people are also going to the Polish church in Jakubowo. It is time for confession. We stand in a fairly long line to a Polish priest who soon enters the confessional, obviously with a bottle of mineral water. Confessionals consist of three parts. There is a priest in the middle one, people enter the side ones one by one only when the red light goes out. Confession is very short.

The next day I still have to check if I have all the documents and the ticket; picking up your luggage and leaving for the airport. I'm not waiting for the last minute, we are leaving earlier. Passing only from the parking lot to the airport, we are pierced by icy cold and gusty wind. Check-in is relatively quick, then goodbye and waiting for the plane. They let us on board the plane quite late. Good morning, the flight attendant does not wish a nice flight yet, but informs that the flight will be delayed due to brake failure. And it's delayed an hour. Then the plane starts taxiing, we are even lucky to find the runway that runs over the highway. It begins to rise higher and higher. It's evening. Through the airplane window, Chicago is one big Christmas tree full of tinsel. How the black spot of Lake Michigan stands out on the map. It is only visible from above that Chicago and the adjacent cities are. There's an ocean below us all night. As the sun rises, the contours of Great Britain emerge. It is frosty and clear in Europe. From the plane's windows you can see it quite splendidly and clearly. At the end of the flight, you can see the chimneys of Nowa Huta, but the plane is still in the air. Then it turns out that Krakow's Balice is shrouded in fog. We land softly and reward the pilots with applause. Waiting for luggage is long, because everyone knows that a family is waiting right outside the door ...

Christine

Powrót z Ameryki

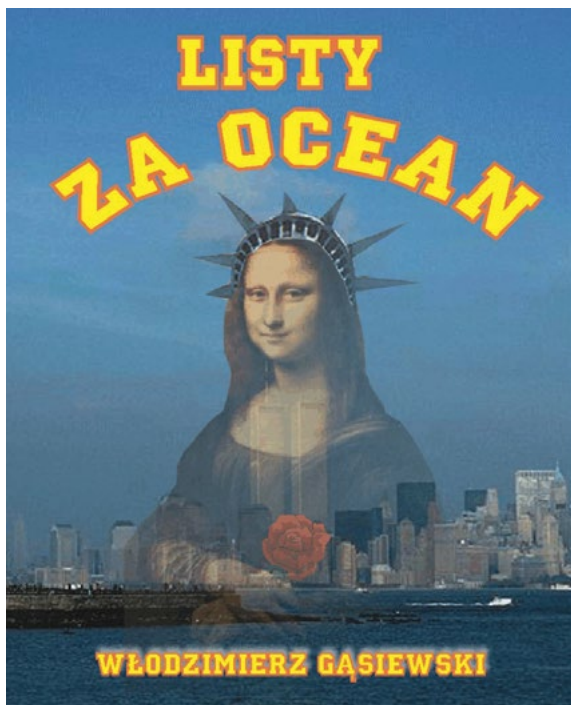
Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Po 5 miesiącach rozłąki w dalekim kraju, ale też i po miesiącach nowych doświadczeń, poznanych ludzi, ich codziennego życia, obyczajów, radości i trosk nastął czas powrotu. Wiele pozostało wspomnień, ale też po 20 latach zachowało się coś, co już dziś powoli odchodzi do lamusa relacji międzyludzkich. Pozostały więc listy, przechowane w tekturowym pudełku, a do tego jeszcze wiersze, napisane jako poetycka korespondencja i trochę zdjęć, choć tych akurat najmniej. Teraz to wszystko spisane w dwóch językach, polskim i angielskim dla Polonusów, którzy już słabo czytają po polsku, ale też może i dla Amerykanów oraz i innych narodów świata, jako pamiątka, że na początku XXI wieku pisało się jeszcze listy.

Back from America

All's well that ends well. After 5 months of separation in a distant country, but also after months of new experiences, people I met, their everyday lives, customs, joys and worries, the time has come to return. Many memories remain, but also after 20 years something has survived that is slowly becoming a thing of the past today. So what remained are the letters stored in a cardboard box, and also poems written as poetic correspondence and some photos, although these are the fewest. Now it's all written down in two languages, Polish and English, for Polish people who already read Polish poorly, but also for Americans, and maybe other nations of the world, as a reminder that letters were still being written at the beginning of the 21st century.

Na zdjęciach obok, od góry: Krystyna pod odprawie celno-paszportowej, powitanie Krystyna i Włodek, powitanie Damian i Krystyna / In the photos, from the top: Krystyna at customs and passport clearance, greeting Krystyna and Włodek, greeting Damian and Krystyna / In the photos, from the top: Krystyna at customs and passport clearance, greeting Krystyna and Włodek, greeting Damian and Krystyna, greeting Krystyna i Włodek, greeting Damian i Krystyna / In the photos, from the top: Krystyna at customs and passport clearance, greeting Krystyna and Włodek, greeting Damian and Krystyna.





Pierwsze „Listy za Ocean”

14 lutego 2001 r. w Walentynkowe Święto podczas oficjalnego otwarcia kafejki internetowej X-net w Mielcu przy ul. Drzewieckiego odbyła się promocja wirtualnego oraz internetowego wydania zbioru wierszy Włodzimierza Gąsiewskiego pt. „Listy za Ocean”.

W spotkaniu oprócz autora udział wzięli: adresatka listów, żona autora Krystyna Gargas-Gąsiewska, Robert Bąk - prezes X-net Sp. z o.o., Teresa i Stefan Drozdowscy właściciel Zakładu Metalowego w Pławie, współsponsorzy wydania oraz Dorota Kieraś - dyrektor Ośrodka Kultury Gminy Mielec w Chorzelowie, Mieczysław Przebiegłec - redaktor naczelny tygodnika „Wizjer Regionalny”, przedstawiciel redakcji tygodnika „Korso” oraz dr Jacek Krzysztofik, Edward Guziakiewicz - poeta mielecki, Damian Gąsiewski - redaktor naczelny Magazynu Prasowego „Strefa”, Agnieszka Emerling i inni.

Zbiór wierszy dostępny był w internecie pod adresem: www.listyzaocean.republika.pl (strona nieaktualna) oraz w formie e-booka na płycie cd z numerem ISBN: 83-87549-05-3



Od prawej / From the right: Teresa i Stefan Drozdowscy, Krystyna Gargas-Gąsiewska oraz Włodzimierz Gąsiewski.



Od lewej from left: Robert Bąk i/and Włodzimierz Gąsiewski.

The first „Letters over the Ocean”

On February 14, 2001, on Valentine’s Day, during the official opening of the X-net internet cafe in Mielec at ul. Drzewiecki, a virtual and online edition of the collection of poems by Włodzimierz Gąsiewski was promoted. Letters over the Ocean.

Apart from the author, the meeting was attended by: the addressee of the letters, the author’s wife Krystyna Gargas-Gąsiewska, Robert Bąk - president of X-net Sp. z o. o., Teresa and Stefan Drozdowski, owner of Zakład Me-



*Edward Guziakiewicz
i Dorota Kieraś*



*Mieczysław
Przebiegłec*



*Od prawej / From the right: Dorota Kieraś i Jacek
Krzysztofik (fot. Damian Gąsiewski)*

talowy in Pławo, co-sponsors of the issue, and Dorota Kieraś - director of the Mielec Community Culture Center in Chorzelów, Mieczysław Przebiegłec - editor-in-chief of the weekly „Wizjer Regionalny”, representative of the editorial office of the weekly „Korso” and Dr. Jacek Krzysztofik, Edward Guziakiewicz - a poet from Mielec, Damian Gąsiewski - editor-in-chief of the Strefa Press Magazine, Agnieszka Emerling and others.

The collection of poems was available online at: www.listyzaocan.republika.pl (out of date) and in the form of an e-book on a cd with ISBN number: 83-87549-05-3.



Krystyna Gargas-Gąsiewska, ur. w Borowej k. Mielca na Podkarpaciu. Mgr matematyki, nauczycielka. Malarka obrazów olejnych, akwareli oraz ikon. Brała udział w wielu wystawach. Jest autorką kilku książek oraz wielu artykułów. Prowadzi własną galerię i pracownię pisania ikon w Mielcu. W 2011 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał jej

Odnznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Krystyna Gargas-Gąsiewska, b. in Borowa near Mielec in Podkarpacie. Master of Mathematics, teacher. Painter of oil paintings, watercolors and icons. She participated in many exhibitions. She is the author of several books and articles. She runs her own gallery and icon-writing workshop in Mielec. In 2011, the Minister of Culture and National Heritage awarded her with the Badge of Honor „Meritorious for Polish Culture”.



Włodzimierz Gąsiewski - ur. w Pułtusku na Mazowszu. Doktor historii, nauczyciel, wydawca i dziennikarz. Członek Związku Literatów Polskich. Autor i współautor ok. 50 publikacji książkowych i ponad 1000 artykułów. Wyróżniony m.in.: Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2008). Dwukrotnie otrzymał „Złote Pióro” ZLP Rzeszów (2005, 2008).

Włodzimierz Gąsiewski - born in Pułtusk in Mazovia. Doctor of History, teacher, publisher and journalist. Member of the Polish Writers' Union. Author and co-author of about 50 books and over 1000 articles. Honored, inter alia, with the Medal for Merit to Culture „Gloria Artis” (2008). He received the „Golden Pen” ZLP Rzeszów twice (2005, 2008).



ISBN 9788387549718